

Carl Gustav Jung



KR sen

O istocie snów

Jung
O istocie snów

Carl Gustav Jung

O istocie snów

Wybrał i przetłumaczył
Robert Reszke

Wydawnictwo KR – Wydawnictwo Sen
Warszawa 1993

Tytuły oryginałów:
Vom Wesen der Träume
Die praktische Verwendbarkeit der Traumanalyse
Allgemeine Gesichtspunkte zur Psychologie des Traumes

Podstawa przekładu:

C.G. Jung, *Grundwerk*, herausgegeben von H. Bartz, U. Baumgardt, R. Blomeyer, H. Dieckmann, H. Remmler, T. Seifert, Walter Verlag, Olten und Freiburg im Breisgau 1984

- © Copyright for the Polish translation by
Robert Reszke, Warszawa 1993
© Copyright for the Polish edition by
Wydawnictwo KR, Warszawa 1993

ISBN 83-900176-6-0

ISBN 83-900683-3-8

DRUK I OPRAWA:
„Inter-Poligrafia” S.A.
Warszawa, ul. Srebrna 16

I

O ISTOCIE SNÓW

Psychologia medyczna tym różni się od wszystkich innych dyscyplin przyrodniczych, że musi się mierzyć z problemami kompleksowej natury, nie ma jednak oparcia w stałych regulaminach badań, seriach eksperymentów czy dających się logicznie ująć stanach faktycznych. Przeciwnie: psychologia medyczna staje wobec bezliku podlegających nieustannym przemianom, irracjonalnych danych — no, ale dusza jest przecież najmniej przejrzywym, najtrudniej dającym się pojąć przedmiotem refleksji naukowej. Wprawdzie należałoby założyć, że wszystkie zjawiska psychiczne w jakiś sposób pozostają w obrębie porządku przyczynowego — w najszerszym sensie tego słowa — byłoby jednak wskazane właśnie tutaj zdawać sobie sprawę z tego, że kauzalność jest koniec końców prawdą jedynie statystyczną. Dlatego nie będzie niestosowne, gdy w niektórych przypadkach zostawi się dla być może absurdałnej irracjonalności przynajmniej uchylone drzwi, nawet jeśli — już choćby z powodów heurystycznych — pierwszym pytaniem, jakie się stawia, z reguły jest pytanie o przyczynowość. Również jednak przy stawianiu tego pytania dobrze byłoby uwzględnić przynajmniej jedną z klasycznych dystynkcji, a mianowicie rozróżnienie między *causa efficiens* a *causa finalis*. Otóż bowiem w przypadku zjawisk psychicznych pytanie „Dlaczego tak się dzieje?” wcale nie musi przynieść więcej pożytku niż pytanie „Po co tak się dzieje?”

Wśród wielu problemów psychologii medycznej dzieckiem specjalnej troski jest sen. Traktowanie snu wyłącznie w aspektach medycznych — czyli w odniesieniu do diagnostyki i prognostyki stanów chorobowych — byłoby zadaniem tyleż interesującym, co trudnym. Sen rzeczywiście odzwierciedla stany zdrowia i choroby, a ponieważ — jako że pochodzi z nieświadomości — czerpie ze skarbcza postrzeżeń podprogowych, przeto może niekiedy wytwarzać nader zajmujące obrazy, które już nieraz bardzo mi pomogły w przypadkach, gdy postawienie diagnozy różnicowej na

podstawie symptomów organicznych i psychogennych nastęczało niemało trudności. Pewne sny mają doniosłe znaczenie również gdy chodzi o rokowanie¹, jednak w tej dziedzinie daje się we znaki brak jakichkolwiek — niezbędnych przecież — prac przygotowawczych, jak również starannie przeprowadzonych obserwacji klinicznych i tym podobnych. Systematyczne zapisywanie snów przez psychologicznie wykształconego lekarza, tak aby powstała możliwość zgromadzenia materiału odnoszącego się do późniejszego nagłego pojawienia się zagrażających życiu, ciężkich schorzeń czy zgoła do śmiertelnego zejścia — a zatem do wydarzeń, których w momencie zbierania wywiadu nie sposób było przewidzieć — to zadanie przyszłości. W ogóle już samo badanie snów jako takich to dzieło całego życia, szczegółowe zaś ich opracowanie wymaga współpracy wielu osób. Dlatego w tym pobieżnym zarysie wolałem tak potraktować zasadnicze aspekty psychologii i interpretacji snu, by również niedoświadczony czytelnik mógł sobie wyrobić pogląd na charakterystyczny dla tej dziedziny sposób stawiania problemów oraz obowiązującą tu metodykę. Znacząca ta materii z pewnością zgodzi się ze mną, że poznanie podstaw uznaję za ważniejsze od gromadzenia kazuistyki medycznej, co i tak przecież nie może zastąpić brakującego doświadczenia.

Sen to fragment niezamierzonej aktywności psychicznej, na tyle przebijający się do świadomości, by można go było potem odtworzyć w stanie czuwania. Spośród zjawisk psychicznych sen dysponuje zaiste największą liczbą danych „irracyjnych”. Wydaje się, że został on obdarzony jedynie pewnym minimum spójności logicznej i hierarchii wartości, które wykazują wszystkie inne treści świadomości, przeto trudniej go przeniknąć i ująć. Sny satysfakcjonujące z logicznego, moralnego i estetycznego punktu widzenia należą przecież do wyjątków. Sen to z reguły twór szczególny, niesamowity, odznaczający się wieloma „złymi właściwościami”, jak na przykład brak logiki, wątpliwa moralność, niedobra konstrukcja, jawna absurdalność lub bezsensowność,

¹ Por. *Ogólne uwagi na temat psychologii snów* [zamieszczone jako rozprawa III niniejszego tomu — przyp. tłum.].

toteż chętnie zbywa się go, twierdząc, że jest głupi, nonsensowny i bezwartościowy.

Każda interpretacja snu to wypowiedź psychologiczna na temat pewnych psychicznych treści snu. Wypowiedź tego rodzaju nie jest czymś zupełnie niegroźnym dlatego, że śniący — jak większość ludzi — z reguły wykazuje często zdumiewającą wręcz wrażliwość nie tylko na niesłuszne, lecz przede wszystkim na słuszne spostrzeżenia. A ponieważ opracowanie snu bez współuczestnictwa tego, komu się on przyśnił, jest możliwe jedynie w szczególnych okolicznościach, przeto trzeba nie lada wysiłku, by zachować takt, jeśli chce się uniknąć niepotrzebnego urażenia czyjejs miłości własnej. Bo i co powiedzieć, jeśli pacjent opowiada całą serię niezbyt przyzwoitych snów i kończy pytaniem: „Dlaczego akurat mi śnią się takie obrzydliwości?” Na pytanie tego rodzaju lepiej już w ogóle nie odpowiadać; jest wiele przyczyn, dla których trudno zdobyć się tu na jakąś odpowiedź, zwłaszcza zaś wtedy, gdy mamy do czynienia z dopiero rozpoczynającym analizę pacjentem. W tej sytuacji nader łatwo przychodzi na język coś wielce niezręcznego, i to właśnie wtedy, gdy wydaje nam się, że umiemy odpowiedzieć na stawiane przez pacjenta pytanie. Rozumienie snów jest bowiem czymś tak trudnym, że już dawno temu przyjąłem za zasadę, iż jeśli ktoś opowie mi sen, po czym zapyta mnie o zdanie, najpierw przede wszystkim sobie samemu powiadam: „Nie mam pojęcia, co znaczy ten sen”. Dopiero po tym stwierdzeniu mogę przystępować do analizy snu.

Wszakże tutaj Czytelnik zwróci się do mnie z pytaniem: „No, dobrze, ale czy wobec tego w ogóle oplaca się badać znaczenie snu w indywidualnych przypadkach, zakładając, że sny mają jakiś sens i że w zasadzie da się tego sensu dowieść?”

To, że na przykład jakieś zwierzę jest kręgowcem, łatwo może być dowiedzione, gdy wykaże się, że ma ono kręgosłup. Jak jednak postępować, gdy trzeba „wykazać” istnienie wewnętrznej, znaczącej struktury snu? Jak się zdaje, nie znamy żadnych jednoznacznych praw, według których kształtują się sny; w ogóle sny nie zachowują się zgodnie z jakimikolwiek regułami, abstrahując od powszechnie znanych snów „typowych”, jak choćby koszmar czy

„zmara”. Wprawdzie sny lękowe nie są rzadkimi zjawiskami, żadną miarą jednak nie stanowią reguły. Istnieją również typowe motywy senne, znane też laikom, na przykład: szybowanie w powietrzu, wchodzenie po schodach czy wspinanie się na górę, chodzenie w niekompletnym ubraniu; motyw wypadnięcia zęba, rzesza ludzi, hotel, dworzec kolejowy, kolej żelazna, samolot, automobil, przyprawiające o strach zwierzęta (węże) i tym podobne. Motywy tego rodzaju występują zaiste często, sama częstotliwość występowania nie wystarczy jednak, by można było wnioskować o jakiejś prawidłowości struktury snu.

Pewni ludzie co jakiś czas śnią ten sam sen. Przede wszystkim zdarza się to w wieku dojrzewania, niekiedy jednak powtarzanie się jednego i tego samego snu trwa dziesięciolecia. Nierzadko chodzi tu o sny wywierające bardzo silne wrażenie — o sny, którym towarzyszy uczucie, że „to przecież musi coś znaczyć”. Owo uczucie o tyle jest usprawiedliwione, że — nawet przy zachowaniu skrajnej ostrożności — nie sposób nie postawić hipotezy, iż od czasu do czasu powstaje pewna sytuacja psychiczna, powodująca, że nawiedza nas dany sen. Ale „sytuacja psychiczna” to coś, co — o ile w ogóle da się ująć w ramy jakiejś formuły — już gdy się pojawia, jest tożsame z pewnym znaczeniem, zakładając wszelako, że nie upieramy się przy całkowicie nie dowiedzionej hipotezie, według której wszystkie sny zależą od rozstroju żołądka, sposobu ułożenia osoby śniącej i tym podobnych. Sny tego rodzaju w rzeczy samej pozwalają nam przynajmniej przeczuwać istnienie pewnej przyczynowej treści znaczeniowej. To samo dotyczy tak zwanych „motywów typowych”, wielokrotnie powtarzających się w dłuższych seriach snów. Także i w tym przypadku trudno nie ulec wrażeniu, że „to coś znaczy”.

W jaki jednak sposób dotrzeć do zrozumiałego znaczenia, w jaki sposób potwierdzić prawidłowość interpretacji? Pierwsza, choć nie naukowa, metoda polegałaby na tym, że z pomocą sennika przewidywano by na podstawie snu przyszłe wydarzenia, które — o ile rzeczywiście by występowały — weryfikowałyby prawidłowość interpretacji, zakładając rzecz jasna, że cały sens snów sprowadza się do przewidywania przyszłości.

Inna możliwość bezpośredniego dowiedzenia znaczenia snu polegałaby zapewne na tym, że — wnioskując na podstawie tego, co miało miejsce w przeszłości — rekonstruowano by na podstawie pewnych motywów, które pojawiły się we śnie, wcześniejsze przeżycia śniącego człowieka. Chociaż w ograniczonym zakresie jest to możliwe, jednak decydujące znaczenie miałoby tu to, czy w ten sposób jesteśmy w stanie dowiedzieć się czegoś, co rzeczywiście miało miejsce w przeszłości, a czego śniący sobie nie uświadamia lub w żadnym wypadku nie chce nam zdradzić. Jeśli nie mamy do czynienia ani z pierwszym, ani z drugim przypadkiem, wówczas chodzi o zwykły obraz wspomnieniowy; to, że takie obrazy występują we śnie, jest — po pierwsze — prawdą przez nikogo nie negowaną, a — po drugie — jeśli chodzi o znaczeniową funkcję snu, zupełnie bezużyteczne, gdyż sam śniący równie dobrze mógłby nas o tym poinformować. Niestety, w ten sposób możliwości bezpośredniego udowodnienia sensowności snu zostają wyczerpane.

Jest wielką zasługą Freuda, że sprowadził badanie snów na właściwy trop¹. On to przede wszystkim zrozumiał, że bez pomocy śniącego nie jesteśmy w stanie niczego zinterpretować. Słowa, którymi relacjonujemy dany sen, nie posiadają przecież jednego znaczenia — są wieloznaczne. Jeśli więc komuś przyśnił się na przykład stół, to daleko nam do tego, byśmy wiedzieli, co oznacza ów „stół” dla śniącego, choć przecież samo słowo „stół” wydaje się dość jednoznaczne. Nie wiemy bowiem jednego — tego mianowicie, że ów stół ze snu to właśnie ten sam stół, przy którym siedział ojciec śniącego, gdy odmówił mu wszelkiej pomocy finansowej i jako nieudacznika przepędził z domu. Wypolerowany na wysoki połysk blat stał się dla śniącego człowieka symbolem jego katastrofalnego nieudacznictwa zarówno w świadomości dnia, jak w nocnym marzeniu — oto, czym jest dla owego człowieka „stół”. By jednak dojść do tego odkrycia, potrzebujemy pomocy samego śniącego, tak, by w mnogości znaczeń ograniczyć się do tego, co

¹ Por. S. Freud, *Die Traumdeutung*, Wien 1905. Przedruk w tegoż: *Gesammelte Werke*, London 1940-1952, t. II/III.

istotne i przekonujące. Każdy może wątpić w to, że ów stół jest dla śniącego symbolem punktu zwrotnego w jego życiu — każdy, kto nie był świadkiem tej sceny z ojcem. Sam śniący jednak w to nie wątpi. Ja też nie mam co do tego wątpliwości. Jest rzeczą jasną, że interpretacja snu to przede wszystkim przeżycie — przeżycie zrazu oczywiste jedynie dla dwóch osób.

Jeśli więc stwierdzimy, że stół w omawianym śnie oznacza ów fatalny stół, ze wszystkim, co z nim związane, to wprawdzie nie wyjaśnimy samego snu, ale przynajmniej ten jeden motyw — zrozumiemy, w jakim subiektywnym kontekście występuje słowo „stół”.

Osiągnęliśmy ten rezultat, metodycznie wypytyując śniącego o skojarzenia. Muszę jednak odrzucić dalsze procedury, którym Freud poddaje treści marzeń sennych, pozostają one bowiem pod silnym wpływem z góry powziętego założenia, że sny to spełnienie „wypartych życzeń”. Wprawdzie istnieją i takie sny, ale to jeszcze żaden dowód na to, że wszystkie sny to spełnienie wypartych życzeń, podobnie jak wszystkie myśli będące wytworami świadomego życia psychicznego nie są spełnieniami pragnień. Nic nas nie upoważnia do powzięcia hipotezy, że procesy nieświadome, leżące u podstaw snu, są — co do formy i treści — bardziej ograniczone i bardziej jednoznaczne niż procesy przebiegające w świadomości. Jeśli zaś chodzi o te ostatnie, to można byłoby przypuszczać, że to raczej one dadzą się sprowadzić do znanych typów, ponieważ najczęściej odzwierciedlają regularność czy zgoła monotonię świadomego trybu życia.

By dociec znaczenia snu, opracowałem — na podstawie wyłożonego wyżej poglądu — postępowanie, które określam mianem anamnezy kontekstu. Polega ono na tym, że za pomocą badania skojarzeń osoby śniącej stwierdza się, jakie znaczenie ma dla niej każdy charakterystyczny szczegół snu. Postępuję zatem nie inaczej niż przy odszyfrowywaniu nieczytelnego tekstu. W wyniku stosowania tej metody nie zawsze jednak otrzymujemy tekst zrozumiały wprost — nierzadko się zdarza, że zrazu wskazuje nam to jedynie na liczne możliwości, co też jest znaczące. W swoim czasie prowadziłem terapię pewnego

młodzieńca, który w toku anamnezy oświadczył mi, że jest szczęśliwie zaręczony, i to w dodatku z dziewczyną z „dobrego” domu. W snach jednak postać narzeczonej często występowała w niekorzystnym świetle. Z kontekstu wynikało, że nieświadomość owego młodego człowieka wiązała z postacią narzeczonej wszelkiego rodzaju skandaliczne historie, które zaczerpnął on z całkiem innego źródła. Dla pacjenta było to nie do pojęcia. Dla mnie również. Ponieważ jednak wiązanie skandalicznych opowieści z postacią narzeczonej często się powtarzało, musiałem wysnuć z tego wnioski, że chociaż pacjent świadomie opiera się temu, to jednak ulega pewnej nieświadomej tendencji i przyzwala, by jego narzeczoną jawiła się mu w dwuznacznym świetle. Kiedy mu o tym powiedziałem, odparł, że jeśli to prawda, to oznacza to dlań katastrofę. Ostra nerwica dała o sobie znać w jakiś czas po zaręczynach. Choć było to nie do pomyślenia, wydawało mi się, że podejrzania wobec narzeczonej mają kapitalne wprost znaczenie, poradziłem więc młodemu człowiekowi, by wszczął dochodzenie. Śledztwo potwierdziło słuszność podejrzeń, „szok” zaś, który nastąpił w rezultacie smutnego odkrycia, nie dość, że nie powalił pacjenta, ale wyleczył go zarówno z nerwicy, jak z zadrženia w narzeczonej. Choć więc z anamnezy kontekstu wynikła rzecz „nie do pomyślenia”, a tym samym pozornie absurdalna interpretacja snu, to jednak w świetle później ujawnionych faktów okazała się ona prawidłowa. To wręcz akademicki przypadek. Byłoby jednak rzeczą zbędną nadmieniać, że tylko dla nielicznych snów daje się znaleźć równie proste rozwiązanie.

Sama anamneza kontekstu to praca prosta, prawie mechaniczna, ma znaczenie jedynie jako przygotowanie. Dopiero to, co następuje potem — opracowanie czytelnego tekstu, czyli właściwa interpretacja snu — to zadanie z reguły stawiające wysokie wymagania. Zakłada ono bowiem, że interpretator ma zdolność empatii, kojarzenia, posiada znajomość świata i człowieka, przede wszystkim zaś specyficzną wiedzę, polegającą nie tylko na obszernych wiadomościach, ale również na pewnej *intelligence du coeur*. Wszystkie te przesłanki — włącznie z ostatnimi — dotyczą sztuki diagnostyki medycznej w ogóle. Do rozumienia snów wcale nie

potrzeba szóstego zmysłu, trzeba jednak czegoś więcej niż bezdusznych schematów, które w obfitości znaleźć można w wulgarnych sennikach, czy też mnożących się niemal bez przerwy pod wpływem powziętych z góry sądów. Należy odrzucić stereotypową interpretację motywów sennych; liczą się jedynie te znaczenia, do których dochodzi się na drodze starannej anamnezy kontekstu. Ale nawet jeśli ktoś zdobył ogromne doświadczenie w tej dziedzinie, to, nim przystąpi do interpretacji snu, zawsze musi wyznawać niewiedzę i — rezygnując z wszelkich z góry powziętych sądów — nastawiać się na coś całkiem nieoczekiwanego.

Jak sugestywnie sny odnoszą się do specyficznie ukształtowanej świadomości i określonej sytuacji psychicznej, tak głęboko sięgają swymi korzeniami w niepoznawalne, ciemne podłoże zjawiska świadomości. Owo podłoże, z braku lepszego określenia, nazywamy nieświadomością. Nie znamy istoty nieświadomości samej w sobie — obserwujemy jedynie pewne jej oddziaływania; sądząc po właściwościach tych oddziaływań odważamy się wysnuwać pewne wnioski co do natury *psyche* nieświadomej. Skoro zaś sen jest niezwykle częstym i normalnym przejawem *psyche* nieświadomej, dostarcza on lwiej części materiału doświadczalnego do badań nieświadomości.

Ponieważ jednak znaczenie większości snów nie jest zbieżne z tendencjami świadomości, lecz wykazuje specyficzne odchylenia, przeto zmuszeni jesteśmy założyć, że nieświadomość — *matrix* snów — posiada pewną samodzielną funkcję, którą określam jako autonomię nieświadomości. Sen nie dość, że nie jest posłuszny naszej woli, to jeszcze, nader często, pozostaje w jaskrawej opozycji wobec tendencji świadomości. Owo przeciwieństwo nie zawsze jednak ujawnia się z całą dobitnością; zdarza się, że sen jedynie nieznacznie odbiega od świadomego nastawienia czy tendencji świadomości i wprowadza nieznaczne jedynie modyfikacje, ba! — sen może nawet niekiedy być zbieżny z treścią i tendencją świadomości. Jako określenie tego rodzaju zachowania się snu przychodzi mi do głowy, jedyne do zaakceptowania, pojęcie kompensacji: tylko za jego pomocą, jak sądzę, można sensownie ująć sposób zachowania się snu. Kompensację należy ściśle

odróżniać od komplementarności. „Uzupełnianie” to pojęcie nader ograniczone, narzucające zbyt duże ograniczenia — nie wystarczy ono, by trafnie wyjaśnić funkcję snu, określa bowiem, by tak rzec, pewne niezbędne zachowanie uzupełniające¹. Kompensacja natomiast to — jak mówi sam termin — zestawianie i porównywanie różnych danych i stanowisk, w rezultacie czego dochodzi do kompromisu lub sprostowania.

Jeśli o to chodzi, to istnieją w tym wypadku trzy możliwości. W przypadku, gdy nastawienie świadomości do sytuacji życiowej jest zbyt jednostronne, sen, który się wtedy pojawia, opowiada się po przeciwnej stronie. Jeśli zaś stanowisko świadomości jest względnie „centrystyczne”, wtedy sen zadowala się przedstawieniem różnych jego wariantów. Z kolei gdy stanowisko świadomości jest „poprawne” (adekwatne), wówczas i sen jest z nim zbieżny, podkreśla ową tendencję, nie tracąc jednak przy tym swojej autonomii. Ponieważ nigdy nie wiadomo na pewno, jak należałoby ocenić sytuację, w której znajduje się świadomość danego pacjenta, trzeba z góry wykluczyć możliwość dokonywania interpretacji snu bez przeprowadzenia wywiadu. Jednak nawet jeśli znamy sytuację, w jakiej znajduje się świadomość danego pacjenta, to przecież niczego jeszcze nie wiemy o stanowisku nieświadomości. Ponieważ zaś nieświadomość jest nie tylko *matrix* snów, ale również symptomów psychogennych, przeto pytanie o stanowisko nieświadomości ma doniosłe znaczenie praktyczne. Nieświadomość bowiem, nie przejmując się tym, że ja oraz inni uznajemy moje świadome nastawienie za prawidłowe, może być — by tak rzec — „innego zdania”. To zaś — szczególnie w przypadku nerwicy — nie jest obojętne, gdyż nieświadomość, za pośrednictwem brzemiennych w skutki złych postępów, jest w stanie powodować wszelkiego rodzaju przykre zaburzenia lub wywoływać objawy nerwicowe. Takie zaburzenia wynikają z niezgodności „świadomego” i „nieświadomego” nastawienia. „Normal-

¹ Co jednak nie znaczy, że tym samym zaprzeczam samej zasadzie komplementarności. „Kompensacja” oznacza jedynie psychologiczne wysubtelnienie tego pojęcia.

nie” powinny one być ze sobą zgodne. Faktem jest jednak, że często owa zgodność nie zostaje osiągnięta, to zaś jest przyczyną wprost trudnych do przewidzenia wielu psychogennych niedogodności, od ciężkich wypadków i choroby poczynając, na nieszkodliwych *lapsus linguae* kończąc. Jest zasługą Freuda, że wskazał na ten związek⁴.

Chociaż w przeważającej większości przypadków kompensacja zmierza do ustanowienia równowagi psychicznej, a tym samym okazuje się być czymś w rodzaju układu samosterowania dla systemu psychicznego, to jednak nie wolno poprzestać na tej konstatacji; w określonych warunkach i w pewnych przypadkach (na przykład w ukrytych psychozach) kompensacja prowadzi bowiem do fatalnego w skutki rozwiązania (przewaga tendencji destruktywnych!), a więc do samobójstwa lub innych nienormalnych zachowań, które właśnie są „wpisane” w plan życia obciążonych indywiduów.

Podczas terapii nerwicy pojawia się zadanie przywrócenia niejakiej harmonii między tym, co „świadome”, a tym, co „nieświadome”. Jak wiadomo, można tego dokonać na wiele różnych sposobów, od „naturalnego sposobu życia”, przemawiania do rozsądku i wzmocnienia woli poczynając, na „analizie nieświadomości” kończąc.

Ponieważ prostsze metody często zawodzą, tak że lekarz sam już nie wie, jak dalej prowadzić pacjenta, przeto sny, dzięki swej kompensacyjnej funkcji, oferują upragnioną pomoc. I to bynajmniej nie dlatego, że sny człowieka naszych czasów sprawiają, że lekarz dostaje do ręki stosowne lekarstwo, jak o tym mowa w przypadku snów inkubacyjnych nawiedzających ludzi w świątyniach Asklepiosa¹. Sny jednak rzucają światło na sytuację

⁴ Freud, *Zur Psychopathologie des Alltagslebens*, Berlin 1904. Przedruk w: *Gesammelte Werke*, t. IV. [W przekładzie Ludwika Jekelsa i Heleny Ivanka pt. *Psychopatologia życia codziennego*, przekład uzupełnił i poprawił Włodzimierz Szewczuk, wydane w tomie *Psychopatologia życia codziennego. Marzenia senna*, Biblioteka Klasyków Psychologii, PWN, Warszawa 1987, s. 31-346 — przyp. tłum.]

¹ Por. C.A. Meier, *Antike Inkubation und moderne Psychotherapie*, Zürich 1949.

pacjenta, i to w taki sposób, że jako żywo mogą się przyczynić do jego powrotu do zdrowia. Sny przynoszą ze sobą wspomnienia, rozumienie, przeżycia, pobudzają w osobowości to, co pozostawało w stanie uśpienia. Rzadko się zatem zdarza, by ten, kto nie żałował trudu i przez dłuższy czas analizował swe sny mając przy boku powołanego sekundanta, nie wzbogacił się i nie rozszerzył swych horyzontów. Konsekwentnie przeprowadzona analiza snów otwiera — właśnie za sprawą zachowania kompensacyjnego — nowe punkty widzenia i nowe drogi; one to pomagają przejść przez przyprawiający o lęk stan stagnacji.

Pojęcie kompensacji daje jednak tylko bardzo ogólnikową charakterystykę funkcji snu. W przypadku, gdy obserwujemy serię kilkuset snów, co ma miejsce podczas dłuższych, trudnych terapii, z wolna zwracamy uwagę na zjawisko dotychczas skryte za treścią kompensacyjną danego snu. Jest to swego rodzaju proces rozwoju przebiegający w osobowości. Kompensacje zrazu wydają się obserwatorowi mechanizmami równoważącymi jednostronność lub też próbami przywrócenia zakłóconej równowagi. Ale przy głębszym zrozumieniu, po zdobyciu głębszego doświadczenia owe pozornie jednorazowe akty kompensacji zaczynają się układać dla obserwatora w swego rodzaju plan. Teraz wydaje się, że pozostają one we wzajemnych związkach, że — rozpatrywane w głębszym sensie — są podporządkowane pewnemu celowi. Długa seria snów nie sprawia już wrażenia pozbawionych sensu niespójnych i jednorazowych wydarzeń następujących jedno po drugim, przeciwnie — objawia się jako proces rozwoju lub porządkowania, przebiegający etapami, zgodnie z pewnym planem. Ów zachodzący w nieświadomości proces, który spontanicznie objawia się w symbolicznych dłuższych seriach snów, określiłem mianem procesu indywidualizacji.

Bardziej niż w jakimkolwiek innym opracowaniu na temat psychologii snu byłyby tu na miejscu objaśniające przykłady. Niestety, z powodów natury technicznej nie jest to możliwe. Dlatego zainteresowanego Czytelnika odsyłam do mojej książki *Psychologie und Alchemie*⁶, gdzie między innymi znajdzie analizy struktury serii snów ze szczególnym uwzględnieniem procesu indywidualizacji.

Kwestia, czy w dłuższych seriach snów, nie zanotowanych jednak w ramach procedury analitycznej, również da się rozpoznać proces rozwoju wskazujący na indywidualację, nie jest jeszcze zupełnie jasna, a to z powodu braku odpowiednich badań. Procedura analityczna oznacza bowiem — zwłaszcza zaś, gdy zawiera także systematyczną analizę snów — *process of quickened maturation*, jak trafnie zauważył Stanley Hall. Możliwe jest zatem, że motywy towarzyszące procesowi indywidualacji występują głównie i zwłaszcza w seriach snów notowanych w trakcie procedury analitycznej, podczas gdy w „nieanalitycznych” seriach snów występują one zapewne w znacznie większych odstępach czasowych.

Wspomniałem już wyżej, że interpretacja snów — oprócz wielu różnych umiejętności — wymaga również specyficznej wiedzy. Jestem dogłębnie przekonany, że inteligentny laik, obdarzony niejaką znajomością psychologii, pewnym doświadczeniem życiowym i odpowiednią dozą praktyki potrafi prawidłowo zdiagnozować kompensację przejawiającą się w marzeniach sennych. Uważam jednak za całkowicie wykluczone, by ktoś, kto nie posiada wiedzy z dziedziny mitologii i folkloru, kto nie zna się na psychologii ludów pierwotnych i nie dysponuje żadnymi wiadomościami z dziedziny religioznawstwa porównawczego, zrozumiał istotę procesu indywidualacji, który — zgodnie z tym, co wiemy — leży u podstaw kompensacji psychologicznej.

Nie wszystkie sny są jednakowo ważne. Już ludy pierwotne rozróżniały „małe” i „wielkie” sny, czy — jak byśmy to ujęli — „znaczące” i „nie znaczące”. Po dokładniejszym zbadaniu okazuje się, że „małe” sny to dające o sobie znać każdej nocy fragmenty fantazji, pochodzące ze sfery subiektywnej i osobistej, całe zaś ich znaczenie ogranicza się do problemów dnia powsze-

⁶ Wydanie I: Zürich 1944. Przedruk w: *Gesammelte Werke*, Walter Verlag, Olten und Freiburg im Breisgau, t. XII. Dwa rozdziały z III części *Psychologie und Alchemie* („Podstawowe pojęcia alchemiczne” i „Psychiczna natura dzieła alchemicznego”) weszły w skład tomu pism Junga *Rebis czyli kamień filozofów*, wybrał, przełożył i poprzedził wstępem Jerzy Prokopiuk, PWN, Warszawa 1989, s. 464-502. [Przyp. tłum.]

dniego. Sny tego rodzaju łatwo puszcza się w niepamięć, gdyż swym znaczeniem nie wybiegają poza codzienne wahania równowagi psychicznej. Natomiast sny znaczące zapadają w pamięć często na całe życie, nierzadko zaś tworzą sam rdzeń skarbcza duchowych przeżyć. Iluż to ludzi dane mi było spotkać, którzy już przy pierwszym naszym zetknięciu nie mogli powstrzymać się od zawołania: „Miałem sen!” Niekiedy był to w ogóle pierwszy sen, który pamiętali, a który przysnił się im między trzecim a piątym rokiem życia. Zbadałem wiele takich snów; często spotykałem ową cechę szczególną, odróżniającą je od innych marzeń sennych — formacje symboliczne, dające się zaobserwować również w historii ludzkiego ducha. (Jest rzeczą godną uwagi, że śniący wcale nie musi zdawać sobie sprawy z istnienia paralelizmów tego rodzaju.) Ową cechę szczególną posiadają sny procesu indywidualizacji. Zawierają się w nich tak zwane motywy mitologiczne lub mitologemy, które określiłem mianem archetypów. Przez archetypy należy rozumieć specyficzne formy i obrazowe więzi, które zgodnie przejawiają się nie tylko niezależnie od miejsca i czasu, ale również występują w indywidualnych snach, fantazjach, wizjach i szaleńczych urojeniach. Częste ich występowanie w indywidualnych przypadkach, jak również fakt, że są wszechobecne, niezależne od przynależności etnicznej, dowodzą, że dusza ludzka jest po części jednorazowa i subiektywna, czy też osobista, po części zaś zbiorowa i obiektywna⁷.

Dlatego z jednej strony mówimy o nieświadomości osobniczej, z drugiej — o nieświadomości zbiorowej, która stanowi niejako głębszy pokład niż bliższa świadomości nieświadomość osobnicza. „Wielkie” bądź znaczące sny pochodzą właśnie z tego głębszego pokładu. O tym, jak wielce są doniosłe, świadczy — abstrahując od subiektywnego wrażenia, które wywierają na śniącym — już samo plastyczne ich ukształtowanie: nierzadko tchną pięknem, oddziałują siłą poetyckiej fantazji. Sny tego rodzaju pojawiają się zwłaszcza w rozstrzygających o losie człowieka

⁷ Por. Jung, *Über die Psychologie des Unbewußten*, [Przedruk w:] *Gesammelte Werke*, dz. cyt., t. VII.

okresach życia, a zatem w dzieciństwie, w czasie dojrzewania, na przełomie życia (trzydziesty szósty — czterdziesty rok życia) i *in conspectu mortis*. Zinterpretowanie tych snów wiąże się często ze znacznymi trudnościami, ponieważ tworzywo, które może posłużyć do interpretacji, i które powinien dostarczyć śniący człowiek, jest nader znikome. Gdy mamy do czynienia z formacjami archetypowymi, nie chodzi już o osobiste doświadczenia, lecz niejako o uniwersalne idee, których zasadnicze znaczenie tkwi w ich właściwym sensie, nie zaś w związkach jakichś osobistych przeżyć. I tak, na przykład, pewnemu młodemu człowiekowi przyśnił się wielki wąż, który w podziemnej piwnicy strzeże złotej szali. Człowiek ten wprawdzie widział kiedyś węża w ogrodzie zoologicznym, nie umiał jednak podać niczego, co mogłoby dać asumpt do takiego, a nie innego obrazu sennego — no, może jeszcze wspomnienie bajek, których nasłuchiwał się w dzieciństwie. Wnioskując na podstawie tak ubogiego kontekstu, rzec by można, że sen był dla śniącego obojętny, choć charakteryzował się tym, że wzbudził nader silne emocje. Cóż, ale taka interpretacja w niczym nie wyjaśniałaby owej emocjonalnej reakcji śniącego. W tego rodzaju przypadku musimy sięgnąć do mitologemu, w którym wąż lub smok, ogród lub jaskinia przedstawiają jedną z prób, jakim poddawany jest heros. Wówczas zrozumiemy, że chodzi tu o emocję natury zbiorowej, czyli o typową sytuację emocjonalną, która nie jest przeżyciem osobistym — stanie się nim dopiero wtórnie. Przede wszystkim chodzi tu bowiem o pewien problem ogólnoludzki, który — subiektywnie — został przeoczony i dlatego, zobjektywizowany, przenika do świadomości⁹.

Człowiek na przełomie życia czuje się jeszcze młodo — starość i śmierć są mu dalekie. Gdy jednak nadchodzi trzydziesty szósty rok życia, przekracza się zenit, nie zdając sobie sprawy ze znaczenia tego faktu. Jeśli mamy do czynienia z indywiduum, które — stosownie do własnych wymagań i zdolności — nie znosi pozostawiania w zbyt dużej nieświadomości, wówczas być może poznanie tego

⁹ Por. Jung, *Zur Psychologie des Kindarchetypus*, [Przedruk w:] *Gesammelte Werke*, dz. cyt., t. IX.

momentu przenień doń w formie archetypowego snu. Daremnie jednak będzie się ów człowiek starał zrozumieć ten sen za pomocą starannie zebranego wywiadu kontekstu, gdyż sen wyraża się w obcych formach mitologicznych, których śniący nie zna. Sen wykorzystuje postacie zbiorowe, ma bowiem wyrazić pewien odwieczny, stale powracający problem człowieka, a nie jakieś spowodowane osobistym doświadczeniem zakłócenie równowagi.

Wszystkie te chwile życia indywidualnego, w których powszechnie obowiązujące prawa losu niweczą zamiary, oczekiwania i poglądy świadomości osobniczej, są jednocześnie etapami procesu indywidualizacji. Ten proces jest bowiem spontanicznym urzeczywistnieniem całego człowieka. Człowiek żyjący świadomością „ja” to tylko część całości, jego zaś życie nie stanowi jej urzeczywistnienia. Im bardziej taki człowiek jest tylko „ja”, tym silniej odszczepia się od człowieka zbiorowego, którym również jest, i staje się zgoła jego przeciwieństwem. Ponieważ jednak wszystko, co żyje, zdąża do swojej Całkowitości, wobec tego nawet nieunikniona jednostronność życia świadomości jest stale korygowana i kompensowana. Dokonuje tego w nas ogólnoludzka istota, celem zaś tego procesu jest ostateczne zintegrowanie nieświadomości w świadomości, lub — mówiąc lepiej — zasymilowanie „ja” przez obszerniejszą osobowość.

Przemyślenia tego rodzaju są nieuniknione, jeśli chce się oddać sprawiedliwość znaczeniu „wielkich” snów. Sięgają one bowiem po liczne mitologemy, charakteryzujące życie herosa, czyli owego większego człowieka-półboga. Heros przeżywa niebezpieczne przygody, jest poddawany próbom, tak jak ma to miejsce w procesie inicjacji. Musi stawić czoło smokom, spotyka jednak również pomocne zwierzęta i demony. Widzimy tu starego mędrca, centaury, spotykamy ukryty skarb, drzewo spełniające życzenia, źródło, jaskinię, ogród otoczony murem, procesy przemiany, substancje alchemiczne i tym podobne — jednym słowem to wszystko, co nie ma nic wspólnego z banalnością dnia powszedniego. A wszystko dlatego, że chodzi tu o urzeczywistnienie tej części osobowości, której jeszcze nie ma — która dopiero ma się stać.

To, w jaki sposób tego rodzaju mitologemy — wzajemnie się modyfikując, zagęszczając — występują w śnie, przedstawia ilustracja obrazująca sen Nabuchodonozora⁹. Choć z pozoru nie widać tu niczego, wydaje się, że jest to zwykłe przedstawienie tego snu, to jednak — gdy dokładniej przyjrzymy się detalom — odniesiemy wrażenie, że artysta, który jest autorem rysunku, sam śnił ten sen. Drzewo wyrasta z pępka króla (co nie odpowiada prawdzie historycznej): jest to więc owo drzewo genealogiczne Chrystusa wyrastające z pępka praojca rodu — Adama¹⁰. Dlatego w koronie drzewa widać pelikana własną krwią karmiącego swe małe — znana *allegoria Christi*. Poza tym pelikan z *tetramorphos* — czterema ptakami zajmującymi miejsce symboli czterech ewangelistów — tworzy *quincux*. Ta sama *quincux* jest powtórzona również na dole, tyle że tutaj tworzy ją jeleń — symbol Chrystusa¹¹ — i cztery spoglądające z wyczekiwaniem w górę zwierzęta. Obie te czwórce łączą nader bliskie związki z wyobrażeniami alchemicznymi: na górze *volatilia*, na dole *terrena*; pierwsze (jak zwykle) zostały przedstawione w postaci ptaków, drugie jako *quadrupeda*. Zatem na rysunku przedstawiającym obraz oniryczny pojawiły się nie tylko chrześcijańskie wyobrażenia drzewa genealogicznego i czwórce ewangelistów, ale również (alchemiczna) idea podwójnej czwórce (*superius est sicut quod inferius* — „to, co na górze, jest takie jak to, co

⁹ *Księga Daniela*, IV, 7 i nast.

¹⁰ To drzewo jest zarazem symbolem alchemicznym. [Por. reprodukcja na s. 23 — przyp. tłum.]

¹¹ Jeleń to *allegoria Christi*, ponieważ legenda przypisuje mu zdolność autoregeneracji. Pisze więc Honoriusz z Autun w swym *Speculum Ecclesiae* (J. P. Migne, *Patrologiae cursus completus. Series latinae*, CLXXII, col. 847): „Mówią, że jeleń, gdy połknął węża, pobiegł do źródła, a tyknąwszy wody wypuł truciznę. Potem zrzucił poroże i sierść, i obrósł w nowe”. W *Saint-Graal* (wyd. Hucher, III, s. 219 i 224) opowiada się, że Chrystus ukazywał się uczniom jako biały jeleń z czterema lwami (ewangelistami) u boku. W alchemii jeleń jest alegorią Merkuriusza (Magnet, *Bibliotheca chemica curiosa*, Gêneve 1702, vol. II, tab. IX, fig. XIII oraz inne), gdyż jeleń sam może się odnowić. *Les os du cuer du serf vault moult pour conforter le cuer humain*; (Delatte, *Textes latins et vieux français relatifs aux Cyranides*, Lüttich 1942, s. 346).



Sen Nabuchodonozora
Speculum humanae salvationis
Codex Palatinus Latinus 413
(Biblioteka Watykańska, XV wiek)

na dole”). Ta kontaminacja przedstawia nader obrazowo, w jaki sposób indywidualne sny postępują z archetypami, które zagęszczają się, splatają i mieszają nie tylko między sobą (jak to ma miejsce na omawianym rysunku), ale również z jednorazowymi, indywidualnymi elementami¹².

Skoro jednak sny powodują tak istotne kompensacje, to dlaczego nie są zrozumiałe? Często stawiano mi to pytanie. Odpowiadam na to, że sen jest wydarzeniem z porządku natury, ta zaś bynajmniej nie nosi się z zamiarem oddawania swych owoców niejako *gratis* — tak, by spełnić ludzkie oczekiwania. Często pada zarzut, że skoro sen nie został zrozumiany, to kompensacja jest nieskuteczna. Nie jest to jednak takie pewne, gdyż wiele działa, choć nie jest rozumiane. Niewątpliwie jednak dzięki rozumieniu oddziaływanie staje się znacznie skuteczniejsze, co jest tym bardziej niezbędne, że często głos nieświadomości bywa niedosłyszany. *Quod natura relinquit imperfectum, arte perficit!* („Co natura pozostawia niedoskonałym, Sztuka doskonali!”) — mówi alchemiczna maksyma.

Co zaś się tyczy formy snów: znaleźć tu można wręcz wszystko — od trwającego ułamek sekundy wrażenia do nieskończonego długiego pasma obrazów. Atoli w większości „przeciętnych” snów da się poznać pewną strukturę, niezupełnie niepodobną do struktury dramatu. I tak, na przykład, sen rozpoczyna się od podania miejsca: „Jestem na ulicy. To aleja” (1); albo: „Znajduję się w dużym budynku, jakby w hotelu” (2) i tak dalej. Często dochodzą do tego dane na temat działających osób, jak choćby: „Space-ruję z moim przyjacielem X w pewnym mieście. Nagle, na skrzyżowaniu dróg, spotykamy panią Y” (3); lub: „Siedzę z ojcem i matką w przedziale wagonu” (4); albo: „Jestem w mundurze. Otaczają mnie koledzy ze służby” (5) i tak dalej. Rzadziej natomiast spotkać można dane służące określeniu czasu. Tę fazę snu nazywam ekspozycją: tutaj podaje się miejsce akcji, występujące osoby, a często również zarysowuje się sytuację wyjściową.

¹² W odniesieniu do używanych pojęć alchemicznych zob. *Gesammelte Werke*, dz. cyt., t. XII.

Faza druga to intryga. Na przykład: „Jestem na ulicy. To aleja. Z dali wynurza się automobil. Szybko nadjeżdża. Ale jedzie jakoś dziwnie niepewnie. Świta mi myśl, że kierowca jest pijany w sztok” (1). Albo: „Pani Y sprawia wrażenie wielce podekscytowanej. Chce mi szybko szepnąć coś do ucha — coś, czego mój przyjaciel X najwidoczniej nie powinien usłyszeć” (3). Sytuacja w jakiś sposób się komplikuje — napięcie wzrasta, nikt nie wie, co się teraz stanie.

Trzecia faza to kulminacja lub perypetia. Tutaj wydarza się coś rozstrzygającego, dochodzi do nagłej zmiany, na przykład: „Nagle to ja siedzę w samochodzie, to ja jestem tym pijanym kierowcą. Nie jestem jednak pijany, tylko dziwnie niepewny, jakbym stracił zdolność kierowania. Nie mogę zahamować szybko pędzącego pojazdu i z hukiem uderzam w mur” (1). Albo: „Nagle pani Y robi się trupio biała i osuwa się na ziemię” (3).

Faza czwarta i ostatnia to lysis, rozwiązanie, lub rezultat, który powstał w wyniku pracy snu (zdarzają się sny, w których brakuje czwartej fazy, co w określonej sytuacji może stanowić osobny problem, teraz jednak nie chciałbym się wdawać w dyskusję na ten temat), na przykład: „Widzę, że maska wozu jest wgnieciona. To jakiś nie znany mi samochód. Nie jestem ranny. Z niepokojem rozmyślam o odpowiedzialności” (1). Albo: „Myślmy, że pani Y nie żyje. Ale widocznie to tylko zaśląbnięcie. Przyjaciel X krzyczy: «Muszę wezwać lekarza!»” (3). Ta ostatnia faza informuje o ostatecznym stanie rzeczy, który zarazem jest poszukiwanym „rezultatem”. W śnie 1 po stanie niejakiego chaosu charakteryzującego się utratą sterowności nastąpiła najwyraźniej nowa faza przytomności, czy też raczej powinna dopiero nastąpić, sen jest bowiem kompensacyjny. W śnie 3 poszukiwanym rezultatem jest myśl, że wskazana byłaby pomoc kompetentnej osoby trzeciej.

Pierwszy spośród śniących (1) to człowiek, który znalazłszy się w trudnej sytuacji rodzinnej stracił głowę, nie chciał jednak dopuścić do najgorszego. Drugi (3) żywił wątpliwości co do tego, czy popadłszy w nerwicę uczyni dobrze wzywając na pomoc psychoterapeutę. Jeśli teraz podaję te dane, to wcale nie dlatego, iż sądzę, że w ten sposób wszystko wyjaśniam — po prostu szkicuję

sytuację wyjściową snu. Ten podział fantazji sennych na cztery sekwencje można stosować bez większych trudności wobec wielu realnie występujących snów, co potwierdzałoby tylko tezę o tym, że sen najczęściej posiada strukturę „dramatyczną”.

Istotną treścią akcji snu jest — jak to wykazałem wyżej — swego rodzaju subtelna kompensacja niejakiej jednostronności, błędności, nieprawidłowości i wszelkiego rodzaju niesłuszności w świadomym nastawieniu. Jedną z moich historycznych pacjentek — arystokratka, sprawiająca wrażenie osoby niezwykle, acz przesadnie dystygowanej — ciągle śniła o brudnych żonach rybaków i pijanych prostytutkach. W ekstremalnych przypadkach kompensacje przybierają tak groźne formy, że ze strachu przed snem osoba przezeń nawiedzana popada w bezsenność.

Sen może zatem w najdotkliwszy sposób dezawuować świadome nastawienie człowieka lub — niejako z największą przychylnością — udzielać człowiekowi moralnego wsparcia. Z pierwszym przypadkiem mamy na ogół do czynienia u ludzi, którzy mają zbyt dobre mniemanie o sobie, jak wspomniana wyżej arystokratka; z drugim przypadkiem spotykamy się u osób, które przejawiają skłonności do niedoceniań się. Niekiedy jednak ten, kto ma wygórowane mniemanie o sobie samym, nie doznaje we śnie upokorzenia, lecz zostaje wyniesiony na wyżyny tak niebotyczne, że aż jest to śmieszne. I odwrotnie: człowiek zbyt uniżony zostaje tak upokorzony, że aż przekracza to granice prawdopodobieństwa (*to rub it in*, jak mawia Anglik).

U wielu ludzi, którzy wiedzą coś o snach oraz ich znaczeniu, ale za mało, pod presją wyrafinowanej i jakby celowo ujawniającej się kompensacji często pojawia się przedwczesny osąd, jakoby sen naprawdę miał jakieś moralizatorskie zapędy, jakoby ostrzegał, ganił, pocieszał, przepowiadał i tym podobne. Ulegając przekonaniu, że nieświadomość i tak przecież wszystko wie najlepiej, człowiek łatwo daje się zwieść pokusie, by wszystkie konieczne rozstrzygnięcia i decyzje zwalić na sny — a potem pojawia się rozczarowanie, że sny nic nie mówią. Doświadczenie wykazało, że przy niejakiej znajomości psychologii snu łatwo można ulec skłonności do przeceniania znaczenia nieświadomości, co ma

wpływ na świadomą siłę decyzyjną. Nieświadomość funkcjonuje jednak w sposób zadowalający jedynie wtedy, gdy świadomość spełnia swe zadania aż do granicy możliwości. Prawdą jest, że to, czego jeszcze brakuje, może być uzupełnione we śnie, lub też że sen może być pomocny tam, gdzie nawet największe starania zawiodły. Gdyby jednak nieświadomość naprawdę górowała nad świadomością, to w końcu nie sposób byłoby zrozumieć, jakież to korzyści płyną z istnienia świadomości, czy też po co w ogóle w procesie filogenezy powstało zjawisko świadomości jako konieczne. Gdyby świadomość była zwykłym *lusus naturae*, to fakt, że ktoś zdaje sobie sprawę z istnienia świata i siebie samego, nie miałby żadnego znaczenia. Trudno jakoś strawić tę hipotezę, lecz nawet gdyby była prawdziwa, nie należałoby nadawać jej znaczenia, i to z powodów natury psychologicznej. Na szczęście, nigdy nie będziemy w stanie dowieść jej prawdziwości (podobnie jak czegoś wręcz odwrotnego!). Ta kwestia należy do dziedziny metafizyki, tu zaś nie ma żadnego kryterium prawdy. Tym samym jednak żadną miarą nie wolno nie doceniać faktu, że prawdy metafizyczne posiadają żywotne wprost znaczenie dla dobra duszy ludzkiej.

Badając psychologię snu natknęliśmy się na wybiegające w dal problemy filozoficzne czy zgoła religijne, do których zrozumienia właśnie zjawisko snu wniosło decydujący wkład. Nie możemy jednak się chwalić, że już dzisiaj jesteśmy w posiadaniu ogólnie satysfakcjonującej teorii czy wyjaśnienia tego trudnego do ujęcia zjawiska, gdyż dysponujemy zbyt małą liczbą danych o istocie *psyche* nieświadomej. Czeka nas jeszcze nieskończenie dużo cierpliwej i wolnej od uprzedzeń pracy w tej dziedzinie — nikt nie może pożałować tego trudu. Sens badania nie polega przecież na tym, by rościć sobie, że oto jest się w posiadaniu jedynie słusznej teorii, lecz na powolnym dochodzeniu do prawdy, i to poprzez podawanie w wątpliwość wszystkich teorii.

II

PRAKTYCZNE ZASTOSOWANIE ANALIZY SNÓW

Możliwość zastosowania analizy snów w terapii to temat ciągle jeszcze wzbudzający zażarte spory. Wielu uważa, że analiza snów jest niezbędna w terapii nerwic, tym samym nadając snom funkcję dorównującą rangą psychicznemu znaczeniu świadomości. Inni natomiast zaprzeczają doniosłości analizy snów, tym samym spychając sen do rangi nic nie znaczącego produktu ubocznego aktywności psychicznej. Tymczasem jest samo przez się zrozumiałe, że każdy, kto wyznaje pogląd, przypisujący nieświadomości decydującą rolę w etiologii nerwicy, przyzna, że wielkie praktyczne znaczenie ma również sen — forma ekspresji nieświadomości. Podobnie jest sprawą oczywistą, że każdy, kto wyznaje pogląd, który albo zaprzecza istnieniu nieświadomości, albo uznaje ją za czynnik nie posiadający w etiologii nerwic żadnego znaczenia, również i analizę snów uzna za zbyteczną. Można byłoby uważać za godne ubolewania, że w Roku Pańskim 1931 — zatem z górą 100 lat po tym, gdy niejaki Carus ukuł pojęcie nieświadomości, ponad 100 lat od momentu, gdy niejaki Kant mówił o „niezmierzonym polu ciemnych wyobrażeń”, a z górą 200 lat od czasu, gdy Leibniz postulował uznać istnienie duszy nieświadomej, nie mówiąc już o osiągnięciach Janeta, Flournoy'a i wielu innych — realność nieświadomości ciągle jeszcze budzi kontrowersje. Ponieważ jednak zamierzam się tutaj zająć jedynie praktycznym aspektem tego problemu, nie chciałbym tworzyć czegoś w rodzaju apologii nieświadomości, chociaż ów specyficzny problem analizy snów pozostaje w ścisłym związku z hipotezą istnienia *psyche* nieświadomej. Bez przyjęcia tej hipotezy sen jawi się jako zwykły *lusus naturae* — bezsensowny konglomerat strzępów wrażeń wchłoniętych w świetle dziennym. Gdyby zaś sen naprawdę był tylko tym i niczym więcej, nie istniałby żaden powód usprawiedliwiający podejmowanie dyskusji na temat zastosowania analizy snów

w terapii. Tymczasem sprawa wygląda tak, że tę dyskusję możemy podjąć jedynie przyjmując fakt istnienia nieświadomości, albowiem celem analizy snu nie jest zaprawianie się w myśleniu, lecz odkrycie i uświadomienie treści dotąd nieświadomych, uznanych za ważne w procesie wyjaśnienia przyczyn nerwicy i jej terapii. Jeśli ktoś uznaje tę hipotezę za nie do przyjęcia, nie istnieje dla niego też kwestia użyteczności analizy snów.

Jako że na podstawie naszej hipotezy nieświadomości przypisuje się snom znaczenie w etiologii nerwicy, jako że sny są bezpośrednim uzewnętrznieniem się nieświadomej aktywności psychicznej, przeto również próba analizy i interpretacji snów, podjęta przede wszystkim z naukowego punktu widzenia, jest przedsięwzięciem teoretycznie usprawiedliwionym. Jeśli zaś próba ta się powiedzie, to wolno nam oczekiwać, że uzyskamy naukowy wgląd w strukturę etiologii psychicznej, abstrahując od ewentualnego oddziaływania terapeutycznego. Ponieważ jednak dla praktyka odkrycia naukowe posiadają co najwyżej wartość cennych wprowadzień, lecz ubocznych, produktów działalności terapeutycznej, to i możliwość czysto teoretycznego przeniknięcia podłoża etiologicznego nie może być wystarczającą przyczyną czy zgoła tylko wskazówką do praktycznego zastosowania analizy snów, chyba że lekarz obiecuje sobie po tym uzyskać jakiś efekt terapeutyczny. W tym przypadku skorzystanie z analizy snów jest dla lekarza powinnością. Jak wiadomo, szkoła freudowska przypisuje przeniknięciu i interpretacji — czyli całkowitemu uświadomieniu — nieświadomych czynników etiologicznych donioślejsze znaczenie w procesie terapii.

Zajmijmy zrazu stanowisko, że owo oczekiwanie usprawiedliwiają fakty; powstaje wówczas pytanie, czy analiza snów służy wyłącznie czy tylko po części — to znaczy w połączeniu z innymi metodami — do odkrycia nieświadomej etiologii, czy wręcz wcale się do tego nie nadaje. Zakładam, że ten pogląd Freuda jest znany; mogę go potwierdzić o tyle, o ile sny — zwłaszcza zaś sny inicjalne, występujące na początku terapii — nierzadko całkiem wyraźnie wydobywają na światło dzienne ów istotny z etiologicznego punktu widzenia czynnik, co ilustruje chociażby następujący przykład.

Pewien człowiek zajmujący kierownicze stanowisko przyszedł do mnie po poradę. Uskarżał się na stany lękowe, niepewność, mdłości, niekiedy przechodzące w wymioty, zawroty głowy, trudności w oddychaniu; stan ten przypominał chorobę wysokościową. Pacjent miał za sobą niezwykle udaną karierę. Zaczął jako pragnący się wybić syn ubogiego chłopca; dzięki ogromnej pracowitości i niepospolitym talentom wspinał się ze szczebla na szczebel, aż zajął dyrektorską posadę, która dawała mu możliwości jeszcze większego awansu społecznego. W rzeczy samej stanął on teraz na trampolinie, skąd mógłby wybić się wzwyż — gdyby nie nerwica, która właśnie dała o sobie znać. Pacjent nie umiał dać sobie z tym rady inaczej, niż tylko powtarzając ów aż nazbyt dobrze znany komunał zaczynający się od słów: „No, i właśnie teraz, kiedy...” i tak dalej. Wydaje się, że symptomatyka chořoby wysokościowej szczególnie się nadaje, by w drastyczny sposób przedstawić sytuację pacjenta. Człowiek ów przyszedł do mnie na konsultację i przedstawił dwa sny, które przyśniły mu się poprzedniej nocy. A oto pierwszy sen:

Znowu jestem w małej wiosce, gdzie się urodziłem. Na ulicy stoją młodzi wieśniacy, z którymi chodziłem do szkoły. Zachowuję się, jakbym ich nie znał — przechodzę obok nich. Nagle słyszę, jak jeden z nich, wskazując na mnie, mówi: „Ten to nawet nieczęsto odwiedza naszą wioskę”.

Nie trzeba specjalnej akrobatyki myślowej, by — interpretując ten sen — wskazać na skromne początki kariery pacjenta i zrozumieć, co znaczy owa aluzja. A znaczy ona: „Już zapomniałeś, jak marnie zaczynałeś”. Drugi sen:

Bardzo się spieszę. Przedemną podróż. Rozglądam się w poszukiwaniu bagażu, ale niczego nie znajduję. Czas nagli. Pociąg wkrótce odjedzie. Wreszcie udaje mi się zebrać klamoty. W wielkim pośpiechu wybiegam na ulicę, gdzie odkrywam, że zapomniałem aktówki z ważnymi dokumentami. Zawracam, niemal bez tchu. W końcu znajduję aktówkę, biegnę na dworzec, ale ledwie się posuwam. Wreszcie, ostatnimi siłami, wpadam na peron, tylko po to, by się przekonać, że pociąg właśnie odjeżdża. Pociąg bierze dziwny zakręt, podobny do litery S; jest bardzo długi. Do głowy przychodzi mi myśl, że jeśli maszynista nie będzie uważał i da pełną parę,

gdy tylko wyjedzie na prostą, to ostatnie wagony — jeszcze na zakręcie — przyspieszenie wyrzuci z szyn. Rzeczywiście, maszynista daje pełną parę, usiłując krzyknąć, tylne wagony strasznie chyboczą — chwila, i wypadają z szyn. Okropna katastrofa. Budzę się, przerażony.

Również tutaj nie trzeba specjalnego wysiłku, żeby zrozumieć znaczenie snu; opisuje on zrazu nerwowy pośpiech uporczywego posuwania się naprzód. Ponieważ jednak maszynista na nic nie zważając sunie do przodu, z tyłu powstaje nerwica, chybotanie, w końcu zaś dochodzi do wykolejenia.

Pacjent najwyraźniej osiągnął pewien punkt szczytowy danego etapu życiowego — niskie pochodzenie i trudy długiej wspinaczki po drabinie kariery wyczerpały jego siły. Powinien się zadowolić tym, co osiągnął, gdy tymczasem ambicja popycha go coraz wyżej, tam gdzie powietrze jest już bardzo rzadkie — zbyt rzadkie dla niego, bo przecież nie przywykł do oddychania rozrzedzonym powietrzem. Dlatego dopadła go ostrzegawcza nerwica.

Z powodów natury niemedycznej nie mogłem dłużej prowadzić terapii tego pacjenta, moja zaś interpretacja przyczyn jego dolegliwości nie zadowalała go. W rezultacie jego życie przybrało obrót zarysowany we śnie. Ambitnie usiłował skorzystać z następujących się okazji, lecz wpadł w koleiny, i to z kretesem. Zapowiadana we śnie katastrofa stała się rzeczywistością.

To, czego na podstawie świadomej anamnezy można się było jedynie domyślać — a mianowicie, że choroba wysokościowa to symboliczne przedstawienie niemożności wspinania się wyżej — w snach zostało wyrażone bardziej dosadnie.

W tym miejscu staje przed nami fakt bardzo ważny dla kwestii użyteczności analizy snów: sen obrazuje wewnętrzną sytuację człowieka śniącego — sytuację, której prawdziwość i rzeczywistość w ogóle nie zostaje uznana przez świadomość, a jeśli nawet, to z wielkimi oporami. Świadome nastawienie pacjenta jest takie, że nie potrafi on dostrzec najmniejszego powodu, dla którego miałby się nie wspinać po szczeblach kariery — przeciwnie, ambitnie pnie się coraz wyżej, zaprzeczając własnej niemożności, która jednak aż nazbyt wyraźnie wychodzi na światło dzienne w późniejszych

wydarzeniach z życia tego człowieka. W przypadkach tego rodzaju badając świadomość zawsze jesteśmy niepewni. Anamnezę można zinterpretować tak lub inaczej. W końcu i prosty żołnierz nosi niekiedy w plecaku buławę marszałkowską, a niejedyn syn ubogich rodziców osiągnął największy sukces. Dlaczego miałyby się to nie udać akurat teraz? Może nie mam jasności widzenia, dlaczego moje przypuszczenie ma być prawdziwsze od przeczuć tego człowieka? I wtedy pojawia się sen — uzewnętrznienie arbitralnego, niezależnego od wpływu świadomości, nieświadomego procesu psychicznego, przedstawiającego prawdę i rzeczywistość takimi, jakimi one są; nie takimi, jakimi mi się one wydają, ani nie takimi, jakimi powinny być zgodnie z pragnieniami pacjenta, ale takimi, jakimi one są. Dlatego przyjąłem regułę, że należy traktować sny jako objawy fizjologiczne: jeśli w urynie pojawia się cukier, to znaczy, że jest w urynie cukier, nie zaś białko, urobilina czy coś innego, co — być może — bardziej by odpowiadało moim oczekiwaniom. Ujmuję więc sen jako fakt o znaczeniu diagnostycznym.

Z przytoczonego wyżej skromnego przykładu wynikło jednak coś więcej, niż można było się tego spodziewać. Sen ukazał nam bowiem nie tylko etiologię nerwicy, ale również podał rokowania, co więcej — określił nawet, jaką zastosować terapię. Otóż powinniśmy nie dopuścić, by pacjent ruszył pełną parą. Sam to przecież stwierdził, tyle że we śnie.

Poprzestańmy na razie na tej wskazówce i wróćmy do naszych dociekań, czy sny mogą służyć do wyjaśnienia etiologii nerwicy. Z przytoczonego wyżej przykładu wynika, że tak. W tym miejscu mógłbym jednak bez trudu przywołać mnóstwo przykładów snów inicjalnych, w których nie sposób trafić na żaden ślad jakiegoś czynnika etiologicznego, nawet jeśli same sny są całkiem przejrzyste. Te sny, które wymagają wnikliwej analizy i interpretacji, chciałbym jednak na razie zostawić poza obrębem naszych zainteresowań.

Jak wiadomo, istnieją nerwice, których etiologię daje się rozpoznać dopiero na samym końcu postępowania terapeutycz-

nego; można też spotkać się z przypadkami nerwic, których etiologia jest mniej lub bardziej bez znaczenia. Wypowiadając te słowa nawiązuję do hipotezy, którą postawiliśmy na samym początku tych rozważań: chodzi o teorię, zgodnie z którą uświadomienie czynnika etiologicznego jest niezbędne do przeprowadzenia terapii. W założeniu tym tkwi jeszcze niemało z dawnej teorii snu. Wprawdzie żadną miarą nie zaprzeczam, że nerwice bywają traumagenne, nie zgadzam się jednak z hipotezą, że wszystkie nerwice wywołane są czynnikami traumatycznymi, to znaczy, że decydującym impulsem przy powstawaniu nerwicy miałoby być traumatyczne przeżycie z dzieciństwa. Takie ujęcie wymaga bowiem od lekarza skupienia uwagi na kazuistyce, na tym, co przeszłe; wymaga od lekarza, by stawiał pytanie: dla czego, nie troszcząc się o równie istotną kwestię: po co, często ku wielkiej szkodzie pacjenta, który w ten sposób zostaje zmuszony, by niekiedy latami daremnie szukać jakiegoś przeżycia z dzieciństwa, jako żywo dopuszczając się zaniedbania spraw o żywotnej dlań doniosłości. Nastawienie czysto kauzalistyczne nakłada zbyt duże ograniczenia, toteż nie odpowiada ani istocie snu, ani istocie nerwicy. Takí sposób stawiania problemu, w którym wykorzystywałoby się sny jedynie do odkrywania czynnika etiologicznego, charakteryzuje się arbitralnością, nie dostrzega lwiej części możliwości tkwiących w samym śnie. Właśnie przytoczony wyżej przykład doskonale pokazuje, że sen pacjenta wprawdzie wydobywa na światło dzienne czynnik etiologiczny, ale również podaje rokowanie czy antycypuje rozwój nerwicy, ponadto zaś sugeruje możliwości terapeutyczne. Wreszcie, można by tu przywołać wiele przykładów snów inicjalnych w ogóle nie poruszających problemów etiologii, natomiast dotyczących całkowicie innych kwestii, na przykład podejmujących problem nastawienia chorego do lekarza. Gwoli egzemplifikacji chciałbym tu przywołać trzy inne sny tej samej pacjentki — występowały one w momencie podejmowania terapii u trzech różnych analityków. A oto pierwszy sen:

Mam przekroczyć granicę, ale nigdzie jej nie widzę i nikt nie umie mi powiedzieć, gdzie jej szukać.

Terapię wkrótce przerwano jako bezskuteczną. Sen drugi:

Mam przekroczyć granicę. Jest ciemna noc. Nie mogę znaleźć urzędu celnego. Po dłuższym poszukiwaniu dostrzegam w dali jakieś światelko. Przypuszczam, że to granica. By jednak tam dotrzeć, muszę przejść przez dolinę i ciemny las. Tracę orientację. Nagle spostrzegam, że z naprzeciwka ktoś nadchodzi. Ów człowiek, niczym niespełna rozumu, uczepia się mnie. Budzę się, przestraszona.

Terapię przerwano po kilku tygodniach, doszło bowiem do nieświadomego utożsamienia analityka i pacjentki, co doprowadziło do całkowitej dezorientacji.

Trzeci sen pojawił się podczas terapii, którą ja prowadziłem.

Muszę przekroczyć granicę. Nie, przekroczyłam już granicę i znajduję się w szwajcarskim urzędzie celnym. Mam przy sobie jedynie torebkę — wydaje mi się, że nie mam nic do oclenia, ale szwajcarski celnik sięga do torebki i — ku memu zdumieniu — wyciąga z niej dwa materace.

W okresie, gdy prowadziłem tę terapię, pacjentka wyszła za mąż, choć zrazu silnie się opierała temu małżeństwu. Etiologia nerwicowych oporów wyszła na jaw dopiero po paru miesiącach — sny nie wskazywały na nią w żaden sposób. Sny te są bowiem, wszystkie co do jednego, antycypacjami, i odnoszą się do trudności, których pacjentka spodziewa się ze strony lekarza.

Nie będę przytaczał wielu podobnych przykładów; niechże wystarczą nam te, które już przedstawiłem; dowodzą one, że sny są nader często antycypacjami, które — traktowane czysto kauzalistycznie — całkowicie tracą właściwy im sens. Te sny jednoznacznie informują o sytuacji analitycznej, której prawidłowe rozpoznanie posiada — z terapeutycznego punktu widzenia — doniosłe znaczenie. Pierwszy lekarz, prawidłowo oceniając sytuację pacjentki, powierzył ją drugiemu lekarzowi. Podczas tej drugiej terapii pacjentka sama wysnuła wnioski ze snu i z własnej woli odeszła. Moja interpretacja snu wprawdzie ją rozczarowała, lecz fakt, że w owym trzecim śnie już przekroczyła granicę, zdecydowanie pomógł pacjentce wytrwać, i to mimo wszelkich trudności.

Sny inicjalne zdumiewająco często są przejrzyste i jasno skonstruowane. W miarę przebiegu analizy tracą tę przejrzystość. Jeśli natomiast — co zdarza się wyjątkowo — zachowują ją, można być wówczas pewnym, że jeszcze nie dotarło się do samego rdzenia osobowości. Z reguły, wkrótce po rozpoczęciu terapii, sny stają się nieprzejrzyste i chaotyczne, co znacznie utrudnia interpretację. Przyczynia się do tego jeszcze i to, że w danych warunkach szybko osiąga się ów stan, w którym lekarz w gruncie rzeczy nie ogarnia sytuacji. Dowodem tego jest właśnie to, że sny tracą na przejrzystości, co, jak wiadomo (z perspektywy lekarza) stanowi czysto subiektywną konstatację. Człowiekowi rozumiejącemu, z czym ma do czynienia, nic nie wydaje się niejasne — jedynie ten, kto nie rozumie, odnosi wrażenie, że został postawiony wobec spraw ciemnych i zawikłanych. Sny jako takie są z samej swej natury jasne, czyli są takie, jakimi mają być w danych okolicznościach. Jeśli więc w bardziej zaawansowanym stadium terapii, czy wręcz po paru latach, rzucimy okiem wstecz i przyjrzymy się owym snom — zrazu niejasnym — często chwytny się za głowę, zdumieni, jak to możliwe, że ongiś byliśmy do tego stopnia zaślepieni. Gdy zatem w toku analizy natknijemy się na sny, które — w porównaniu z jasnymi snami inicjalnymi — charakteryzowała godna uwagi ciemność, nie powinniśmy obwiniać o to zawikłanie ani snów, ani pacjenta o to, że celowo stawia opór; lekarz winien dostrzec w tym znak, że przestaje rozumieć sytuację, podobnie jak psychiatra, który określając stan pacjenta mianem chaotycznego, winien dostrzec w tym własną projekcję i samemu sobie przypisać ową chaotyczność, w rzeczywistości bowiem specyficzne zachowanie pacjenta wprawia jego — psychiatry — *ratio* w zamieszanie. Poza tym jest sprawą niezwykle ważną z terapeutycznego punktu widzenia, by niekiedy przyznawać się, że nic się nie rozumie — nic bowiem nie jest dla pacjenta bardziej nieznośne niż owa stała świadomość, że zawsze może liczyć na zrozumienie. Pacjent tak czy owak zdaje się na tajemnicze umiejętności lekarza, czym czyni zadość jego zawodowej próżności, ba! — pacjent, formalnie rzecz biorąc, bazuje na owym „głębokim” rozumieniu lekarza, tracąc tym samym wszelkie poczucie rzeczywistości, co stanowi poważną

przyczynę owych nie dających się zlikwidować przeniesień i zastojów w procesie terapii.

Rozumienie jest, jak wiadomo, procesem wysoce subiektywnym; może on przybierać nader jednostronne formy, jeśli to lekarz rozumie, nie zaś pacjent. W tym przypadku lekarz poczytuje za swój obowiązek przekonać pacjenta, a jeśli ten nie daje się przekonać, lekarz oskarża go o stawianie oporu. Gdy o mnie chodzi, spokojnie przyznałbym się wtedy, że nic nie rozumiem, gdyż w gruncie rzeczy niewiele zależy od rozumienia lekarza, za to wszystko zależy od tego, czy pacjent rozumie, czy nie. Dlatego zrozumienie [*Verständnis*] winno być raczej zgodą [*Einverständnis*] — zgodą, zrodzoną jako owoc wspólnej refleksji lekarza i pacjenta. Niebezpieczeństwo jednostronnego zrozumienia polega bowiem na tym, że lekarz, opierając się na jakimś arbitralnym mniemaniu, wyrabia sobie osąd na temat danego snu. Osąd ten może być co do szczegółu zgodny z jakąś doktryną, a nawet wręcz zasadniczo słuszny; cóż z tego, skoro lekarz nie osiąga w ten sposób dobrowolnej zgody pacjenta na ów osąd, a zatem — praktycznie rzecz biorąc — nie ma słuszności. Nie ma słuszności również dlatego, że antycypując rozwój pacjenta powstrzymuje ten proces. Pacjenta nie trzeba pouczać o jakiejś prawdzie — w ten sposób przemawiamy tylko do jego głowy; pacjent powinien raczej tak się rozwijać, by sam mógł dotrzeć do tej prawdy — w ten sposób przemawiamy do jego serca, sięgając głębiej, oddziałując silniej.

Jeśli jednak jednostronna interpretacja lekarza zgadza się jedynie z jakąś teorią czy inną arbitralną opinią, wówczas ewentualne przekonanie pacjenta lub sukces terapeutyczny opierają się głównie na sugestii — co do tego nie należy mieć złudzeń. Oddziaływanie sugestywne nie jest co prawda czymś zdrożnym, ale sukces takiego oddziaływania jest, co aż zbyt dobrze wiadomo, ograniczony; poza tym sugestia wywiera skutki uboczne, wpływając na autonomię charakteru, który najchętniej chciałoby się pozbawić owej samodzielności, przynajmniej na jakiś czas. Ten jednak, kto uprawia terapię analityczną, wierzy tym samym *implicite* w sens i wartość uświadomienia, dzięki któremu nieświadome dotychczas części osobowości zostają podporządkowane świadomo-

memu wyborowi i krytyce. W ten sposób pacjent zostaje postawiony przed pewnym problemem, pobudzony do wydania świadomego osądu i świadomego rozstrzygnięcia. To jednak oznacza nie mniej bezpośrednią prowokację funkcji etycznej — na scenę zostaje wywołana całość osobowości. Dlatego też interwencja analityczna, jeśli spojrzymy na to z perspektywy procesu dojrzewania osobowości, góruje nad zwykłą sugestią, która jest czymś w rodzaju oddziaływania magicznego — nikt nie wie, na czym ono polega, wiadomo natomiast, że nigdy nie stawia ono osobowości wymagań etycznych. Sugestia to środek zawodny i jedynie pomocniczy, dlatego — o ile to możliwe — należy jej unikać, gdyż nie da się ona pogodzić z zasadą terapii analitycznej. Rzecz jasna, unikać jej można tylko wtedy, gdy lekarz świadom jest możliwości, jakie posiada. Na planie nieświadomości jest zupełnie dość — a nawet nazbyt dużo — możliwości sugestyjnego oddziaływania.

A zatem ten, kto chce uniknąć sugestii, musi uznawać interpretację snów za nieważną dopóty, dopóki nie znajdzie takiej formuły postępowania, która pomoże mu w uzyskaniu zgody pacjenta.

Uwzględnianie tych podstawowych reguł wydaje mi się niezbędne przy opracowywaniu snów, których nieprzejrzystość oznajmia brak zrozumienia zarówno u lekarza, jak i chorego. Lekarz zawsze powinien traktować takie sny jako swego rodzaju *novum* — winien je postrzegać jako źródło informacji o nieznanych okolicznościach, o czymś, czego zarówno on, jak chory, muszą się dopiero uczyć. Ponadto dla lekarza powinno być samo przez się zrozumiałe, że za każdym razem musi rezygnować z wszelkich teoretycznych przesłanek, że za każdym razem musi być gotów do odkrywania w każdym indywidualnym przypadku nowej teorii snów, tutaj bowiem ciągle jeszcze istnieje szerokie pole dla pracy pionierskiej. Hipoteza, jakoby sny były spełnieniem wypartych życzeń, jest już od dawna przestarzała. Zapewne, zdarzają się również i takie sny, które w jasny sposób przedstawiają spełnione życzenia czy obawy. Czego to jednak sny nie przedstawiają? Sny mogą wyrażać bezlitosne prawdy, sentencje filozoficzne, złudzenia, najdziksze fantazje, mogą przywoływać wspomnienia, przedsta-

wiać plany, antycypacje, ba! — nawet wizje telepatyczne, irracjonalne przeżycia i Bóg jeden wie, co jeszcze. Ale o jednym nie wolno nam zapominać: że prawie pół naszego życia przebiega w stanie mniej lub bardziej nieświadomym. Śnienie to specyficzny sposób przejawiania się nieświadomości. Jak dusza posiada swą stronę dzienną — świadomość — tak również posiada stronę nocną — nieświadomą aktywność psychiczną, którą można ująć jako senne fantazjowanie. Jak zatem w świadomości dochodzą do głosu nie tylko życzenia i obawy, ale też nieskończenie wiele innych rzeczy, tak wedle wszelkiego prawdopodobieństwa śniąca *psyche* dysponuje podobnym — a może nawet o wiele większym — bogactwem treści; świadomość jest bowiem już z samej swej natury uboższa, a to za sprawą takich właściwości jak koncentracja, dążność do ograniczania i wyłączności.

W tym stanie rzeczy jest nie tylko usprawiedliwione, lecz wręcz pożądane, by nie zamykać znaczenia snu w obrębie granic narzuconych przez jakąś doktrynę. Otóż bowiem trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że spotyka się ludzi, którzy potrafią nawet w snach naśladować techniczny czy teoretyczny żargon prowadzącego terapię lekarza, zresztą w myśl dawnej sentencji: *Canis panem somniat, piscator pisces*, przy czym wspomniane ryby, o których śni rybak, niekoniecznie są tylko rybami i niczym więcej. Każdy język jest podatny na nadużycia. Łatwo sobie wyobrazić, w jaki sposób daje się człowiek w danym przypadku oszukać; co więcej — sama nieświadomość przejawia tendencję do oplątywania lekarza w sieci jego własnych teorii, tak że w końcu lekarz się dusi. Dlatego prowadząc analizę snów na ile to możliwe abstrahuję od wszelkich teorii, choć nie do końca, teoria jest bowiem potrzebna do jasnego ujmowania rzeczy. I tak na przykład samo oczekiwanie, że sen ma jakiś sens, też jest konsekwencją pewnego teoretycznego nastawienia. Nie zawsze jednak można dowieść owego sensu, są bowiem sny, których ani lekarz, ani pacjent, nie potrafią zrozumieć. Jako lekarz muszę wszak przyjąć pewną hipotezę, by w ogóle móc ważyć się zajmować snami. Do kręgu teorii należy również założenie, że sen dostarcza świadomemu poznaniu pewne istotne treści, a zatem jeśli tego nie robi, jest po prostu niedostatecznie

zinterpretowany. Gdy zaś chcę wiedzieć, dlaczego analizuję sny, to również potrzebuję hipotezy. Z kolei wszystkie inne hipotezy, odnoszące się na przykład do funkcji i struktury snu, należy traktować jako założenia robocze, mając świadomość, że wymagają one stałych modyfikacji. Przy pracy tego rodzaju nie wolno nam ani na moment zapominać o tym, że poruszamy się po zdradliwym gruncie i że jedynym pewnikiem, jakim dysponujemy, jest świadomość własnej niepewności. Na widok interpretatora snów bez mała chciałoby się zawołać: „Żebyś chociaż nie chciał wszystkiego rozumieć!”, to znaczy, chodzi o to, żeby nie interpretował za szybko.

Jeśli mamy do czynienia z nieprzejrzystym snem, nie powinniśmy starać się go zrozumieć i zinterpretować — przede wszystkim należy pieczołowicie przeprowadzić anamnezę kontekstu. Jeśli mówię tu o kontekście, to nie mam przy tym na myśli nie kończących się „swobodnych skojarzeń”, które mają za punkt wyjścia senne obrazy, lecz staranne, świadome naświetlenie tych związków skojarzeniowych, które obiektywnie skupiają się wokół danego obrazu. Wielu pacjentów trzeba najpierw wychować do tej pracy, gdyż — podobnie jak lekarz — wykazują oni nieprzewidywalną skłonność do natychmiastowego rozumienia i interpretowania, zwłaszcza zaś wtedy, gdy jakaś lektura lub nieudana analiza przedwcześnie wykształciła i zniekształciła ich osąd. Dlatego kojarzą głównie teoretycznie — czyli rozumując i interpretując — a gdy tylko nadarzy się stosowna okazja, zatrzymują się w tej pracy, by utknąć na dobre. Pacjenci, tak samo jak lekarz, chcą jak najszybciej mieć sen za sobą, wychodząc z fałszywego założenia, że sen to jedynie fasada, skrywająca właściwe znaczenie. Owa tak zwana fasada nie jest jednak — w większości domów — zwykłym oszustwem czy czczą ozdobą, przeciwnie: forma fasady odpowiada wnętrzu domu, często zaś już sama fasada zdradza, co kryje się w środku. Tedy wyraźny obraz senny to po prostu sen jako taki — już w samym obrazie zawarte jest znaczenie snu. Jeśli znajduję w urynie cukier, to jest to cukier, a nie fasada białka. Tym, co Freud określa mianem „fasady snu”, jest nieprzejrzystość snu, ta zaś jest zwykłą projekcją niezrozumienia, to znaczy: mówimy o fasadzie

dlatego, że nie posiadamy wglądu w jego znaczenie. Dlatego lepiej byłoby w tym przypadku mówić, że mamy do czynienia z czymś w rodzaju niezrozumiałego tekstu; tekst w ogóle nie posiada fasady — po prostu nie możemy go odczytać. Nie musimy jednak wyjaśniać, co się za tym kryje: wystarczy, jeśli najpierw nauczymy się czytać.

Jak już powiedziałem, najlepiej się tego nauczyć poprzez anamnezę kontekstu. Samo swobodne kojarzenie nie doprowadzi mnie do celu — równie dobrze mógłbym usiłować odczytywać inskrypcję hetycką. Jasne, posługując się metodą swobodnych skojarzeń odkryję wszystkie moje kompleksy, ale w tym celu nie potrzebuję snu — równie dobrze mógłbym to uczynić spoglądając na znak zakazu albo na jakieś zdanie w gazecie. By zrozumieć sens snu, muszę możliwie ściśle trzymać się obrazów sennych. Jeśli ktoś śni o sosnowym stole, to nie wystarczy, że z obrazem sosnowego stołu skojarzy mu się jego biurko, już choćby z tego prostego powodu, że biurko nie jest sosnowe, a tymczasem sen wyraźnie mówił o sosnowym stole. Załóżmy więc, że człowiekowi, którego nawiedził ten sen, już nic więcej nie przychodzi do głowy: owo utknięcie posiada w danym przypadku znaczenie obiektywne, wskazuje bowiem na to, że w bezpośrednim sąsiedztwie obrazu sennego panuje szczególna ciemność, to zaś powinno dawać do myślenia. Naturalnie, sosnowy stół może wywoływać dziesiątki skojarzeń. Ponieważ jednak śniącemu nie przychodzi na myśl żadne skojarzenie, sam ten fakt posiada pewne znaczenie. W tym przypadku należy wrócić do obrazu; mam wtedy zwyczaj mówić moim pacjentom: „Proszę sobie wyobrazić, że nie mam pojęcia, co znaczą słowa «sosnowy stół» i proszę mi opisać ten przedmiot, podając całą historię jego powstania, aż wreszcie zrozumieć, co to jest”.

W ten sposób udaje się, przynajmniej w przybliżeniu, ustalić cały kontekst danego obrazu sennego. Jeśli ustalimy kontekst całego snu, można się ważyć na próbę interpretacji.

Każda interpretacja snu to hipoteza — to zwykła próba odczytania nieznanego tekstu. Bardzo rzadko daje się zinterpretować jeden nieprzejrzysty sen z choćby tylko względną pewnością.

Dlatego interpretacji jednego snu nie przypisuję wielkiego znaczenia. Względna pewność osiągnąć można jedynie w wyniku interpretacji całej serii snów, przy czym interpretacja każdego następnego snu pomaga usunąć błędy w interpretacji snów poprzedzających go. Opracowanie całej serii snów pozwala również lepiej poznać treści i motywy senne, które legły u jej podstaw. Dlatego zachęcam moich pacjentów do starannego zapisywania snów i interpretacji, wskazując im, w jaki sposób mają to robić, tak żeby pojawiali się u mnie w gabinecie nie tylko z relacją o śnie, ale również z materiałem kontekstowym. W bardziej zaawansowanych stadiach terapii polecam pacjentom wstępne przygotowanie interpretacji. W ten sposób pacjent uczy się prawidłowo postępować z nieświadomością bez pomocy lekarza.

Gdyby sny były jedynie źródłem informacji o ważnych czynnikach etiologicznych, to z czystym sumieniem można byłoby oddać całą robotę interpretacyjną w ręce lekarza. Albo też gdyby lekarz potrzebował snów jedynie w tym celu, by na ich podstawie zyskać przydatne wskazówki lub wyrobić sobie pewien osąd o psychologicznym stanie rzeczy, wówczas całe moje postępowanie terapeutyczne byłoby zbędne. Ponieważ jednak sny, jak tego dowodzą przywołane wyżej przykłady, zawierają coś więcej niż tylko to, co lekarz mógłby wykorzystać w sposób czysto instrumentalny, przeto również i analizie snów należy poświęcać szczególną uwagę. Zdarza się bowiem, i to wcale nierzadko, że stajemy wręcz wobec niebezpieczeństwa utraty życia. Spośród wielu przypadków tego rodzaju, z którymi miałem do czynienia, jeden szczególnie utkwił mi w pamięci. Chodzi o mego kolegę po fachu — człowieka ode mnie starszego — który za każdym razem, kiedy przypadkowo się spotykaliśmy, miał zwyczaj dokuczać mi z powodu interpretacji snów. Pewnego razu spotkałem go na ulicy. Z daleka zawołał do mnie: „No, jak leci!? Ciągłe interpretujemy sny? *À propos*, ostatnio śniło mi się coś zupełnie idiotycznego. Czy i to coś znaczy?” A oto jego sen:

Wspinam się na wysoką górę po stromym zboczu, na którym leży zeszlóroczny śnieg. Z każdą chwilą jestem coraz wyżej. Pogoda — cudow-

na. Im wyżej, tym lepiej się czuję. Mam wrażenie, że mógłbym się tak wspinać przez całą wieczność. Szczęście, uczucie wzniosłości, kiedy osiągam szczyt, są tak wielkie, że mam ochotę piąć się jeszcze wyżej — w Kosmos. Daję krok — i jestem w powietrzu. Budzę się w zupełnej ekstazie.

Odparłem mu na to: „Drogi kolego, ponieważ świadom jestem, że nie zrezygnuje pan ze wspinaczki, proszę pana jak najgoręcej, by nie wypuszczał się pan w góry samopas. Niech pan zawsze bierze ze sobą dwóch przewodników, którym pod słowem honoru obieca pan absolutne posłuszeństwo”. Roześmiał się — „Jung, jak zwykle jest pan niepoprawny” — po czym pożegnał się. Dwa miesiące później spadł nań pierwszy cios: kiedy wybrał się na samotną wspinaczkę, przysypała go lawina. W ostatniej chwili wydobył go spod śniegu patrol wojskowy, przypadkowo będący świadkiem wypadku. Ale trzy miesiące później nadszedł koniec: kiedy, bez przewodnika, za to z młodszym kolegą, wybrał się na wspinaczkę, przy zejściu ze ściany dosłownie — jak twierdził obserwujący tę scenę z dołu jeden z przewodników alpejskich — dał krok w powietrze, upadł na głowę stojącego niżej przyjaciela i obaj zwalili się w przepaść. Oto i *ekstasis* — pod każdym względem.

Zachowując zdrowy sceptycyzm, nie tracąc zmysłu krytycznego, nigdy nie dążyłem do tego, by uważać sny za *quantité négligeable*. Jeśli sny wydają się nam bezsensowne to tylko dlatego, że to nasze nastawienie jest bezsensowne, i najwyraźniej nie jesteśmy na tyle inteligentni, by prawidłowo odczytać zagadkowe posłanie przekazywane nam przez nocną stronę naszej duszy. Tym bardziej jednak w psychologii medycznej powinniśmy ostrzyć swój zmysł badawczy systematycznie pracując nad snami, gdyż przynajmniej połowa naszego życia psychicznego toczy się w owych mrocznych rejonach, a zdarza się, że i świadomość urządza wypadki na tamtą stronę, podobnie jak nieświadomość wdziera się w rejony życia toczącego się przy świetle dziennym. Nikt nie wątpi w znaczenie świadomego przeżycia — po co więc podnosić wątpliwości co do znaczenia aktywności nieświadomej? To także nasze życie, niekiedy bardziej intensywne i niebezpieczniejsze, lub bardziej pomocne od życia świadomego.

Ponieważ sny informują nas o wewnętrznym, ukrytym życiu i odsłaniają przed nami te składniki osobowości pacjenta, które w życiu toczącym się przy świetle dziennym wydają się jedynie symptomami nerwicowymi, przeto właściwie nie należy prowadzić terapii wyłącznie na poziomie świadomym, odwołując się tylko do świadomości. Proces terapeutyczny musi odnosić się także do nieświadomości. To zaś — jak mówi nasza obecna wiedza — nie może się dziać inaczej jak tylko przez daleko idącą asymilację treści nieświadomych.

Mówiąc o asymilacji mam w tym wypadku na myśli wzajemne przenikanie się treści świadomych i nieświadomych. Żadną miarą nie chodzi mi o jednostronny osąd, przekręcanie i naginanie treści nieświadomych przez świadomość, choć taka jest powszechna opinia o psychoterapii i nagminna praktyka. Jest bardzo wiele mylnych ujęć wartości i znaczenia treści nieświadomych. Jak wiadomo, ujęcie Freudowskie przedstawia nieświadomość w nader negatywnym świetle, podobnie zresztą jak człowieka pierwotnego, który — w świetle poglądów szkoły freudowskiej — jest po prostu monstrem. Babcine bajeczki o straszliwym prazdikusie oraz doktryna o infantylno-perwersyjno-zbrodniczej nieświadomości sprawiły, że twór natury — a tym właśnie jest nieświadomość — jawi się jako groźne monstrum. Jak gdyby wszystko to, co dobre, rozsądne, godne przetrwania i piękne obrało sobie siedzibę w świadomości! Czyż wszystkie okropności wojny światowej nie otworzyły nam oczu, byśmy wreszcie ujrzeli w całej okazałości tę prostą prawdę, że nasza świadomość jest jeszcze bardziej diabelska i perwersyjna niż przyrodzona natura nieświadomości?

Ostatnio spotkałem się z zarzutem, jakoby moja doktryna o asymilacji nieświadomości deprecjonowała kulturę i wydawała najwyższe wartości społeczeństwa ludzkiego na łup prymitywizmu. Taki pogląd może być oparty jedynie na błędnym założeniu, że nieświadomość to monstrum. Ujęcie to wynika ze strachu przed naturą i przed rzeczywistością jako taką. W celu wyrwania człowieka z wyimaginowanych macek nieświadomości Freud ukuł pojęcie sublimacji. Tymczasem to, co jest dane rzeczywiście i jako

takie, nie da się sublimować w alchemicznym tyglu, to zaś, co rzekomo zostało wysublimowane, nigdy nie było tym czymś, czym jawiło się w świetle błędnej interpretacji.

Nieświadomość nie jest demonicznym potworem, lecz istotą naturalną; rozpatrywana z perspektywy moralnej, estetycznej czy intelektualnej jest ona czymś neutralnym. Niebezpieczna staje się dopiero wtedy, gdy nasze świadome nastawienie wobec niej jest beznadziejnie błędne. Im silniej wypieramy treści nieświadome, tym bardziej wzrasta niebezpieczeństwo grożące nam ze strony nieświadomości. Za to w momencie, gdy pacjent zaczyna asymilować treści nieświadome, niebezpieczeństwo maleje. W miarę postępowania asymilacji ustaje zjawisko rozszczepienia osobowości, wywołujące stany lękowe rozdzielenie daytime i nocnej strony *psyche*. To, czego obawia się mój krytyk — zawładnięcie świadomości przez nieświadomość — dzieje się właśnie wtedy, gdy uniemożliwia się nieświadomości koegzystencję, wypierając treści nieświadome, błędnie je interpretując i pozbawiając wartości.

Zasadniczy błąd popełniany w odniesieniu do istoty nieświadomości polega na powszechnym założeniu, że treści nieświadome są jednoznaczne i opatrzone niezmiennymi etykietami. Ten pogląd — ośmielam się tak twierdzić, choć moja opinia nie jest w żadnym stopniu miarodajna — grzeszy naiwnością. Dusza jako samoregulujący się system pozostaje w stanie równowagi, podobnie jak system podtrzymujący ciało przy życiu. Wszystkie procesy zakłócające tę równowagę są natychmiast, siłą konieczności, kompensowane; gdyby nie te kompensacje, nie byłoby ani normalnej przemiany materii, ani normalnej *psyche*. W tym sensie należałoby interpretować teorię kompensacji jako zasadniczą regułę zachowania psychicznego w ogóle. Niedobór w jednym miejscu powoduje powstanie nadmiaru w drugim. Podobnie też stosunek świadomości do nieświadomości ma charakter kompensatoryczny — to jedna z najlepiej dowiedzionych zasad roboczych sztuki interpretacji snów. Zawsze bowiem z praktycznym pożytkiem dla interpretacji możemy stawiać pytanie: „Jaką świadomą postawę kompensuje ten sen?”

Kompensacja nie jest z reguły jakąś iluzoryczną formą spełnienia życzenia — to rzeczywistość, tym bardziej realna, im silniej się ją wypiera. Pragnienie, jak wiadomo, nie zniknie tylko dlatego, że przestanie się o nim myśleć. Dlatego treść snu należy brać zrazu z całą powagą za rzeczywistość i jako taką należy uczynić ją częścią świadomego nastawienia, tak by była jednym z czynników współdecydujących. Jeśli tego nie uczynimy, to tylko utkniemy w owej dziwacznej świadomej postawie wywołanej przez nieświadomą kompensację. Trudno wprost przewidzieć, czy uda nam się później wyrobić właściwy osąd o sobie samych i wypracować sobie zrównoważony tryb życia.

Gdyby zaś komuś przyszło do głowy to, czego tak bardzo obawia się mój krytyk — gdyby ktoś podstawił w miejsce świadomych treści nieświadome — to, rzecz jasna — treści nieświadome wyparłyby świadome, a w rezultacie rolę czynnika kompensatorycznego przejęłyby w nieświadomości treści uprzednio świadome. W ten sposób nieświadomość zupełnie zmieniałaby swe oblicze — w przeciwieństwie do zajmowanej przed chwilą postawy zrobiłaby się trwożliwie racjonalna. Nikt by się tego po nieświadomości nie spodziewał, a jednak: proces ten dokonuje się stale, jest on bowiem funkcją zrośniętą wręcz z istotą nieświadomości. Dlatego każdy sen to organ informujący i kontrolny, to również najskuteczniejszy środek pomocniczy w dziele odrodzenia osobowości.

W nieświadomości ujmowanej sama w sobie nie spoczywają złoża materiałów wybuchowych, chyba że skrycie zgromadziła je tam arogancka lub tchórzliwa świadomość. Oto jeszcze jeden powód, by nie przechodzić obok niej obojętnie!

Z powodów, które przed chwilą wyłuszczyłem, sformułowałem na własny użytek regułę heurystyczną, tę mianowicie, by przy każdej próbie interpretacji snu stawiać sobie pytanie: „Jakie świadome nastawienie kompensuje ten sen?” W ten sposób, jak z tego wynika, ujmuję dany sen w ścisłym związku z położeniem świadomości, ba! — uważam nawet, że nie sposób zinterpretować snu z choćby przybliżoną pewnością, jeśli przedtem nie pozna się sytuacji świadomości. Jedynie znając tę sytuację, można wywnios-

kować, jakim znakiem należałoby opatrzyć treści nieświadome. Sen nie jest przecież wydarzeniem izolowanym, całkowicie niezależnym od życia codziennego, od tego, co się z tym życiem łączy. Jeśli mamy takie wrażenie, to dowodzi to braku zrozumienia — subiektywnej iluzji. W rzeczywistości między świadomością a snem istnieje ścisły związek przyczynowy, łączy je jak najsubtelniej wyrażona sieć powiązań.

Tę jakże ważną procedurę oceniania treści nieświadomych chciałbym teraz wyjaśnić na podstawie przykładu. Pewien młody człowiek przyszedł kiedyś do mnie i opowiedział następujący sen:

Ojciec odjeżdża z domu nowym samochodem. Ponieważ źle prowadzi, denerwuje mnie jego jawna głupota. Ojciec jedzie do tyłu, manewrując po całej szerokości ulicy. Sytuacja staje się niebezpieczna. W końcu wóz uderza w mur i zostaje ciężko uszkodzony. Rozwścieczony, krzyczę na ojca, żeby się rozsądnie zachowywał, na co on odpowiada mi śmiechem. Teraz dopiero widzę, że ojciec jest pijany w sztok.

U podstaw tego snu nie legło żadne wydarzenie, które miałyby miejsce w rzeczywistości. Ów młody człowiek jest pewny, że jego ojciec nigdy nie zachowywałby się w ten sposób — nawet po pijanemu. On sam jest zapalonym kierowcą, jeździ jednak bardzo ostrożnie. Pije z umiarem, zwłaszcza, gdy ma prowadzić. Bardzo go denerwują niezdarni kierowcy — złości go nawet drobne uszkodzenie samochodu. Do ojca ma pozytywny stosunek. Podziwia go, gdyż jest to człowiek, który osiągnął znaczące sukcesy w życiu. Nie trzeba jednak szczególnie łamać głowy, by stwierdzić, że sen przedstawia nader niekorzystny obraz ojca. Jak zatem należałoby odpowiedzieć na pytanie o znaczenie tego snu dla syna? Czyżby jego stosunek do ojca był tylko pozornie pozytywny, naprawdę zaś polegał na kompensowanych oporach? W tym wypadku należałoby odczytać treść senną pozytywnie, czyli należałoby powiedzieć: „Sen przedstawia pański prawdziwy stosunek do ojca”. Ponieważ jednak w prawdziwym odniesieniu ojca do syna nie dało się znaleźć nic neurotycznie-dwuznacznego, przeto nie byłoby rzeczą usprawiedliwioną druzgotać uczucia tego młodego człowieka ferując taki wyrok. Z terapeutycznego punktu widzenia byłby to krok w fałszywym kierunku.

Skoro jednak stosunek syna do ojca jest naprawdę aż tak pozytywny, to dlaczego sen zmyślił tę historyjkę, by zdyskredytować ojca? W nieświadomości syna musi zatem istnieć pewna tendencja, z której ów sen się wyłonił. Ponieważ syn odczuwa opory, to może z powodu zazdrości lub innych tak zwanych niższych motywów? Nim jednak obciążymy jego sumienie — a w przypadku wrażliwych młodych ludzi jest to posunięcie tak czy owak niebezpieczne — spytajmy najpierw nie o przyczynę tego snu, nie „dlaczego?”, lecz o jego cel — „po co?” W tej sytuacji odpowiedź brzmi jak następuje: „Nieświadomość syna najwyraźniej chce poniżyć ojca”. Przyjmijmy, że ta tendencja to fakt natury kompensacyjnej; teraz siłą rzeczy musimy wysnuć wniosek, iż stosunek syna do ojca nie dość, że jest pozytywny — jest wręcz za dobry. Ten młody człowiek to w gruncie rzeczy ktoś, kogo we Francji nazywa się *fils á papa*. Ojciec jest dlań gwarantem życia, a to przesada, on sam zaś żyje życiem prowizorycznym, jak to zwykłym określać. To niebezpieczeństwo szczególnego rodzaju: syn nie postrzega własnej rzeczywistości, gdyż przesłania mu ją ojciec, toteż nieświadomość ucieka się do bluźnierstwa, by w ten sposób poniżyć ojca i wywyżżyć syna. Jasne — to niemoralny proceder! Nerozumny ojciec na pewno by się przed tym bronił, jest to jednak nader celowa kompensacja, gdyż zmusza syna, by stanął w opozycji do ojca, jeśli bowiem tego nie zrobi, nigdy nie osiągnie świadomości siebie samego.

Ta interpretacja była słuszna; poskutkowała, to znaczy młody człowiek spontanicznie na nią przystał. Żadna z istotnych wartości — ani w przypadku ojca, ani w przypadku syna — nie została wystawiona na szwank. Interpretacja ta była jednak możliwa tylko dzięki starannemu naświetleniu całej fenomenologii świadomego stosunku syn-ojciec. Bez znajomości świadomej sytuacji prawdziwy sens snu pozostałby *in suspensa*.

W procesie asymilacji treści sennych jest sprawą zasadniczej wprost wagi to, by nie naruszyć czy wręcz nie zniszczyć żadnej z prawdziwych wartości osobowości świadomej, w przeciwnym bowiem razie nie będzie komu asymilować owych treści. Uznanie

faktu istnienia nieświadomości to nie eksperyment bolszewicki, w wyniku którego to, co spoczywa na samym dnie, jest wyniesione na najwyższe szczyty — w ten sposób jest przywrócony dokładnie ten sam stan rzeczy, który miał być zmieniony na lepsze. Należy więc jak najdokładniej zważać na to, by wartości osobowości świadomej pozostały zachowane, gdyż kompensacja przez nieświadomość tylko wtedy będzie skuteczna, jeśli dochodzi do współpracy z integralną świadomością. W asymilacji nie chodzi o jakieś albo-albo, lecz o albo i albo.

Jak dla interpretacji snu niezbędne jest dokładne poznanie danej sytuacji świadomości, tak w związku z symboliką snu jest rzeczą równie ważną, by uwzględnić filozoficzne, religijne i moralne przekonania świadomości. Z praktycznego punktu widzenia byłoby o wiele bardziej wskazane traktować symbolikę snu nie semiotycznie, czyli nie jako znak lub symptom o określonym charakterze, lecz jako realny symbol, to jest jako wyraz pewnej istniejącej w świadomości, ale jeszcze nie rozpoznanej i nie ujętej pojęciowo treści, zależnej od danej sytuacji świadomości. Powiadam „byłoby wskazane z praktycznego punktu widzenia” postępować tak, a nie inaczej, jako że z teoretycznego punktu widzenia istnieją symbole względnie określone; interpretując takie symbole trzeba się jak najusilniej strzec przed odnoszeniem ich do tego wszystkiego, co znane pod względem treści i ujęte w pojęcia. Gdyby nie było takich względnie określonych symboli, nie sposób byłoby się niczego dowiedzieć o strukturze nieświadomości, gdyż nie byłoby wtedy niczego, co dałoby się chociaż w pewnym stopniu ustalić i określić.

Zapewne może się wydać dziwne to, że przypisuję względnie określonym symbolom charakter czegoś, czego treść, by tak rzec, nie da się określić. Gdyby jednak owe symbole nie miały takiego charakteru, nie byłyby symbolami, lecz znakami lub symptomami. Jak wiadomo, szkoła freudowska uznaje w tym przypadku istnienie określonych symboli, czyli znaków seksualnych, i przypisuje im pozornie definitywną treść seksualności. Akurat jednak pojęcie seksualności jest u Freuda czymś tak szerokim i nieokreślonym, że — jeśli trzeba — wszystko może

się w nim pomieścić. Wprawdzie samo słowo brzmi swojsko, ale rzecz, którą miałyby oznaczać, ciągle pozostaje niewiadoma — mieniać się wszelkimi znaczeniami, nieokreślona, oscyluje między fizjologiczną aktywnością gruczołów a najwznioślejszymi prześwytami ducha. Dlatego wolę przyjąć pogląd, że symbol oznacza nieznaną, trudno rozpoznawalną, a w ostateczności zawsze nieokreśloną wielkość, miast wyznawać opierające się na złudzeniu dogmatyczne przekonanie, jakoby wystarczyło znane słowo, a rzecz, którą ono oznacza, też będzie już znana. Weźmy chociażby przykład tak zwanych symboli fallicznych, rzekomo oznaczających *membrum virile* i nic więcej. Z perspektywy psychicznej *membrum* to jednak również naoczność przedstawiająca treść trudną do określenia, jak tego dowodzi Kranefeldt w swojej ostatniej pracy¹. Nawet ludom pierwotnym i starożytnym, nader swobodnie operującym symbolami fallicznymi, nigdy nie przyszło na myśl, by *Fallus* — symbol rytualny — mylić z *penisem*. *Fallus* zawsze oznaczał twórczą *mana* — „nadzwyczajną skuteczność”, by posłużyć się określeniem Lehmana — siłą uzdrawiającą i płodną, równocześnie wyrażaną w takich symbolach, jak byk, osioł, owoc granatu, joni, koziół, błyskawica, podkowa końska, taniec, magiczne spółkowanie na polu, *menstruum* i wiele innych, podobnie jak we śnie. U podstaw wszystkich tych analogii — a zatem również seksualności — leży archetypowy obraz trudny do określenia, za to — z psychologicznego punktu widzenia — niewątpliwie najbliższy pierwotnemu symbolowi *mana*.

Wszystkie te symbole są względnie określone, przy czym jednak w żadnym konkretnym wypadku nie możemy mieć z góry pewności, że — praktycznie rzecz biorąc — symbol powinien być zinterpretowany również w ten sposób.

Wymaganie praktyczne może być całkiem innego rodzaju. Oczywiście, gdybyśmy zinterpretowali dany sen w sposób teoretycznie — to znaczy: naukowo — wyczerpujący, wówczas symbole musiałyby się odnosić do archetypów. W praktyce jednak może to

¹ W.M. Kranefeldt, *Komplex und Mythos*, w: Jung, *Seelenprobleme der Gegenwart* [wydanie I] 1931. [Przedruk w:] *Gesammelte Werke*, dz. cyt., t. X.

być wręcz równoznaczne z pomyłką, gdyż psychologiczna sytuacja pacjenta może wymagać w danej chwili wszystkiego, tylko nie odnoszenia jej do jakiejś teorii snu. Dlatego jest rzeczą godną zalecenia, by *in praxi* uwzględniać relatywne znaczenie symbolu w odniesieniu do świadomej sytuacji pacjenta, czyli tak traktować symbol, jak by nie był określony. Mówiąc zaś innymi słowy: należy zrezygnować z wszelkiej z góry zakładanej wiedzy, z wszelkiego przekonania, że i tak wie się lepiej, i zająć się raczej tym, co znaczą dane symbole dla pacjenta. Oczywiście, w tym wypadku interpretacja teoretyczna utknie gdzieś w połowie drogi, z reguły zaś nie wyjdzie poza stadium początkowe. Jeśli jednak praktyk manipuluje symbolami nader określonymi, to grozi mu niebezpieczeństwo popadnięcia w rutynę i dogmatyzm, tak że najczęściej chybia celu. Niestety, muszę zrezygnować ze zilustrowania powyższego twierdzenia przykładem, ponieważ egzemplifikacja wymagałaby tak szczegółowych wywodów, że czasu by nie starczyło. Poza tym i tak dużo o tym pisałem.

Bardzo często już na samym początku terapii nawiedza pacjenta sen, który w dalszej przyszłości odsłania przed lekarzem cały program nieświadomości. Zrozumienie tego umożliwia terapeutę poznanie względnie określonych symboli. Jednak z powodów czysto praktycznych nie jest możliwe wyjaśnienie pacjentowi głębszego znaczenia jego snu. Również tutaj ogranicza nas взгляд natury praktycznej. Dla rokowania i diagnozy zrozumienie tego może posiadać ogromną wartość. I tak pewnego razu wezwano mnie na konsultację do siedemnastoletniej dziewczynki. Pewien specjalista wyraził przypuszczenie, że chodzi tu o przypadek postępującej atrofii mięśni — stadium początkowe. Inny specjalista był jednak zdania, że to histeria, a skoro tak, to zwrócono się do mnie o radę. Z fizjologicznego punktu widzenia rzecz wydawała mi się podejrzana, stwierdziłem jednak, że istotnie może tu występować histeria. Spytałem pacjentkę, czy miewa sny. „Tak” — odparła — „śnił mi się koszmary”. I opowiadała dalej:

Właśnie śniło mi się, że wracam nocą do domu. Cisza jak na cmentarzu. Drzwi do salonu są uchylone — patrzę i widzę, że matka wisi na sznurze

przyczepionym do żyrandola, kołysząc się w podmuchach lodowatego wiatru wpadającego przez otwarte okna. Potem śniło mi się, że w nocy wszczął się w domu straszliwy hałas. Rozglądam się — widzę, że po pokojach biega spłoszony koń. W końcu znalazł drzwi na korytarz. Wybiega i wyskakuje przez okno z czwartego piętra na ulicę. Przerażona, widzę, jak zmiażdżone ciało leży na bruku.

Już sama koszmarność tego snu może zwrócić uwagę. Wielu jednak od czasu do czasu śnią się koszmary. Dlatego musimy zająć się dokładniej znaczeniem dwóch głównych symboli: „matki” i „konia”. Chodzi tu zapewne o symbole ekwiwalentne, oboje bowiem — matka i koń — czynią to samo. „Matka” to archetyp, którego genealogia związana jest z naturą, pierwiastkiem biernie-twórczym (stąd *materia*), dlatego wyraża naturę materialną, wskazuje na okolice podbrzusza (macica) oraz funkcje wegetatywne, a więc oznacza to, co nieświadome, naturalne, popędowe i fizjologiczne — ciało, w którym mieszka lub które zawiera płód, albowiem matka to również naczynie, forma wydrążona (także podbrzusze), nosząca i odżywiająca, przeto jeśli spojrzeć na to z perspektywy psychiki, wyrażająca podłoże świadomości. Z przebywaniem we wnętrzu, z zawieraniem się w środku czegoś łączy się to, co ciemne, nocne, trwożne (poczucie ciasnoty). We wskazówkach tych zawiera się znaczna część mitologicznych i leksykalnych przemian pojęcia matki — oddają one istotną część znaczeń przypisywanych pochodzącemu z filozofii chińskiej pojęciu *jing*. To bynajmniej nie osobista własność siedemnastoletniej dziewczynki — to nabyte w drodze odziedziczenia dobro wspólne, z jednej strony ciągle jeszcze żywo obecne w języku, z drugiej stanowiące dziedziczną strukturę *psyche*, przeto obecne we wszystkich czasach u wszystkich ludów.

Owo jakże swojsko brzmiące słowo „matka” odnosi się do najlepiej znanej matki indywidualnej — „mojej matki” — lecz jako symbol wskazuje na tło z uporem sprzeciwiające się ujęciu go w jakiegokolwiek formuły pojęciowe. Można je określić jedynie w nader niejasny sposób, intuicyjnie, jako ukryte, naturalne i fizyczne życie; samo to określenie jest już jednak wąskie, wykluczające wiele znaczeń, wprawdzie ubocznych, ale

niezbędnych. Leżący u podstaw tego archetypu pierwotny fakt psychiczny jest czymś nader kompleksowym, dlatego można go próbować ująć sięgając po najpojemniejsze wyobrażenia, a i tak nie wyjdzie się poza krąg przeczuć. Dlatego potrzebne są tu symbole.

Jeśli znaczenie to odniesiemy do snu, interpretacja będzie brzmiała następująco: życie nieświadome samo się niszczy. Takie jest posłanie skierowane do świadomości. Kto ma uszy, niech słucha.

„Koń” to archetyp bardzo często występujący w mitologii i folklorze. Jako zwierzę przedstawia *psyche* nie ludzką — zatem stojącą niżej od *psyche* człowieka, symbolizuje pierwiastek animalny, a więc to, co nieświadome; dlatego folklor przypisuje koniom dar jasnowidzenia, intuicję, a niekiedy nawet dar mowy. Jako zwierzęta juczne, konie stoją w bliskim związku z archetypem matki (Walkirie dźwigające zwłoki herosa do Walhalli, koń trojański i tym podobne). Ponieważ konie, jako zwierzęta, zajmują pozycję niższą niż człowiek, zatem obrazują podbrzusze — budzący się świat instynktów. Koń to dynamizm, wehikuł, koń „ponosi” — jak popęd — ponieważ jednak, jak popęd, brak mu wyższej świadomości, bywa, że daje się spłoszyć, jak w przytoczonym wyżej śnie. Konie to magia — działanie irracjonalne, magiczne — zwłaszcza zaś czarne (nocne) konie, zapowiadające śmierć.

„Koń” jest przeto — sądząc na podstawie tego, co zostało już powiedziane — ekwiwalentem „matki”, choć akcent zostaje w tym przypadku lekko przesunięty — z życia na poziomie pierwotnym na życie zwierzęce, fizyczne. Jeśli znaczenie to odniesiemy do przedstawionego wyżej snu, interpretacja będzie brzmiała: życie animalne samo się niszczy.

Przesłania obu snów są więc bez mała identyczne, przy czym drugi sen — jak to najczęściej bywa — sięga po bardziej specyficzne formy ekspresji. Należy tu zwrócić uwagę na wielką subtelność przesłania: nie ma mowy o śmierci indywiduum. Jak wiadomo, często zdarza się śnić o własnej śmierci, ale to nic poważnego. Jeśli rzeczywiście chodzi o coś ważnego, sen odwołuje się do innego języka.

Oba sny wskazują na ciężkie schorzenie organiczne, które zakończy się zejściem śmiertelnym. Rokowanie wkrótce się potwierdziło.

Co zaś się tyczy kwestii symboli względnie określonych, to powyższy przykład z grubsza oddaje ich naturę. Jest ich nieskończenie wiele, a każdy z nich charakteryzuje się subtelnym przesunięciem akcentu w obrębie ich znaczenia. Naukowo można zbadać ich naturę jedynie na podstawie badań porównawczych z zakresu mitologii, folklorystyki, historii religii i języka. Rozwijająca się w procesie historycznym *psyche* przejawia się w świadomości, lecz jeszcze silniej objawia się we śnie. We śnie dochodzą do głosu obrazy i popędy ukryte w najbardziej prymitywnej naturze *psyche*. Poprzez asymilację treści nieświadomych doprowadzamy do równowagi momentalne i nader łatwo odbiegające od prawa naturalnego życie świadome, przywracając pacjentowi właściwą mu autonomię.

Przedstawiłem tu jedynie zasadnicze problemy. W ramach jednego wykładu nie mogę spoić wszystkich cegiełek i wznieść budowli, którą rekonstruuje się w trakcie każdej analizy nieświadomości, tak, aż cała osobowość zostanie ostatecznie na nowo zestawiona. Droga stopniowych asymilacji prowadzi daleko poza sukces terapeutyczny, czym głównie zainteresowany jest lekarz; na jakże odległym krańcu tej drogi znajduje się to, co zapewne było pierwszą przyczyną życia — zupełne urzeczywistnienie całego człowieka, indywidualacja. My, lekarze, jesteśmy pierwszymi obserwatorami tego mrocznego procesu naturalnego. Z reguły widzimy jednak tylko zakłóconą zmianami patologicznymi część tego procesu — gdy pacjent wraca do zdrowia, tracimy go z oczu. A właśnie dopiero po wyleczeniu pacjenta mielibyśmy okazję prześledzenia owego normalnego procesu, rozciągającego się na lata i dziesięciolecia. Gdybyśmy posiadali niejaką znajomość celów nieświadomej tendencji rozwojowej, gdyby lekarz czerpał swą wiedzę psychologiczną nie tylko z analizy patologicznych stadiów tego rozwoju, wtedy i wrażenie, jakie wywołują na świadomości śledzone za pośrednictwem snów procesy nieświadome, nie przyprawiałoby o zmieszanie. Łatwiej byłoby wówczas zrozumieć, do czego w ostateczności zmierzają symbole. Moim zdaniem, lekarz winien być świadom faktu, że każde postępowanie psychoterapeutyczne, w szczególności zaś analityczne, to celowy,

spójny proces, którego poszczególne fazy — odkryte — wydają się przebiegać w przeciwnych kierunkach. Każda analiza ukazuje tylko jedną część lub jeden aspekt tego zasadniczego procesu, toteż wszelkie porównania, przeprowadzone na gruncie kazuistyki medycznej, wywołują zrazu jedynie beznadziejne zamieszanie. Dlatego bez żalu ograniczyłem się w tym przypadku do tego, co podstawowe i praktyczne, ponieważ zadowalające zrozumienie można osiągnąć jedynie wtedy, gdy pozostaje się w bezpośredniej bliskości empirii dnia powszedniego.

III

OGÓLNE UWAGI NA TEMAT PSYCHOLOGII SNU

Sen to twór psychiczny, który co do swej formy i znaczenia — w przeciwieństwie do treści świadomości — pozornie nie charakteryzuje się ciągłością rozwoju właściwą tym treściom. W każdym razie sen z reguły nie wydaje się integrującą częścią składową świadomego życia psychicznego, lecz sprawia wrażenie przeżycia raczej zewnętrznego, pozornie przypadkowego. Należy uznać, że o tej wyjątkowej pozycji decyduje szczególny sposób powstawania snu: marzenie senne, w przeciwieństwie do treści świadomości, nie bierze się z łatwej do ujęcia, logicznej i emocjonalnej ciągłości przeżywania — jest pozostałością specyficznej aktywności psychicznej, która ma miejsce podczas snu. Sam sposób powstania wyodrębnia sen spośród treści świadomości, nie mówiąc już o właściwej snowi zawartości, pozostającej w jaskrawym przeciwieństwie do świadomego myślenia.

Uważny obserwator bez trudu odkryje jednak, że sen niezupełnie zrywa z właściwą świadomości ciągłością, ponieważ w każdym prawie śnie znaleźć można odpryski wrażeń, myśli i nastrojów tego lub innego dnia. A zatem istnieje niejaka ciągłość, choć głównie sięgająca wstecz. Z pewnością jednak nie uszło uwagi nikogo, kto poświęca problemowi snu żywe zainteresowanie, iż sen posiada także ciągłość wybiegającą naprzód, o ile można ująć to w ten sposób — niekiedy sny wywierają znaczny wpływ również na świadome życie umysłowe, także w przypadku osób, które nie sposób posądzać o przesadność czy nienormalność. Rezultatem tego oddziaływania są mniej lub bardziej wyraźne zmiany nastroju.

Niewątpliwie to właśnie za sprawą luźnego związku z resztą treści świadomości sen — jeśli chodzi o przypomnienie go sobie — jest tworem nader chwiejnym. Wiele snów już zaraz po przebudzeniu ulega zapomnieniu, inne dają się odtworzyć z wątpliwą wiernością, a tylko względnie mało snów można sobie

przypomnieć dość wyraźnie i jasno. To jakże szczególne zachowanie można zrozumieć, jeśli weźmie się pod uwagę jakość występujących w snach związków wyobrazeniowych. W przeciwieństwie do wyobrażania ukierunkowanego logicznie, które można traktować jako cechę świadomego procesu umysłowego, związek wyobrazeniowy we śnie jest w istocie fantastyczny; to coś w rodzaju skojarzenia tworzącego związki z reguły obce myśleniu na jawie.

Właśnie ze względu na tę cechę pospolicie określa się sen mianem „bezsensownego”. Nim jednak wydamy ten osąd, musimy uprzytomnić sobie, że sen i występujące w nim typy związków to coś, czego my nie rozumiemy. Ferując taki wyrok po prostu dokonaliśmy projekcji naszego nierozumienia na dany obiekt, co wcale nie przeszkadzałoby temu, by sen posiadał właściwy sobie sens.

Abstrahując od podejmowanych w ciągu minionych tysiącleci starań, których celem było przypisanie snom sensu profetycznego, dopiero odkrycie Freuda stanowiło pierwszą próbę przeniknięcia sensu snów; była to pierwsza próba, której można przypisać atrybut „naukowości”, jako że badacz ten udostępnił szerszej publiczności technikę, co do której nie tylko on sam, ale również wielu innych badaczy uważało, że prowadzi ona do celu — czyli do zrozumienia sensu snu; sensu, dodajmy, nierównoznacznego z fragmentarycznymi aluzjami jawnej treści snu.

Nie jest to właściwe miejsce na krytyczną polemikę z Freudowską psychologią snu. Pragnąłbym raczej pokrótce przedstawić to, co dzisiaj można uważać za mniej lub bardziej pewne zdobycze psychologii snu.

Najpierw jednak musimy zająć się kwestią tego, na czym w ogóle opieramy przekonanie, że można przypisywać snowi taki czy inny sens, pomijając niedostateczne, fragmentaryczne znaczenie, jakie daje się wywieść z jawnego obrazu snu. Argumentem, który ma tutaj szczególną wagę, jest to, że Freud znalazł ukryty sens snu metodą empiryczną, a nie dedukcyjną. Innego argumentu na poparcie hipotezy o istnieniu ukrytego, a w każdym razie niejawnego sensu snu dostarcza porównanie fantazji sennej z innymi fantazjami, jakie to samo indywiduum snuje w stanie

czuwania. Nietrudno zrozumieć, że takie fantazje na jawie posiadają nie tylko powierzchowny, konkretystyczny sens, lecz że mają również sens głębszy, psychologiczny. Jedynie konieczność bycia zwięzłym powstrzymuje mnie od przywołania odpowiednich przykładów. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na to, że bardzo stary i bardzo rozpowszechniony typ opowiadania fantastycznego, jak choćby ten, z którym mamy do czynienia w przypadku bajek ezopowych, dobrze ilustruje to, co dałoby się powiedzieć o sensie tych fantazji. Weźmy chociażby bajkę o wyczynach lwa i osła. Konkretnie, powierzchowne znaczenie tego opowiadania to nieznośny fantazmat, lecz ukryty w tym sens moralny jest oczywisty dla każdego, kto myśli. Charakterystyczne, że już dzieci mogą się zadowolić egzotycznym sensem bajek i mieć dzięki temu zabawę.

O wiele jednak lepszych argumentów na istnienie ukrytego sensu snu dostarcza sumienne zastosowanie procedury technicznej do rozwikłania jawnej treści snu. W ten sposób dochodzimy do drugiego punktu, a mianowicie do kwestii postępowania analitycznego. Także w tym wypadku nie chciałbym wdawać się ani w obronę, ani w krytykę poglądów i odkryć Freuda — pragnę ograniczyć się do tego, co wydaje się w jego doktrynie niewątpliwe. Jeśli więc przyjmujemy za punkt wyjścia fakt, że sen to twór psychiczny, wówczas nie ma najmniejszej przesłanki, by zakładać, że konstytucja i przeznaczenie tego tworu podlegają innym prawom i celom niż konstytucja i przeznaczenie innego dowolnego tworu psychicznego. Zgodnie z regułą *principia explicandi praeter necessitatem non sunt multiplicanda* („Reguła interpretacji nie wolno mnożyć ponad miarę”) powinniśmy analizować sen tak samo, jak inny dowolny twór psychiczny, do momentu, gdy odmienne doświadczenia wskażą nam inną, odpowiedniejszą metodę.

Wiemy, że z punktu widzenia kazuistyki medycznej każdy twór psychiczny jest produktem poprzedzających go treści psychicznych. Wiemy dalej, że każdy twór psychiczny — z finalistycznego punktu widzenia — posiada w aktywności psychicznej właściwy mu sens i cel. Tę miarę trzeba przykładać również do snu. Jeśli więc mamy wyjaśnić istotę snu z perspektywy psychologicznej, to najpierw musimy wiedzieć, jakie poprzedzające przeżycia złożyły

się na ten sen. Dlatego śledzimy każdy fragment obrazu sennego w jego antecedencjach. Podam przykład. Ktoś śni, że

idzie ulicą, aż tu nagle wyskakuje przed nim dziecko, które wpada pod samochód.

Korzystając z pomocy wspomnień osoby śniącej, zredukujmy ten obraz senny do jego antecedencji. Ulicę rozpoznaje jako istniejącą w rzeczywistości — przechodził przez nią dzień wcześniej. Dziecko rozpoznaje jako dziecko swego brata, któremu składał wizytę wieczorem dnia, kiedy miał ów sen — wtedy to widział dziecko. Wypadek samochodowy ze snu przywodzi mu na myśl prawdziwe nieszczęście, które miało miejsce parę dni wcześniej — czytał o nim w gazecie. Jak wiadomo, powszechna opinia zadowoliliby się tą redukcją, zwykło się bowiem mówić: „Aha, to dlatego miałem taki sen”.

Jest samo przez się zrozumiałe, że z naukowego punktu widzenia redukcja ta jest wielce niezadowolająca. Człowiek, którego nawiedził ten sen, przechodził poprzedniego dnia przez wiele ulic, dlaczego więc sen wybrał właśnie tę jedną ulicę? Śniący czytał również o wielu wypadkach, dlaczego więc akurat ten jeden mu się przyśnił? Jak widzimy, samo odkrycie antecedencji nie wystarcza — to, dlaczego dany obraz senny powstał, ujawnia się dopiero w zderzeniu wielu *causae*. Dalsze zbieranie materiału odbywa się według tej samej zasady przypominania, którą określa się również jako metodę swobodnych skojarzeń. Jak łatwo się domyślić, zebrany w ten sposób materiał jest wielce różnorodny i najwyraźniej ma tylko jedną wspólną cechę — tę mianowicie, że okazuje się w jakiś sposób asocjacyjnie związany z treścią snu, w przeciwnym bowiem razie nie dałoby się go odtworzyć.

Z technicznego punktu widzenia ważna jest kwestia, jak daleko można się posunąć zbierając materiał. Ponieważ, koniec końców, na podstawie dowolnego fragmentu *psyche* można ujawnić całą treść życia, przeto można — przynajmniej teoretycznie — do każdego snu zebrać materiał ilustrujący całą poprzedzającą go treść życia danego indywiduum. Nam jednak

trzeba jedynie tyle materiału, ile konieczne do pojęcia sensu snu. Owo ograniczenie w zbieraniu materiału to, rzecz jasna, reguła arbitralna, zgodnie z maksymą Kanta, według której pojmowanie to nic innego, tylko poznawanie w takim stopniu, w jakim jest to niezbędne do naszego celu¹. Jeśli więc na przykład weźmiemy *causae* Rewolucji Francuskiej, to zbierając materiał możemy sięgnąć nie tylko do średniowiecznej historii Francji, ale również do historii starożytnego Rzymu i antycznej Grecji, lecz nie jest to „niezbędne” do osiągnięcia „naszego celu”, możemy bowiem zrozumieć historyczne warunki wybuchu rewolucji na podstawie ograniczonego materiału. Toteż zbierając pomocny w zrozumieniu snu materiał posuwamy się tylko tak daleko, jak jest to niezbędne do uchwycenia dającego się określić znaczenia.

Zbieranie materiału to czynność niezależna od samowoli badacza — granice wytycza mu przywołane wyżej arbitralne ograniczenie. Zebrany materiał należy poddać procesowi porządkowania — trzeba go opracować na podstawie kryteriów stosowanych w trakcie opracowywania materiału historycznego lub w ogóle danych empirycznych. W istocie chodzi tu o metodę porównawczą, skuteczną, rzecz jasna, nie jako taka, lecz w znacznym stopniu zależną od zręczności i zamiarów badacza.

Jeśli trzeba zinterpretować jakiś fakt psychologiczny, należy przypomnieć sobie o tym, że to, co psychologiczne, wymaga dwojakiego oglądu: kauzalnego i finalnego. Świadomie mówię tu o oglądzie finalnym, pragnę bowiem uniknąć mylenia go z pojęciem teleologii. Słowem „finalność” chciałbym jedynie określić immanentną psychologiczną celowość. Zamiast o „celowości” można też mówić o „zmyśle celu”. Wszystkie zjawiska psychologiczne charakteryzuje ów zmysł, nawet zjawiska czysto reaktywne, jak chociażby reakcje emocjonalne. Gniew wywołany wyrządzoną obrazą znajduje swój zmysł celu w zemście, ujawniany przez kogoś smutek ma swój zmysł celu w wywołaniu współczucia innych.

¹ Wprowadzenie do: I. Kant, *Die Logik*, w tegoż: *Werke*, t. VIII, Berlin 1922.

Jeśli zebrany materiał postrzegamy jedynie kauzalnie, redukujemy jawną treść snu do przedstawianych przez ten materiał zasadniczych tendencji lub idei. Jako takie są one natury podstawowej i ogólnej. Pewien młody pacjent śni na przykład:

Stoję w nieznanym mi ogrodzie. Zrywam z drzewa jabłko. Ostrożnie rozglądam się, czy nikt mnie nie widzi.

A oto materiał zebrany do tego snu: jako chłopak pacjent ukradł kiedyś kilka jabłek z cudzego sadu. Poczucie nieczystego sumienia, tak akcentowane we śnie, przypomina pacjentowi o sytuacji, która miała miejsce w dniu poprzedzającym sen. Otóż na ulicy spotkał kobietę — znajomą, choć zupełnie mu obojętną osobę. Zamienił z nią kilka słów. W tej samej chwili minął go znajomy — i wtedy opadło go osobliwe uczucie zakłopotania, pojawiło się coś jakby nieczyste sumienie. Z jabłkiem skojarzyła mu się znana scena z ogrodu rajskiego oraz fakt, że nigdy nie potrafił zrozumieć, dlaczego zjedzenie jabłka wbrew zakazowi miało dla pierwszych rodziców tak opłakane skutki. Zawsze go złościła niesprawiedliwość Boga, który sam przecież stworzył ludzi takimi, jakimi są — z całą ich ciekawością nowego i pożądlivością.

Dalej: ze snem tym skojarzył mu się jego ojciec, który — jak Bóg pierwszych rodziców — również kilka razy ukarał go za jakieś postęпки, lecz on nie mógł zrozumieć, w czym zawinił. Najsrożej został ukarany wtedy, gdy przyłapano go na podglądaniu kąpiących się dziewcząt. Do tego doszło jeszcze wyznanie, że ostatnio usiłował kupić miłość pokojówki, transakcja nie została jednak doprowadzona do naturalnego końca. Właśnie wieczorem dnia poprzedzającego sen umówił się z dziewczyną na randkę.

Jeśli teraz ogarniemy cały ten materiał, spostrzeżemy, że sen pozostaje w wyraźnym związku z wydarzeniem, które miało miejsce dzień przedtem. Scena z jabłkiem, zważywszy na łączący się z nią materiał asocjacyjny, ujawnia się jako scena erotyczna. Z wszelkim prawdopodobieństwem i z wszelkich innych możliwych powodów można uznać, że owo przeżycie, które miało miejsce w dzień, znalazło swoją kontynuację w snach. We śnie

młody człowiek zrywa rajske jabłko, którego w rzeczywistości jeszcze nie zerwał. Reszta materiału asocjacyjnego odnosi się do innego wydarzenia owego dnia — do specyficznego poczucia, że ma nieczyste sumienie, które opadło śniącego, gdy rozmawiał z obojętną mu młodą kobietą, następnie zaś do grzechu pierworodnego i wreszcie do erotycznego grzechu popełnionego w dzieciństwie, za który został srogo ukarany przez ojca. Te skojarzenia poruszają temat winy.

Teraz zechcemy do analizy tego materiału zastosować najpierw kauzalistyczny sposób widzenia Freuda, czyli zechcemy — by użyć Freudowskiego pojęcia — „wyłożyć” [*deuten*] ten sen. W dniu poprzedzającym sen człowiek śniący żywił pewne pragnienie, które pozostało niespełnione. Spełnia się ono w scenie z jabłkiem. Tylko dlaczego owo spełnienie dokonuje się w sposób zawoalowany, to znaczy w obrazie symbolicznym, dlaczego nie dochodzą do głosu idee o wyraźnie seksualnym podłożu? Freud wskazuje na niezaprzeczalnie obecny w tym materiale moment winy i powiada: moralność, narzucana młodemu człowiekowi już od dzieciństwa, tłumiąca tego rodzaju pragnienia, jest tym, co naturalne pożądanie opatruje piętnem czegoś przykrego i nie do zniesienia. Dlatego wyparta, przykra myśl może się ujawnić jedynie „symbolicznie”. Ponieważ myśli tego rodzaju kłócą się z moralistyczną treścią świadomości, dlatego pewna instancja psychiczna, której istnienie Freud zakładał, a którą określa mianem cenzury, zatroszczyła się o to, by owo życzenie nie przedostało się do świadomości w formie nie zawoalowanej.

Finalne ujęcie snu, które przeciwstawiam temu pogładowi Freuda, oznacza — a chciałbym to teraz stwierdzić z całą wyrazistością — że wprawdzie nie neguje się samych *causae* snu, lecz zupełnie inaczej interpretuje się zebrane do danego snu materiały. Fakty — czyli właśnie materiały — pozostają te same, przykłada się jednak do nich inną miarę. Kwestię tę można sformułować następująco: do czego służy ten sen? Jakie ma być jego działanie? Ten sposób ujęcia problemu nie grzeszy samowolą, jako że może on być stosowany do wszystkich przejawów aktywności psychicznej. Zawsze można pytać „dlaczego”? i „po co?”, gdyż każdy twór organiczny składa się ze skomplikowanego

układu funkcji celowych, a każda z nich da się rozłożyć na wiele zmierzających do określonego celu pojedynczych faktów.

Jest rzeczą jasną, że erotyczne przeżycie z dnia poprzedzającego sen, marzenie senne uzupełniło materiałem, który przede wszystkim akcentuje moment winy w działaniu erotycznym. Ta sama asocjacja uaktywniła się w innym przeżyciu owego dnia: w spotkaniu z ową obojętną damą, kiedy to automatycznie i nagle dało o sobie znać poczucie nieczystego sumienia, jak gdyby młody człowiek również i tutaj popełnił jakąś nieprawość. Także i to przeżycie mieści się w formule tego snu, wzmocnione skojarzeniem z innym odpowiadającym mu materiałem, kiedy to erotyczne przeżycie młodzieńca zostało przedstawione w obrazie upadku pierwszych rodziców, jakże srogo ukaranego.

Powiadam więc: to wskutek istnienia nieświadomej skłonności lub tendencji erotyczne przeżycie śniącego zostało przedstawione jako wina. Charakterystyczne, że we śnie dochodzi do skojarzenia z grzechem pierworodnym — pacjent nigdy nie mógł zrozumieć, dlaczego grzech ten został w tak drakoński sposób ukarany. Ta asocjacja pozwala nam rzucić światło na powód, dla którego śniący nie pomyślał po prostu: „To, co robię, jest niesłuszne”. Najwidoczniej człowiek ów nie wie, że jego postępowanie może być ocenione jako moralnie naganne. Tak właśnie jest. Młody człowiek sądzi, że jego zachowanie jest moralnie obojętne, bo przecież wszyscy jego koledzy postępują tak samo, poza tym w ogóle nie pojmuje, po co wszczynać wokół tego wrzawę.

To, czy uznamy ten sen za znaczący, czy bezsensowny, zależy teraz od rozwiązania pewnej bardzo istotnej kwestii, a mianowicie od odpowiedzi na pytanie, czy punkt widzenia przekazywanej ze stulecia na stulecie moralności posiada jakieś znaczenie, czy jest nonsensem. Nie chciałbym uwikłać się w filozoficzną dysputę, pragnę tylko zauważyć, że ludzkość najwyraźniej miała swoje powody, by stworzyć tę moralność, w przeciwnym bowiem razie trudno byłoby zrozumieć, dlaczego ujmuje się w karby najsilniejsze pożądanie. Jeśli więc godzimy się na tę formułę, to i musimy uznać ten sen za znaczący, ponieważ unaocznia młodemu człowiekowi konieczność uwzględnienia w jego życiu erotycznym również

moralnego punktu widzenia. Nawet plemiona pierwotne, i to na bardzo niskim etapie rozwoju, posiadają nader surowy kodeks moralny w tym, co dotyczy życia seksualnego. Fakt ten dowodzi, że moralność — zwłaszcza moralność seksualna — jest w obrębie wyższej funkcji psychicznej czynnikiem, którego znaczenia nie wolno nie doceniać — przeciwnie, zasługuje on na to, by w pełni brać go pod uwagę. W tym przypadku należałoby zatem powiedzieć, że ów młody człowiek oddaje się zaspokajaniu swego erotycznego pożądania niejako bezmyślnie, zahipnotyzowany przykładem przyjaciół, niepomyślnie tego, że człowiek jest istotą odpowiedzialną moralnie, sam bowiem stworzył swą moralność i — dobrowolnie lub z oporami — powinien podporządkować się prawom własnego gatunku.

W przytoczonym wyżej śnie możemy dostrzec, jak nieświadomość pełni funkcję utrzymywania równowagi; polega to na tym, że wszystkie myśli, skłonności i tendencje, które w życiu świadomym nie dość są uwzględniane, dzięki tej funkcji nieświadomości, w formie aluzji, występują we śnie — kiedy świadomość w znacznym stopniu jest wyłączona.

Teraz wszakże można by postawić pytanie: „I cóż to pomoże śniącemu, skoro i tak nie rozumie snu?”

W odpowiedzi pragnąłbym zauważyć, że rozumienie nie jest bynajmniej procesem wyłącznie intelektualnym, gdyż — jak dowodzi doświadczenie — niezliczone wprost rzeczy mogą wpływać na człowieka, ba! — mogą go nawet w najwyższym stopniu przekonać, chociaż nie są pojmowane w sposób intelektualny, że przypomnę o skuteczności oddziaływania symboli religijnych.

Ktoś, zasugerowany podanym wyżej przykładem, łatwo mógłby dojść do wniosku, że funkcję, którą pełnią sny, należy rozumieć wprost jako „moralną”. Wprawdzie na podstawie przedstawionego przykładu wniosek ten wydawałby się usprawiedliwiony, jeśli jednak przypomnimy sobie formułę, zgodnie z którą sny zawierają materiały o charakterze subliminalnym, wtedy rozprawianie o funkcji „moralnej” nie przyjdzie nam aż tak łatwo. Trzeba też zauważyć, że także sny ludzi moralnie bez zarzutu wydobywają

na światło dzienne materiały obiegowo kwalifikowane jako „nie-moralne”. Charakterystyczne, że święty Augustyn był zadowolony, iż nie musi czynić Boga odpowiedzialnym za swoje sny. Nieświadomość jest czymś, z czego w danym wypadku nie zdajemy sobie sprawy, nie należy się więc dziwić, gdy sen przedstawia wszystkie te aspekty przeżywanej świadomie sytuacji psychologicznej, które są ważne dla całkowicie innego punktu widzenia. Zrozumiałe, że ta funkcja snu jest równoznaczna z utrzymywaniem psychicznej równowagi — kompensacji — niezbędnej w uporządkowanej aktywności. Jak w procesie świadomej refleksji musimy rozważyć wszystkie aspekty i wszystkie możliwe konsekwencje, by dojść do prawidłowego rozwiązania danego problemu, tak w stanie snu — mniej lub bardziej nieświadomym — proces ten wszczyna się niejako automatycznie. Właśnie we śnie, jak poucza całe dotychczasowe doświadczenie, wszystkie owe aspekty — za dnia uwzględniane w sposób niedostateczny lub zgoła wcale, a zatem względnie nieświadome — dają o sobie znać śniącemu, jeśli nie wprost, to przynajmniej aluzyjnie.

Co zaś się tyczy tak gorąco dyskutowanej kwestii symbolizmu snów, to oceniać go można na różne sposoby, w zależności od tego, czy obiera się kauzalny, czy finalny punkt widzenia. W charakterystycznym dla Freuda ujęciu kauzalnym obiera się za punkt wyjścia pożądanie — wyparte życzenie, dochodzące do głosu we śnie. To pożądanie stosunkowo zawsze jest proste i elementarne, może się skrywać za różnymi zasłonami. Tak więc ów młody człowiek, o którym była mowa wyżej, równie dobrze mógłby śnić o tym, że na przykład otwiera kluczem jakieś drzwi, czy że leci aeroplanem, albo że całuje matkę i tak dalej. Wszystkie te obrazy senne, rozpatrywane z kauzalnego punktu widzenia, miałyby to samo znaczenie. W ten sposób — by podać jaskrawy przykład — ortodoksyjna szkoła freudowska doszła do tego, że wszystkie występujące we śnie podłużne przedmioty interpretuje jako symbole falliczne, a wszystkie przedmioty okrągłe lub wydrążone jako symbole żeńskie.

W ujęciu finalnym wszystkie obrazy snu posiadają właściwą sobie wartość. Jeśli więc, na przykład, młodemu człowiekowi

przysniłoby się, zamiast sceny z jabłkiem, że otwiera kluczem jakieś drzwi, to — odpowiednio do zmienionego obrazu sennego — zgrupowałby się wokół niego inny materiał asocjacyjny, uzupełniający obraz sytuacji świadomej inaczej niż materiał uzyskany w przypadku sceny z jabłkiem. Ujmując rzecz całą z tego stanowiska: to, co obfituje w znaczenia, leży właśnie w zróżnicowaniu symbolicznych środków wyrazu pojawiających się we śnie, a nie w ich jednoznaczności. Ujęcie kauzalne — zgodnie ze swą naturą — zmierza do uzyskania jednoznaczności, czyli do odkrycia określonych znaczeń symboli. Z kolei ujęcie finalne w zróżnicowanym obrazie sennym dostrzega wyraz zmienionej sytuacji psychologicznej. Ujęcie finalne nie zna raz na zawsze określonych znaczeń symboli. Z tego punktu widzenia obrazy senne są ważne jako takie, gdyż same w sobie noszą znaczenia i z tego właśnie powodu w ogóle występują we śnie. Jeśli pozostaniemy przy podanym wyżej przykładzie, przekonamy się, że postrzegany z finalnego punktu widzenia występujący we śnie symbol ma raczej wartość przypowieści; symbol nie ukrywa, lecz poucza. Scena z jabłkiem wyraźnie poucza śniącego człowieka co do winy, choć zarazem skrywa postępek pierwszych rodziców:

W zależności od przyjętego punktu widzenia dotrzeć można — jak mieliśmy okazję się przekonać — do różnych ujęć sensu snu. Powstaje więc pytanie, które z nich jest lepsze lub słuszniejsze. Fakt, że w ogóle musimy wypracować jakieś ujęcie sensu snu jest dla terapeuty koniecznością przede wszystkim ze względów praktycznych, a nie teoretycznych. Jeśli chcemy leczyć naszych pacjentów, musimy z nader konkretnych powodów starać się opanować umiejętności, dzięki którym będziemy w stanie skutecznie ich wychowywać. Na podstawie przytoczonego wyżej przykładu można zrozumieć, że na skutek zebrania materiału skojarzeniowego do danego snu przed śniącym stanęło pytanie — otworzyło mu ono oczy na sprawy, nad którymi dotychczas bezmyślnie przechodził do porządku dziennego. Stroniąc jednak od tych kwestii, stronił od siebie samego, bo przecież, jak każdy człowiek, posiadał zmysł krytyki moralnej i potrzeby moralne. Jeśli więc usiłował żyć nie uwzględniając tego czynnika,

to jego życie było jednostronne i niepełne, by tak rzec — wiódł życie nieskoordynowane — co dla życia psychicznego ma takie same skutki, jak dla ciała niepełna dieta. By wychować indywidualność do właściwej jej pełni i samodzielności, musimy dążyć do zasymilowania wszystkich tych funkcji, które dotychczas były świadomie wykształcane w stopniu niedostatecznym lub zgoła wcale nie były wykształcone. Dla osiągnięcia tego celu musimy — z przyczyn natury terapeutycznej — zająć się tymi wszystkimi nieświadomymi aspektami rzeczy, które przywodzi nam przed oczy materiał asocjacyjny. Łatwo tu zrozumieć, że właśnie ujęcie finalne stanowi ogromną pomoc w procesie praktycznego wychowywania indywiduum.

Ujęcie kauzalne znacznie bardziej jednak odpowiada duchowi nauk przyrodniczych naszych czasów, dla którego charakterystyczny jest kauzalny sposób myślenia. Jeśli chodzi o przyrodniczą interpretację psychologii snu, to kauzalne ujęcie Freuda jako takie może mieć nadzwyczajne wprost znaczenie. Nie zgadzam się jednak z twierdzeniem, że jest to ujęcie pełne, *psyche* nie sposób bowiem ująć w sposób czysto kauzalny — w tym wypadku trzeba również sięgnąć po ujęcie finalne. Dopiero połączenie obu tych punktów widzenia — które do dzisiaj jeszcze się nie dokonało w sposób naukowo satysfakcjonujący, a to z powodu olbrzymich trudności natury tyleż praktycznej, co teoretycznej — może pozwolić na pełniejsze ujęcie istoty snu.

Chciałbym teraz pokrótce omówić kilka innych kwestii psychologii snu leżących jakby na uboczu ogólnej dyskusji dotyczącej problematyki samego snu. Jako pierwsza pojawia się kwestia klasyfikacji snów. Osobiście nie przypisywałbym jej większego znaczenia, zarówno teoretycznego, jak praktycznego. Co roku opracowuję materiał składający się z 1500 — 2000 snów. Na podstawie tego doświadczenia skłaniałbym się do konstatacji, że istotnie istnieją sny typowe. Nie występują one jednak zbyt często, a jeśli ujmijemy je w sposób finalny, to tracą znaczenie, jakie posiadają w ujęciu kauzalnym, a to z racji określonego znaczenia symbolicznego. Motywy typowe w snach wydają mi się posiadać większą wagę, umożliwiając one bowiem porównanie

ich z motywami mitologicznymi. Wiele z owych motywów mitologicznych, dla sklasyfikowania których tak nadzwyczajne zasługi położył Frobenius, pojawia się również w snach wielu ludzi, często dokładnie w tym samym znaczeniu, jakie posiadają w mitologii. Brak miejsca nie pozwala mi niestety udokumentować tej tezy przywołaniem obszerniejszego materiału dowodowego, co zresztą uczyniłem gdzie indziej. Muszę jednak zwrócić uwagę na to, że idea porównywania typowych motywów sennych z motywami mitologicznymi bliska jest propozycji — wysuniętej już przez Nietzschego — by charakterystyczny dla snu sposób myślenia ujmować jako filogenetycznie starszy. Jak tę propozycję rozumieć, wyjaśnię — miast mnożyć przykłady — na podstawie omawianego wyżej snu. Jak pamiętamy, scena z jabłkiem to typowe przedstawienie poczucia winy erotycznej. Myśl, którą dałoby się z tego wyabstrahować, brzmiałaby jak następuje: „Postępując w ten sposób, czynię nieprawość”. Co charakterystyczne, sen prawie nigdy nie wyraża się w sposób logiczno-abstrakcyjny, lecz zawsze w języku przypowieści i porównań. Ta szczególna właściwość snu jest zarazem cechą charakterystyczną języków pierwotnych — zawsze zwraca uwagę kwiecisty sposób wysławiania się, właściwy tym językom. Przypomnijmy sobie pomniki literatury — chociażby język porównań Biblii — a uświadomimy sobie, że to, co dzisiaj wyraża się w abstrakcyjnych formułach, w dawniejszych czasach oddawano sięgając po porównania. Nawet taki filozof, jak Platon, nie wstydził się wyrazić w ten sposób pewnych zasadniczych idei.

Jak nasze ciało nosi ślady swego filogenetycznego rozwoju, tak również duch ludzki. Dlatego samo przypuszczenie, że charakterystyczny dla snów język porównań jest pewnym reliktem, nie wydaje mi się zaskakujące.

W omawianym przykładzie kradzieży jabłek dochodzi zarazem do głosu jeden z typowych motywów sennych, w różnych odmianach przewijający się przez wiele innych snów. Podobnie i sam ten obraz to dobrze znany motyw mitologiczny, który spotkać można nie tylko w opowieści o upadku pierwszych rodziców, ale również w wielu mitach i bajkach, niezależnie od

czasu i miejsca. To jeden z uniwersalnych obrazów ludzkości — obrazów, które w każdej epoce pojawiają się same z siebie. W ten sposób psychologia snu otwiera drogę do ogólnej psychologii porównawczej, po której spodziewamy się takiego samego zrozumienia rozwoju i struktury duszy ludzkiej, jakie dała nam anatomia porównawcza w tym, co dotyczy ludzkiego ciała.

A zatem sen przekazuje nam w języku porównań — czyli w zmysłowo-poglądowy sposób — idee, osady, ujęcia, dyrektywy i tendencje, co do których, wskutek wyparcia lub zwykłej ignorancji, pozostawalibyśmy w niewiedzy. Ponieważ są one treścią nieświadomości i ponieważ sen jest derywatem procesów nieświadomych, zawiera on właśnie owo przedstawienie treści nieświadomych. Nie można jednak mówić o istnieniu jakiegoś przedstawienia treści nieświadomych w ogóle, lecz tylko o przedstawieniu pewnych treści przyciąganych przez skojarzenia i wybranych przez zaistniałą w danej chwili sytuację świadomości. Uważam, że ta konstatacja ma doniosłe znaczenie z praktycznego punktu widzenia. Jeśli bowiem chcemy prawidłowo zinterpretować jakiś sen, to musimy gruntownie poznać zaistniałą w danej chwili sytuację świadomości, ponieważ sen zawiera jej nieświadome uzupełnienie, a mianowicie materiał, który został zgrupowany w nieświadomości przez daną sytuację świadomości. Bez tej wiedzy nie będziemy w stanie wystarczająco dobrze dokonać interpretacji — abstrahując, rzecz jasna, od przypadkowych strzałów w dziesiątkę. Chciałbym to zilustrować następującym przykładem:

Kiedyś przyszedł do mnie — po raz pierwszy — pewien jegomość na konsultację. Z progu oznajmił, że jego miłością jest nauka i że „literaźnie” interesuje się psychoanalizą. Jest zdrow jak ryba, dlatego nie przychodzi jako pacjent. Przywiodły go zainteresowania psychologiczne. O, tak, jest zamożny i ma wiele wolnego czasu, toteż może się oddawać wszelkiego rodzaju hobby. Chce zawrzeć ze mną znajomość, bym go wprowadził w teoretyczne sekrety analizy. No, tak, ale pewnie on, jako człowiek normalny, jest dla mnie śmiertelnie nudnym indywiduum — w każdym razie „wariaci” są znacznie bardziej interesujący. Kilka dni wcześniej

napisał do mnie list z pytaniem, kiedy mogę go przyjąć. W miarę, jak rozwijała się rozmowa, doszliśmy do kwestii snów. Spytałem go wobec tego, czy w nocy, w przeddzień wizyty u mnie, coś mu się śniło. Odparł, że tak, i opowiedział mi następujący sen:

Znajduję się w pustym pokoju. Przyjmuje mnie kobieta — jakby pielęgniarka. Usiłuje mnie zmusić, bym usiadł przy stole, na którym stoi butelka z kefirem. Mam ten kefir wypić. Ja na to, że chcę do doktora Junga, ale pielęgniarka odpowiada, że jestem w szpitalu, doktor Jung zaś nie ma czasu, aby mnie przyjąć.

Już na podstawie analizy jawnej treści snu można się zorientować, że samo oczekiwanie na wizytę u mnie doprowadziło do jakiegoś zgrupowania się nieświadomości. A oto, co wynika ze skojarzeń. Pusty pokój: „Coś w rodzaju nieprzytulnej sali recepcyjnej, jak w oficjalnym gmachu. Szpitalna recepcja. Nigdy jeszcze nie byłem w szpitalu jako pacjent”. Pielęgniarka: „Wyglądała odpychająco, miała zęza. Skojarzyła mi się z nią pewna kobieta — wróżyła z kart i czytała z dłoni; byłem u niej kiedyś, żeby dać sobie powróżyc. A kiedy byłem chory, opiekowała się mną diakonisa”. Butelka kefiru: „Kefir jest obrzydliwy, nie mogę przełknąć ani kropli. Za to moja żona pije kefir regularnie. Kpię sobie z niej, bo ciągle wyprawia najróżniejsze dziwactwa, twierdząc, że musi coś zrobić dla swego zdrowia. Aha, kiedyś byłem w sanatorium — załamanie nerwowe — i wtedy musiałem pić kefir”.

W tym miejscu przerwałem mu, stawiając niedyskretne pytanie, czy podczas pobytu w sanatorium pozbył się nerwicy. Usiłował się wykręcić, w końcu jednak przyznał, że nadal ma nerwicę, i że właściwie żona już od dawna usiłowała go nakłonić, by zasięgnął u mnie porady, ale on wcale nie czuje się aż tak zdenerwowany, żeby z tego powodu stawić się u mnie na konsultację. Przecież nie jest wariatem, a ja leczę jedynie wariatów. Chciałby tylko poznać moje teorie psychologiczne, to go interesuje, nic więcej i tak dalej.

Na podstawie tego materiału można się zorientować, w jaki sposób pacjent zafałszował swą sytuację; otóż odpowiadało mu, że występuje przede mną w roli filozofa i psychologa, usunął więc

sprawę nerwicy w cień — tak było bardziej w jego stylu. Sen jednak w nader niemiły sposób przypomniał mu o nerwicy i zmusił do wyznania prawdy. Musiał więc połknąć tę gorzką pigułkę. W różka stawiająca karty przedstawia to, w jaki właściwie sposób człowiek ten wyobrażał sobie swoją pracę. Jak pokazuje jednak ten sen — nim uda mu się do mnie dotrzeć, musi się poddać leczeniu.

Ten sen oczyszcza przedpole. Przynosi to, co należy do rzeczy, a w ten sposób poprawia nastawienie pacjenta. Oto i powód, dlaczego w procesie terapii potrzebna jest analiza snów.

Podając ten przykład, nie chciałbym jednak wzbudzać wrażenia, jakoby wszystkie sny były równie proste jak wyżej przedstawiony, czy też jakoby wszystkie sny były tego samego typu. Wprawdzie uważam, że wszystkie sny pełnią funkcję kompensatoryczną wobec treści świadomości, ale wcale nie we wszystkich funkcja ta ujawnia się tak wyraźnie. Chociaż przywołany wyżej sen przyczynia się do przywrócenia psychicznego samosterowania, gdyż automatycznie wydobywa na światło dzienne to wszystko, co zostało wyparte, czego pacjent nie brał pod uwagę lub czego zgoła nie wiedział, to jednak znaczenie kompensacyjne snu często nie jest zupełnie jasne, dysponujemy bowiem nader niedoskonałym poznaniem istoty i potrzeb duszy ludzkiej. Istnieją jednak również pozornie odległe kompensacje psychologiczne. W takich przypadkach zawsze trzeba pamiętać o tym, że każdy człowiek w pewnym sensie reprezentuje całą ludzkość i jej historię. To, co w historii ludzkości było możliwe na wielką skalę, w historii indywiduum może się zdarzyć w skali *mikro*. Nie powinno więc dziwić to, że w snach wielką rolę grają kompensacje o charakterze religijnym. Fakt, że właśnie w naszych czasach pojawiają się one w coraz większej liczbie, należy tłumaczyć jako naturalną konsekwencję zdominowania naszego światopoglądu przez koncepcje materialistyczne.

To, że kompensatoryczne znaczenie snów nie jest ani wymysłem, ani jakimś sztucznym tworem powstałym w wyniku pracy interpretacyjnej, wynika ze starego, dobrze znanego przykładu snu, o którym mówi się w czwartym rozdziale *Proroctwa Daniela* 7-13. Kiedy Nabuchodonozor osiągnął pełnię władzy, miał następujący sen:

Patrzałem, a oto — drzewo w środku ziemi, wysokość zaś jego olbrzymia. Drzewo rosło i potężniało, a jego wysokość sięgała nieba i widoczne było aż na krańcu ziemi. Liść jego piękny, a owoc obfity i było na nim pożywienie dla wszystkich. Szukały pod nim cienia zwierzęta polne i w gałęziach jego mieszkwały ptaki powietrzne i wszelkie ciało żywiło się z niego. Patrzałem w widzeniach głowy mojej na łożu moim, a oto zstąpił z nieba Czujny i Święty, który wołał głośno, mówiąc w te słowa: „Wyrąbcie drzewo i poobcinajcie gałęzie, otrząśnijcie liście i rozrzućcie owoce. Niech uciekają zwierzęta spod niego i ptactwo z jego gałęzi! Ale nasadę korzeni jego w ziemi zostawcie, w łańcuchu żelaznym i miedzianym. Trawą polną karmić go będą, a rosą niebieską będzie skrapiany i ze zwierzętami będzie jego mieszkanie. Serce jego ludzkie niech się odmieni, a serce zwierzęce niech mu będzie dane i siedem czasów niech przejdzie po nim!”²

W drugiej części snu drzewo zostaje uosobione, tak że bez trudu można zauważyć, iż tym wielkim drzewem jest sam śniący król. Daniel również w ten sposób interpretuje sen, którego sens niewątpliwie sprowadza się do próby kompensacji obłędu cezarycznego; zgodnie z tym, co wiemy, obłęd ów przerodził się później w prawdziwą chorobę psychiczną. Ujęcie procesu śnienia jako kompensacji odpowiada, jak sądzę, istocie procesu biologicznego w ogóle. Ujęcie Freuda zmierza w tym samym kierunku, przypisuje on bowiem snowi rolę kompensacyjną w tym, co się tyczy podtrzymania snu. Freud wykazał, że istnieje wiele snów przedstawiających, w jaki sposób pewne bodźce, które mogą wyrwać ze snu śpiącego człowieka, tak są zniekształcone, aż stają się przydatne do wzbudzenia zamiaru uśnięcia lub pragnienia pozostawania w spokoju. Podobnie istnieje też bezlik snów, w których — co znowu dane było wykazać Freudowi — intrapsychiczne bodźce zakłócające (jak na przykład występowanie osobistych wyobrażeń, które mogą wywołać silniejsze reakcje afektywne) w taki sposób są zniekształcane, że włączają się w kontekst snu, który tak dobrze ukrywa to przykre wyobrażenie, iż uniemożliwia w ten sposób silniejsze akcentowanie afektów.

² Przełożył O. Edward Haratym T.J. Podaję za: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych*, pod redakcją benedyktynów tyńskich, Pallotinum, Poznań 1965. [Przyp. tłum.]

Wobec tego nie wolno nam przeoczyć faktu, że właśnie to marzenia senne są czynnikiem najczęściej zakłócającym sen, że nawet istnieją sny — i wcale nie jest ich mało — których dramatyzm, by tak rzec, logicznie zmierza do wywołania sytuacji nader afektywnej; sytuacja ta, raz wywołana, siłą rzeczy pobudza afekt śniącego człowieka. Freudowskie ujęcie interpretuje owe sny mówiąc, że to cenzurze nie udało się stłumić przykrego afektu. Wydaje mi się, że to wyjaśnienie nie czyni zadość faktom. Owe przypadki, kiedy to sny w nader przykry i jawny sposób zajmują się przykrymi przeżyciami lub treściami wyobrażeń codziennego życia, i właśnie najbardziej kłopotliwe myśli z niemiłą wyrazistością wydobywają na światło dzienne, są przecież powszechnie znane. Jak sądzę, nie byłoby usprawiedliwione mówić tu o podtrzymującej sen, ukrywającej afekty funkcji marzenia sennego. W tych przypadkach należałoby wręcz odwrócić sens rzeczywistości, by znaleźć w niej potwierdzenie wspomnianej wyżej hipotezy. To samo dotyczy również tych przypadków, w których wyparte fantazje seksualne — nie ukryte — występują w jawnej treści snu.

Doszedłem więc do przekonania, że owo Freudowskie ujęcie, według którego marzenia senne w swej istocie pełnią funkcję polegającą na spełnianiu życzeń i podtrzymywaniu snu, jest nader ograniczone, choć zasadnicza idea, zgodnie z którą pełnią one biologiczną funkcję kompensacyjną jest niewątpliwie słuszna. Funkcja kompensacyjna ma jednak niewiele wspólnego z samym stanem snu, a zasadnicze jej znaczenie odnosi się do życia świadomego. Sny pełnią funkcję kompensacyjną wobec danej sytuacji świadomości. O ile to możliwe, podtrzymują sen, to znaczy: czynią to, zmuszone i niejako automatycznie, pod wpływem stanu snu, ale i przerywają go, o ile wymaga tego ich funkcja, czyli wtedy, gdy treści kompensacyjne są na tyle intensywne, że mogą stan snu przerwać. Treść kompensacyjna jest szczególnie intensywna wtedy, gdy posiada żywotne znaczenie dla świadomej orientacji. Już w 1906 roku wskazywałem na to, że świadomość i odszczepione kompleksy pozostają wobec siebie w stosunku kompensacyjnym; podkreślałem również, że charakteryzują się one pewną celowością¹. To samo, niezależnie ode mnie,

uczynił Flournoy³. Z tych obserwacji wynika, że być może istnieją nastawione na cel impulsy nieświadome. Trzeba jednak podkreślić, że finalna orientacja nieświadomości żadną miarą nie jest paralelna do świadomych zamiarów; treść nieświadoma z reguły kontrastuje z treścią świadomości, zwłaszcza zaś wtedy, gdy nastawienie świadome zmierza wyłącznie w jednym określonym kierunku; ta jednostronność zaczyna zagrażać indywiduum. Im bardziej jednostronne jest świadome nastawienie, im bardziej odwodzi ono od osiągnięcia optimum, jeśli chodzi o możliwości życiowe, tym bardziej prawdopodobne, że pojawią się sugestywne sny o treści silnie kontrastowej, lecz mającej na celu kompensację; są one wyrazem psychologicznego samosterowania indywiduum. Jak ciało w sposób celowy reaguje na zranienia, infekcje lub odbiegający od normy tryb życia, tak funkcje psychiczne w sposób celowy reagują obronnie na nienaturalne lub szkodliwe zakłócenia. Do tych celowych reakcji należy, moim zdaniem, sen, jako że w symbolicznej kombinacji doprowadza do świadomości zgrupowany w danej sytuacji świadomości nieświadomy materiał, zawierający te wszystkie asocjacje, które — jako że były słabo zaakcentowane — pozostały nie uświadomione, lecz mimo to posiadają dość energii, by zwrócić na siebie uwagę w stanie snu. Oczywiście, celowość treści snu nie da się wydedukować z zewnątrz, na podstawie jawnej treści snu — by dotrzeć do właściwych kompensacyjnych czynników ukrytej treści snu, trzeba zanalizować jawną treść snu. Skłonność do pozostawiania w ukryciu, by tak rzec, „niebezpośredniość”, charakteryzują większość zjawisk należących do arsenału fizjologicznych środków obronnych; dopiero na podstawie pogłębionego doświadczenia i dokładnej analizy można było rozpoznać ich naturę celową. Przypominam o znaczeniu gorączki i procesów ropnienia w przypadku infekcji rany.

³ Por. *Über die Psychologie der Dementia praecox*, [Przedruk w:] *Gesammelte Werke*, dz. cyt., t. III.

⁴ T. Flournoy, *Automatisme téléologique antisuicide*, w: „Archives de psychologie”, VII, Gèneve 1908, s. 113 i nast.

Okoliczność, że kompensacyjne procesy psychiczne prawie zawsze mają charakter indywidualny, poważnie utrudnia przeprowadzenie dowodu na to, że są to właśnie procesy kompensacyjne. Ponieważ z reguły mają one charakter indywidualny, to — zwłaszcza początkujący — często ma niemałe trudności z poznaniem, na ile dana treść snu posiada znaczenie kompensacji. I tak na przykład chciałoby się założyć, że zgodnie z teorią kompensacji ktoś, kto ma pesymistyczne nastawienie życiowe, powinien mieć pogodne, optymistyczne sny. To oczekiwanie spełnia się jednak w przypadku człowieka, na którego zachęta działa w sposób pozytywny jako środek pobudzający. Jeśli jednak mamy do czynienia z człowiekiem o innej naturze, wtedy sny celowo przyjmują barwy jeszcze czarniejsze, bardziej pesymistyczne od jego świadomego nastawienia. Dzieje się tak w myśl zasady *similia similibus curantur*.

Nie jest więc rzeczą łatwą ująć kompensację w jakieś specjalne reguły. Charakter kompensacji każdorazowo jak najściślej łączy się z istotą indywiduum. Możliwości kompensacji są niezliczone i niewyczerpane, choć w miarę, jak nabieramy doświadczenia, z wolna krystalizują się pewne cechy charakterystyczne tego zjawiska.

Tworząc teorię kompensacji nie chciałbym jednak sprawiać wrażenia, że jest to jedyna możliwa teoria snu i że całkowicie wyjaśnia ona wszystkie zjawiska aktywności onirycznej. Sen to zjawisko nader złożone, równie skomplikowane i niezgłębione jak zjawiska świadomości. Podobnie jak niestosowne byłoby chcieć zrozumieć wszystkie zjawiska świadomości rozpatrując je z perspektywy teorii życzeniowej czy popędowej, tak jest mało prawdopodobne, by zjawiska właściwe snowi dały się wyjaśnić w sposób równie prosty. Nie powinniśmy również postrzegać właściwych snowi zjawisk jako jedynie kompensacyjnych i wtórnych wobec treści świadomości, chociaż — zgodnie z powszechną opinią — życie świadomości ma dla egzystencji indywiduum nieporównywalnie większe znaczenie niż nieświadomość. Należałoby jednak zrewidować ten ogólny pogląd, gdyż w miarę zdobywania doświadczenia, coraz lepiej rozumiemy, że dla życia *psyche* funkcja

nieświadomości ma znaczenie, z którego w tej chwili jeszcze niedostatecznie zdajemy sobie sprawę. To właśnie doświadczenie analityczne w coraz większym stopniu odkrywa wpływy nieświadomości na świadome życie psychiczne — wpływy, których istnienia i doniosłości w świetle dotychczasowego doświadczenia nie dostrzegano. Moim zdaniem — pogląd ten jest ugruntowany wieloletnim doświadczeniem i licznymi badaniami — znaczenie dla ogólnego funkcjonowania *psyche*, jakie można przypisać nieświadomości, jest prawdopodobnie równie wielkie, jak znaczenie przypisywane dotychczas świadomości. Jeśli pogląd ten jest słuszny, to nie należałoby postrzegać funkcji nieświadomości jako li tylko kompensacyjnej i względnej wobec treści świadomości, lecz również tę ostatnią traktować jako względną wobec zgrupowanej w danej chwili treści nieświadomej. W tym przypadku aktywne zorientowanie na cel i zamiar nie byłoby jedynie prymatem świadomości — odnosiłoby się również do nieświadomości, tak że i ona mogłaby przejmować na pewien czas kierownictwo i orientować się na osiągnięcie celu. Wobec tego w danym wypadku sen, dzięki swej pozytywnej idei przewodniej lub wyobrażeniu celu, górowałby — jeśli chodzi o witalne znaczenie — nad zgrupowaną w danej chwili treścią świadomości. Z wyrażonym tu poglądem, że taka możliwość istnieje, współbrzmie *consensus gentium*, bo przecież przesady wszystkich epok, wszystkie ludy, przypisywały snowi przepowiadanie prawdy, przyznawały mu doniosłość wyroczni. Abstrahując od tego, jak przesadna i kategoryczna jest to opinia, w tych rozpowszechnionych wyobrażeniach tkwi ziarno prawdy. Maeder silnie akcentował perspektywno-finalne znaczenie snu, ujmując je jako zorientowaną celowo funkcję nieświadomą, przygotowującą rozwiązanie aktualnych konfliktów i problemów, i usiłującą przedstawić je w ostrożnie dobranych symbolach¹.

¹ Por. A. Maeder, *Sur le mouvement psychoanalytique*, w: „L'Année psychologique”, XVIII, Paris, 1912, s. 389 i nast.; oraz tegoż: *Über die Funktion des Traumes*, w: „Jahrbuch für psychoanalytische und psychopathologische Forschungen”, IV, Leipzig und Wien 1912, s. 629 i nast.; a także tegoż: *Über das Traumproblem*, w: dz. cyt., s. 647 i nast.

Chciałbym odróżnić prospektywną funkcję snu od jego funkcji kompensacyjnej. Funkcja kompensacyjna oznacza przede wszystkim, że nieświadomość, postrzegana jako względna wobec świadomości, wprowadza do sytuacji świadomości te wszystkie elementy, które do momentu wystąpienia snu pozostawały subliminalne, i to zarówno z powodu wyparcia, jak też po prostu dlatego, że były zbyt słabe, by przebić się do świadomości. Kompensację ujętą w perspektywie samosteroowania organizmu psychicznego należy określić jako celową.

Funkcja prospektywna zaś to występująca w nieświadomości antycypacja przyszłych świadomych dokonań, jakby ćwiczenie czy projekt, naszkicowany plan. Jego treść symboliczna zawiera niekiedy projekt rozwiązania konfliktu, co Maeder dokumentuje trafnie dobranymi przykładami. Nie da się zaprzeczyć istnieniu takich snów. Byłoby jednak niesłuszne nazywać je mianem „proroczych”, bo w gruncie rzeczy mają one równie niewiele wspólnego z prorocत्वami, co rokowanie czy prognoza pogody. Chodzi tu po prostu o antycypującą kombinację prawdopodobnych możliwości — może się zdarzyć, że zbiegnie się ona z rzeczywistym stanem rzeczy, nie musi jednak tak się stać, poza tym nie musi się to zgadzać co do szczegółu. Jedynie wtedy, gdy rzeczywistość co do szczegółu zgadza się ze snem, można mówić o prorocत्वie. Fakt, że rezultaty osiągnięte dzięki prospektywnej funkcji snu są niekiedy bardziej zadowalające niż osiągnięte w wyniku antycypującej, świadomej kombinacji, o tyle nie powinien dziwić, gdyż przecież sen to stop elementów podprogowych, kombinacja wszystkich tych postrzeżeń, myśli i uczuć, które — ponieważ mają małą siłę przebicia — uszły świadomości. Poza tym w sukurs snowi przychodzą jeszcze podprogowe ślady wspomnień, na które świadomość nie może wywierać wpływu. Jeśli więc chodzi o ustalenie rokowań, to sen niekiedy znajduje się w sytuacji korzystniejszej niż świadomość.

Choć, moim zdaniem, funkcja prospektywna jest istotną właściwością snu, dobrze jednak byłoby jej nie przeceniać, w przeciwnym bowiem razie łatwo ulec opinii, że sen to jakby *psychopompos*, który — czerpiąc z zasobów wyższego poznania — może nadawać życiu jedynie słuszny kierunek. Jak, z jednej strony, nader

łatwo nie docenia się snu, tak z drugiej strony grozi ogromne niebezpieczeństwo, że ten, kto intensywnie zajmuje się analizą snów, zacznie przeceniać nieświadomość i jej znaczenie dla rzeczywistego życia. Na podstawie wszystkich dotychczasowych doświadczeń mamy jednak prawo założyć, że znaczenie nieświadomości jest prawie równe znaczeniu świadomości. Niewątpliwie nieświadomość może mówić nad niektórymi świadomymi nastawieniami, które do tego stopnia nie odpowiadają naturze indywiduum, że o niebo lepiej wyrażają ją nastawienie lub konstelacja nieświadoma. Nie znaczy to jednak, że jest tak zawsze. Często zdarza się nawet, że sen jedynie częściowo koryguje nastawienie świadome, ponieważ właśnie w danym przypadku świadome nastawienie z jednej strony w sposób prawie satysfakcjonujący dostosowało się do rzeczywistości, z drugiej — w przybliżeniu czyni zadość również naturze indywiduum. A zatem mniej lub bardziej wyłączne uwzględnienie punktu widzenia snu przy jednoczesnym pominięciu sytuacji świadomości byłoby w tym przypadku niewłaściwym posunięciem; doprowadziłoby to pracę świadomości do chaosu, a może nawet zupełnie by ją zniweczyło. Jedynie wtedy, gdy świadome nastawienie jest wyraźnie niedostateczne i błędne, mamy prawo przypisywać nieświadomości wyższą wartość. Jednak kwestia tego, jaką miarą się posługiwać, by wydać taki osąd, to problem sam w sobie, i to nader delikatnej natury. Oczywiście, wartości nastawienia świadomego nie da się mierzyć przyjmując za punkt wyjścia jedynie wartości obowiązujące w danej zbiorowości. W tym wypadku byłoby raczej niezbędne gruntowne zbadanie danej indywidualności. Tylko dzięki dokładnej znajomości indywidualnego charakteru da się rozstrzygnąć, w jakim stopniu nastawienie świadome jest niedostateczne. Jeśli kładę nacisk na znajomość indywidualnego charakteru, to wcale nie dlatego, jakobym sądził, że należy całkowicie zaniechać popierania zbiorowego punktu widzenia. Indywiduum, jak wiadomo, żadną miarą nie określa się samo przez się, lecz również poprzez swe odniesienie do zbiorowości. Jeśli więc nastawienie świadome jest w pewnej mierze niedostateczne, wtedy rola snu ogranicza się do funkcji kompensacyjnej. Jeśli mamy do

czynienia z normalnym indywiduum, a warunki — zewnętrzne i wewnętrzne — są również normalne, to sen z reguły gra rolę kompensacyjną. Z tego właśnie powodu teoria kompensacji wydaje mi się, ogólnie rzecz biorąc, słuszna, przypisując bowiem snom — w ich odniesieniu do samosterowania organizmu psychicznego — funkcję kompensacyjną, w sposób adekwatny ujmuje fakty.

Jeśli natomiast przypadek odbiega od normy w tym sensie, że nastawienie świadome jest — obiektywnie i subiektywnie — nieadekwatne, wtedy na ogół jedynie kompensacyjna funkcja nieświadomości zyskuje na znaczeniu, wyniesiona do roli wiodącej funkcji prospektywnej. Może ona wówczas pchnąć świadome nastawienie w zupełnie innym, słuszniejszym w porównaniu z poprzednio obranym kierunku, co z powodzeniem wykazał Maeder we wspomnianych wyżej pracach. Do tej kategorii należą sny w rodzaju snu Nabuchodonozora. Zrozumiałe, że takie sny nawiedzają tych przede wszystkim, którzy wiodą życie nie doceniając samych siebie. Zrozumiałe jest również to, że ta dysproporcja występuje nader często, toteż często mamy do czynienia z przypadkiem, gdy sen należy postrzegać uwzględniając jego wartość prospektywną.

Teraz jednak musimy uwzględnić jeszcze jeden aspekt snu — w żadnym wypadku nie wolno nam go przeoczyć. Świadome nastawienie wielu ludzi, gdy chodzi o przystosowanie do środowiska, nie jest błędne, za to rozpatrywane jako uzewnętrznienie indywidualnego charakteru jest wadliwe. Są to ludzie, których świadome nastawienie i działanie przystosowawcze przekraczają indywidualne możliwości — sprawiają oni wrażenie lepszych i bardziej wartościowych, niż są. Ta nadprodukcja, objawiająca się w sposób zewnętrzny, nigdy nie zostanie zanegowana w oparciu o zasoby indywidualne, lecz raczej w oparciu o dynamiczne rezerwy zbiorowej sugestii. Ludzie tacy wspinają się wyżej, niż odpowiadałoby to ich naturze — do tego pędu wzwyż może ich pociągnąć na przykład jakiś ideał zbiorowy, jakaś korzyść zbiorowa lub sama zbiorowość, która udziela im poparcia. Jednak w gruncie rzeczy ludzie ci wewnątrznie nie dorośli do zewnętrznej wielkości, którą

dane im było osiągnąć, dlatego we wszystkich tych przypadkach nieświadomość ma funkcję *negatywno-kompensacyjną*, czyli *redukcyjną*. Zrozumiałe, że redukcja czy dewaluacja jest w tych warunkach działaniem kompensacyjnym w sensie samosterowania organizmu psychicznego, łatwo też zrozumieć, że ta funkcja redukcyjna może być również *wybitnie prospektywna* (por. sen Nabuchodonozora). Z pojęciem „prospektywności” chętnie łączymy wyobrażenie czegoś budującego, przygotowującego, syntetycznego. By jednak oddać sprawiedliwość snom redukcyjnym, musimy jasno oddzielić te wyobrażenia od pojęcia „prospektywności”, ponieważ sen redukcyjny działa nie tyle przygotowująco, budująco czy syntetyzująco, ile raczej rozkładająco, rozpuszczająco, dewaluująco, a nawet niszcząc i obracając w perzynę. Co jednak wcale nie znaczy, że asymilacja treści redukcyjnej musi wywierać na indywiduum jako całość wpływ destruktywny; przeciwnie — oddziaływanie to często jest nader pożyteczne, dotyczy bowiem samego nastawienia, a nie całej osobowości. To wtórne oddziaływanie nie zmienia jednak niczego, jeśli chodzi o charakter snu, noszącego cechy redukcji i retrospektywy; sen taki, właśnie z powodu owych cech, nie może być określony jako „prospektywny”. Dlatego — gwoli dokładnej kwalifikacji — należałoby zalecać określanie takich snów mianem redukcyjnych, odpowiednią zaś funkcję mianem redukcyjnej funkcji nieświadomości, chociaż w gruncie rzeczy chodzi tu ciągle o jedną i tę samą funkcję kompensacyjną. Trzeba jednak oswoić się z faktem, że jak świadome nastawienie, tak również nieświadomość nie przedstawia ciągle tego samego aspektu. Nieświadomość zmienia swój obraz i swoją funkcję równie często, jak nastawienie świadome, dlatego wyrobienie sobie obrazowego pojęcia o istocie nieświadomości to przedsięwzięcie szczególnie trudne.

Na redukcyjne funkcje nieświadomości zwróciły uwagę przede wszystkim badania Freuda. Jego interpretacja snów ogranicza się głównie do analizy wypartych osobistych i infantylnie-seksualnych warstw indywiduum. Późniejsze badania nawiązały do elementów archaicznych, to znaczy do ponadosobowych, historycznych, filogenetycznych pozostałości funkcjonalnych w nieświadomości.

Dlatego dzisiaj możemy z pewnością stwierdzić, że dzięki pracy redukcyjnej funkcji snu grupuje się materiał utworzony głównie z osobistych stłumień infantylnno-seksualnych życzeń (Freud) czy z infantylnnej woli mocy (Adler) i ponadosobowych elementów archaicznego myślenia, czucia i popędów. Reprodukacja tych elementów, posiadających na wskroś retrospektywny charakter, jak nic innego nadaje się do tego, by skutecznie zburzyć nader wyniosłą pozycję indywiduum i wskazać mu jego fizjologiczną, historyczną i filogenetyczną ograniczoność. Każdy pozór fałszywej wielkości, każde fałszywe poczucie ważności rozplywa się w strumieniu redukcyjnych obrazów snu, który nieubłaganie krytycznie odwołuje się do druzgoczącego materiału, zawierającego kompletny rejestr przykrych faktów i słabości, analizuje świadome nastawienie. Nie sposób więc określać funkcji takiego snu mianem prospektywnej — jest to samo przez się wykluczone — gdyż wszystko w tym śnie, aż do ostatniego włókna, jest retrospektywne i da się sprowadzić do dawno minionej urojonej przeszłości. Naturalnie, nie przeszkadza to temu, że treść snu jest kompensacyjna również w stosunku do treści świadomości i jest zorientowana finalnie, jako że tendencja redukcyjna w tym, co się tyczy dostosowania indywiduum, ma w danym przypadku szczególne znaczenie. Treść snu ma jednak charakter redukcyjny. Często się zdarza, że pacjenci sami spontanicznie wyczuwają, jak treść snu zachowuje się wobec sytuacji świadomości i — stosownie do tego intuicyjnego poznania — odczuwają ją jako prospektywną, redukcyjną lub kompensacyjną. Nie znaczy to jednak, że zawsze mamy do czynienia z takim przypadkiem, a nawet należy podkreślić, że ogólnie rzecz biorąc — zwłaszcza zaś na początku terapii analitycznej — pacjent objawia nieprzewyciężoną skłonność, by wyniki analitycznego badania materiału, który sam dostarczył, ujmować zgodnie z jego patogennym (przyczyniającym się do powstania schorzenia) nastawieniem.

W przypadkach tego rodzaju niezbędna jest pomoc ze strony lekarza, tak by pacjent był w stanie prawidłowo ujmować sen. Właśnie dlatego jest niesłychanie ważne to, w jaki sposób lekarz ocenia psychologię świadomości pacjenta. Analiza snów nie polega

bowiem jedynie na praktycznym stosowaniu pewnej metody, wyuczonej niejako mechanicznie; raczej zakłada się, że lekarz poznał analityczną perspektywę ujmowania problemów, a poznać ją może wtedy jedynie, gdy sen podda się analizie. Otóż największy błąd, jaki może popełnić terapeuta, polega na założeniu, że poddający się analizie pacjent ma psychologię podobną do jego psychologii. Zdarza się, że dzięki tej projekcji trafia w sedno, najczęściej jednak projekcja pozostaje zwykłą projekcją. Wszystko, co nieświadome, jest również projektowane, toteż sam analityk winien być świadom przynajmniej najważniejszych treści nieświadomości, tak by nieświadoma projekcja nie mąciła jego osądu. Każdy, kto analizuje sny innych, musi ciągle uprzytamniać sobie, że nie ma prostej i ogólnie znanej teorii zjawisk psychicznych, że nie dysponujemy ani wiedzą o ich naturze, ani teorią przyczyn i celu tych zjawisk — nie mamy nic, na podstawie czego moglibyśmy ferować sądy. Wiemy, że istnieją różne zjawiska psychiczne, jednak o ich naturze nie wiemy nic pewnego. Wiemy za to, że postrzeganie *psyche* z jakiegoś odizolowanego punktu widzenia może wprawdzie dać cenne rezultaty, nigdy jednak nie będzie to wystarczające, by zbudować teorię, na podstawie której można byłoby również dedukować. Teoria seksualna i życzeniowa, podobnie teoria mocy, to godne uwagi punkty widzenia, jednak nie mogą one uczynić zadość bogactwu i głębi duszy ludzkiej. Gdybyśmy dysponowali taką teorią, wtedy moglibyśmy zadowolić się mechanicznym wyuczeniem metody — po prostu odczytać pewne znaki podstawione w miejsce określonych treści; wystarczyłoby wyuczyć się kilku reguł semiotycznych. Znajomość i prawidłowa ocena sytuacji świadomości byłyby w tym wypadku równie zbyteczne, jak przy wykonywaniu punkcji lędźwiowej. Niestety, ku ubolewaniu wielce zapracowanych praktyków, dusza jest oporna wobec każdej arbitralnie opracowanej metody, zmierzającej do tego, by ująć *psyche* z jednego punktu widzenia, nie biorąc pod uwagę wszystkich innych. O treściach nieświadomości, oprócz tego, że są podprogowe, wiemy zrazu jedynie tyle, że wobec świadomości zachowują się kompensacyjnie, przeto są względne. Toteż dla zrozumienia snu niezbędną jest znajomość sytuacji świadomości.

Określenie snów jako redukcyjne, prospektywne lub po prostu kompensacyjne nie wyczerpują jednak możliwości interpretacyjnych. Istnieje bowiem pewien typ snu, który można byłoby określić jako reakcyjny. Chciałoby się zaliczyć do tej kategorii wszystkie te sny, które wydają się w istocie niczym innym tylko reprodukcją świadomego przeżycia afektywnego, gdyby nie fakt, że dzięki analizie snów tego rodzaju odkryto powód, dla którego te przeżycia są odtwarzane we śnie tak dokładnie. Otóż okazało się, że i przeżycie ma aspekt symboliczny, którego istnienie umknęło uwagi indywiduum i właśnie jedynie z powodu tego aspektu przeżycie jest reprodukowane we śnie. Sny tego rodzaju nie należą jednak do rozpatrywanej przez nas kategorii — wchodzi one w skład grupy tych marzeń sennych, w których pewne procesy obiektywne zastąpiły psychiczną traumę; uraz ten odzwierciedla się nie tylko w psychice — jest równoznaczny z fizycznym uszkodzeniem systemu nerwowego. Przypadki ciężkiego szoku szczególnie często zdarzają się podczas wojny — tu można się spodziewać wielu nader typowych snów reakcyjnych, w których przeżycie traumatyczne jest mniej lub bardziej decydujące.

Choć fakt, że treść traumatyczna — jako że często przeżywana — z wolna traci swą autonomię, a w ten sposób znowu włącza się w hierarchię psychiczną, ma niewątpliwie wielką doniosłość dla ogólnej funkcji *psyche*, to jednak sen, który w znacznym stopniu jest jedynie odtworzeniem traumy, z pewnością nie da się określić mianem „kompensacyjnego”. Sen taki wprawdzie w widoczny sposób uwidacznia odszczepiony, autonomiczny fragment *psyche*, wkrótce jednak okazuje się, że świadoma asymilacja zreprodukowanego we śnie fragmentu żadną miarą nie powoduje zlikwidowania determinującego traumę wstrząsu. Sen spokojnie dalej „reprodukuje”, to znaczy: treść snu, która zyskała autonomię, oddziałuje sama z siebie, i to dopóty, dopóki bodziec traumatyczny całkowicie nie przestanie istnieć. Dokonane wcześniej świadome „zrealizowanie” niczemu nie służy.

W praktyce niełatwo rozstrzygnąć, czy sen jest głównie reakcyjny, czy jedynie symbolicznie odtwarza jakąś sytuację traumatyczną. Analiza może jednak rozstrzygnąć tę kwestię, jeśli

bowiem mamy do czynienia z drugim z wyżej wspomnianych przypadków, to prawidłowa interpretacja spowoduje, że scena traumatyczna natychmiast przestanie być reprodukowana, podczas gdy reprodukcji reakcyjnej nie da się zakłócić przez analizę snów.

Oczywiście, te same sny reakcyjne szczególnie często spotykamy w przypadkach chorób somatycznych, kiedy na przebieg snu decydujący wpływ wywierają silne bóle. Moim zdaniem, bodźce somatyczne jedynie w wyjątkowych sytuacjach mają decydujące znaczenie. Na ogół stanowią symboliczny wyraz nieświadomej treści snu, czyli są wykorzystywane jako środek wyrazu. Nierzadko na podstawie snów można odkryć istnienie nader osobliwej wewnętrznej więzi symbolicznej między chorobą niewątpliwie somatyczną i pewnym problemem psychicznym, przy czym zaburzenie fizyczne wydaje się wręcz zwierciadlanym odbiciem sytuacji psychicznej. Wspominam o tej osobliwości raczej dla kompletności obrazu, a nie dlatego, że chciałbym położyć szczególny nacisk na tę kwestię. Wydaje mi się jednak, że między zaburzeniami somatycznymi i psychicznymi istnieje pewien związek, którego znaczenie jest powszechnie niedoceniane, choć z drugiej strony przypisuje mu się niekiedy nadmierne znaczenie, niektóre bowiem szkoły — jak choćby Christian Science — widzą w zaburzeniu somatycznym jedynie zewnętrzny wyraz zaburzenia psychicznego. Sny przedstawiają współzależność ciała i *psyche* w nader interesującym oświetleniu, dlatego właśnie w ogóle wspominam tu o tej kwestii.

Inną determinantą snu są zjawiska telepatyczne. W dzisiejszych czasach nie sposób dłużej podawać w wątpliwość powszechnej realności tych fenomenów. Ma się rozumieć, łatwo zaprzeczać ich istnieniu bez sprawdzenia zebranych materiałów dowodowych; takie zachowanie nie ma jednak nic wspólnego z nauką i nie zasługuje na poświęcanie mu uwagi. Sam przekonałem się, że zjawisko telepatii wywiera wpływ również na sny, co zresztą już z dawien dawna twierdzono. Pewne osoby są pod tym względem nader wrażliwe — często nawiedzają je sny, na które wpływ wywarły zjawiska telepatyczne. Jeśli uznają wpływ zjawisk telepatycznych na sny, nie znaczy to, że jednocześnie bezwarunkowo

przyjmuję obiegowe teoretyczne ujęcie istoty *actio in distans*. Zjawisko to niewątpliwie istnieje, sama teoria tego fenomenu nie wydaje mi się jednak aż taka prosta. W każdym przypadku należy uwzględnić możliwość zgodności asocjacji — paralelnego przebiegu psychicznego⁶ — który, jak dowiedziono, szczególnie doniosłą rolę odgrywa w rodzinach, ujawniając się między innymi w jednakowości czy przynajmniej daleko idącym podobieństwie nastawienia członków rodziny. W równym stopniu należy też uwzględnić czynnik kryptomnezji, którego znaczenie szczególnie podnosił Flournoy⁷; czynnik ten w danym wypadku może spowodować powstawanie wysoce zdumiewających zjawisk. Ponieważ w śnie tak czy owak ujawnia się materiał subliminalny, przeto żadną miarą nie może dziwić fakt, że kryptomnezja ma niekiedy decydujące znaczenie. Dane mi było dość często analizować sny telepatyczne, a wśród nich wiele takich, których znaczenie telepatyczne w momencie analizy było jeszcze nieznanne. W wyniku analizy — jak to się dzieje w przypadku każdej innej analizy snu — zbierano materiał subiektywny; tym samym sen nabierał znaczenia w odniesieniu do istniejącej w danej chwili sytuacji obiektu. Z samej analizy nie wynikało jednak nic, co wskazywałoby na telepatyczny charakter snu. Dotychczas jeszcze nie zetknąłem się ze snem, w przypadku którego z zebranego w procesie analizy materiału asocjacyjnego (z „ukrytej treści snu”) ponad wszelką wątpliwość wynikałoby, że ma on treść telepatyczną — ta zawsze tkwiła bowiem w jawnej formie snu.

W literaturze fachowej na ogół wspomina się tylko o takich snach telepatycznych, które „telepatycznie” — w przestrzeni bądź w czasie — antycypowały wydarzenie wzbudzające szczególne

⁶ Por. E. Fürst, *Statistische Untersuchungen über Wortassoziationen und über familiäre Übereinstimmung in Reaktionstypus bei Ungebildeten*, w: *Diagnostische Assoziationsstudien*, herausgegeben von C.G. Jung, Leipzig 1906-1910, II, s. 95.

⁷ Flournoy, *Des Indes à la planète Mars. Etude sur un cas de somnambulisme avec glossolalie*, 3, Paris. Gèneve 1900; oraz tegoż *Nouvelles observations sur un cas de somnambulisme avec glossolalie*, w: „Archives de psychologie”, I, Gèneve 1902, s. 101-255.

emocje; są to więc sny, w przypadku których samo znaczenie tego wydarzenia (na przykład śmierci) zostaje wyjaśnione lub przybliżone możliwości zrozumienia dzięki temu, że zostały one przewidziane lub przeczute. Badane przeze mnie sny telepatyczne w większej części potwierdzają ten schemat. Pozostałe zaś tym się charakteryzują, że w jawnej treści snu zawarta jest wprawdzie telepatyczna konstatacja, jednak odnosi się ona do czegoś zupełnie bez znaczenia, na przykład do twarzy nieznanego lub też całkiem obojętnego człowieka, albo specyficznego ustawienia mebli w neutralnym miejscu, w neutralnych okolicznościach, albo nadejścia listu o nic nie znaczącej treści i tym podobne. Stwierdzając, że chodzi tu o rzeczy pozbawione znaczenia, chcę oczywiście powiedzieć jedynie tyle, że ani w trakcie zwykłego wywiadu, ani podczas analizy nie natknąłem się na treść, której znaczenie „usprawiedliwiłoby” fenomen telepatyczny. W sytuacjach tego rodzaju prędeży dałoby się myśleć o tak zwanym przypadku anizeli we wspomnianych tu wcześniej. Niestety, hipoteza przypadku zawsze wydaje mi się *asylum ignorantiae*. Z pewnością nikt nie zaprzeczy, że nader dziwne przypadki zdarzają się rzadko, już sama jednak natura przypadku sprawia, że wykluczone jest prawdopodobieństwo, że będzie się on powtarzał. Nigdy, rzecz jasna, nie będę twierdził, jakoby ukryte prawo, które tym rządzi, było czymś „nadanaturalnym”; po prostu sądzę, że nasza szkolna wiedza jeszcze nie dorosła do poznania tych praw. Tak więc również i zagadkowe treści telepatyczne charakteryzują się pewnym realizmem, który drwi sobie z wszelkiego rachunku prawdopodobieństwa. Choć w żaden sposób nie zamierzam pozwalać sobie na wydawanie jakiegos teoretycznego sądu w tej kwestii, uważam jednak za słuszne uznać i podkreślać rzeczywistość owych zjawisk. To stanowisko wzbogaca badanie snów⁸.

W odpowiedzi na znany pogląd Freuda, jakoby istota snu sprowadzała się do tego, że jest on „spełnieniem życzenia”, ja oraz mój przyjaciel i współpracownik Alphonse Maeder zajęliśmy

⁸ Gdy chodzi o telepatię, odsyłam do: J.B. Rhine, *New Frontiers of the Mind*. (Wydanie niemieckie: *Neuland der Seele*, Stuttgart 1938).

stanowisko, że sen ̄to spontaniczna autoprezentacja aktualnej sytuacji nieświadomości, wyrażona w formie symbolicznej. Nasze ujęcie jest zbieżne w tym wypadku z doktryną Silberera⁹, co cieszy tym bardziej, że okazało się wynikiem niezależnie prowadzonych badań.

Ujęcie to o tyle pozostaje w sprzeczności z formułą Freuda, że zakłada zrezygnowanie z wypowiedzania się w określony sposób na temat sensu snu; twierdzimy jedynie, że sen jest symbolicznym przedstawieniem treści nieświadomej. Nie wchodzimy w kwestię, czy te treści zawsze są spełnieniami jakichś ̄zyczeń, czy nie. Dalsze badania, na które wyraźnie wskazuje Maeder, jasno pokazały, że seksualnego języka snów ̄żadną miarą nie należy zawsze rozumieć w sposób konkretystyczny¹⁰; chodzi tu bowiem o język archaiczny, pełen, rzecz jasna, wszelkiego rodzaju analogii — tych zwłaszcza, które się narzucają — i nie znaczy to, że treściom nieświadomym zawsze ma odpowiadać dana treść seksualna. Trudno więc usprawiedliwiać postępowanie polegające na tym, że seksualny język snu w ̄każdych warunkach odczytuje się dosłownie, podczas gdy inne treści snu interpretuje się symbolicznie. Jednak gdy tylko zaczyna się ujmować seksualne formy języka snów jako symbole czegoś nieznanego, wówczas natychmiast pogłębia się wiedza o istocie snu. Maeder trafnie przedstawił to na podstawie praktycznego przykładu, zresztą zapożyczonego od Freuda¹¹. Dopóki seksualny język snu ujmuje się w sposób konkretystyczny, dopóty dane nam są jedynie niebezpośrednie, zewnętrzne i konkretne rozwiązania lub — odpowiednio — pozostajemy z pustymi rękoma: pogrążamy się w oportunistycznej rezygnacji, lub też opada nas zwykle tchórzostwo czy lenistwo. Nie pojawia się jednak ̄żadne rozwiązanie problemu, przed którym zostaliśmy postawieni, nie potrafimy zająć wobec niego ̄żadnego stanowiska. Wszystko to zjawia się jednak wtedy, gdy tylko wyrzekniemy się błędu

⁹ Por. H. Silberer, *Arbeiten zur „Symbolbildung“*, w: „Jahrbuch für psychopathologische Forschungen” III (1911) i IV (1912).

¹⁰ To *locus communis* również u Adlera.

¹¹ Maeder, dz. cyt., s. 68o i n.

konkretystycznego, gdy przestaniemy brać dosłownie seksualny język nieświadomości i interpretować postacie snu jako rzeczywiste osoby.

Podobnie, jak jesteśmy skłonni przyjmować, że świat jest taki, jakim go postrzegamy, tak również naiwnie zakładamy, że ludzie są tacy, jakimi ich sobie wyobrażamy. Niestety, fizyka jeszcze nie umie dowieść ogromu rozziwu, jaki powstaje między postrzeżeniem a rzeczywistością. Chociaż prawdopodobieństwo grubego błędu jest w tym przypadku wielokrotnie większe niż w przypadku postrzeżenia zmysłowego, to jednak bez obaw naiwnie projektujemy naszą psychologię na bliźnich. W ten sposób każdy nawiązuje pewną ilość mniej lub bardziej wyimaginowanych odniesień, które w istocie opierają się na projekcjach. Wśród neurotyków często nawet występują przypadki, kiedy to fantastyczne przeniesienie jest, by tak rzec, jedyną możliwością nawiązania stosunku z drugim człowiekiem. Człowiek, którego postrzegam głównie przez moją projekcję, to *imago*, lub nośnik *imago* albo symbolu. Wszystkie treści nieświadomości są stale projektowane na otoczenie; wtedy tylko, gdy pewne specyficzne cechy naszych obiektów rozpoznamy jako wyobrażenia, uda nam się je odróżnić od ich prawdziwych właściwości. Jeśli jednak nie uświadomimy sobie projekcyjnego charakteru danej właściwości pewnego obiektu, pozostaniemy w naiwnym przekonaniu, że naprawdę jest ona cechą tego obiektu. We wszystkich stosunkach międzyludzkich wprost roi się od takich projekcji. Jeśli zaś ktoś nie potrafi uzmysłowić sobie tego na podstawie osobistego doświadczenia, niechże zwróci uwagę na psychologię propagandy prasowej w krajach toczących wojnę. Wszystkie błędy, których nie dostrzega się w sobie, *cum grano salis* zawsze spostrzega się u przeciwnika. Doskonale przykłady znaleźć można w polemikach osobistych. O ile ktoś nie posiada niezwyklej wprost umiejętności autorefleksji, to nie wzniesie się ponad swoje projekcje, lecz najczęściej da im sobą owładnąć, zakłada się bowiem, że projekcje występują w naturalnym stanie ducha. Projekcje treści nieświadomych są tym, co naturalne i dane — oto powód, dlaczego człowiek względnie nieświadomy pozostaje w owym charakterystycznym odniesieniu

do obiektu, trafnie określonym przez Lévy-Bruhla jako „identyczność mistyczna” lub „mistyczne uczestniczenie”¹⁴. Tak więc każdy normalny człowiek naszych czasów, nie dysponujący ponadprzeciętnymi możliwościami autorefleksji, jest związany z otoczeniem całym systemem nieświadomych projekcji. Przymusowy charakter tych stosunków (czyli właśnie to, co „magiczne” lub „mistycznie-zmuszające”) pozostaje dlań całkowicie nieświadomy „dopóki wszystko jest na swoim miejscu”. Gdy jednak wystąpi paranoidalne zaburzenie umysłowe, wtedy nieświadome odniesienia o charakterze projekcji pojawiają się jako związki przymusowe — z reguły inkrustowane materiałami pochodzącymi z nieświadomości, które jednak, *nota bene*, już w stanie normalności tworzyły treść tych projekcji. Dopóki więc zainteresowanie życiem — libido — odczuwa te projekcje jako przyjemne i wykorzystuje je jako mosty łączące je ze światem, dopóty mają one charakter ułatwienia życiowego. Gdy jednak libido chce pójść inną drogą i zaczyna się cofać ku wcześniejszym mostom projekcji, wtedy przeniesienia oddziałują jak największe z przeszkód, gdyż skutecznie uniemożliwiają prawdziwe wyzwolenie od wcześniejszego obiektu projekcji. Pojawia się wówczas charakterystyczne zjawisko: otóż człowiek, będący we władzy projekcji, stara się możliwie jak najbardziej zdeprecjonować i zdevaluować obiekt przeniesienia, by libido mogło się od niego uwolnić. Ponieważ jednak do wcześniejszego utożsamienia doszło wskutek projekcji treści subiektywnych, to całkowite i bezwarunkowe uwolnienie się od nich może nastąpić tylko wtedy, gdy *imago* przedstawiające się w obiekcie przeniesienia zostanie w jakiś sposób zrekompensowane subiektywnie, i to z całym znaczeniem, jakie *imago* dlań posiada. Rekompensaty dokonuje się w akcie świadomego poznania projektowanej treści, czyli uznania „wartości symbolicznej” wcześniejszego obiektu przeniesienia.

¹⁴ L. Lévy-Bruhl, *Les Fonctions mentales dans les sociétés inférieures*, Paris 1912, s. 140. Należy ubolewać nad tym, że jakże trafne określenie „mistyczne” autor usunął z późniejszych wydań książki. Prawdopodobnie uległ tym głupcom, którzy przez słowo „mistyczne” rozumieli to, co było im wygodne.

Fakt, że projekcje występują często, jest równie pewny jak to, że nigdy nie dochodzi do zrozumienia ich charakteru. W tym stanie rzeczy nie dziwi, że w naiwnym rozumieniu już z góry zakłada się, że jeśli sen dotyczy pana X, to jego obraz senny zwany „pan X” jest identyczny z prawdziwym panem X. Owo założenie całkowicie odpowiada powszechnej, niekrytycznej świadomości, nie dostrzegającej różnicy między obiektem jako takim a jego wyobrażeniem. Nie da się zaprzeczyć, że krytycznie postrzegany obraz senny ma jedynie zewnętrzne i ograniczone odniesienie do obiektu. W rzeczywistości jednak obraz senny jest pewnym kompleksem czynników psychicznych, który utworzył się sam, choć w rezultacie działania określonych bodźców zewnętrznych, toteż w subiekcie składa się głównie z czynników subiektywnych, charakterystycznych dla subiekta, mających zaś często niewiele wspólnego z prawdziwym obiektem. Zawsze rozumiemy drugiego człowieka w ten sposób, w jaki sposób rozumiemy — lub usiłujemy zrozumieć — siebie. To, czego nie rozumiemy w sobie, tego nie rozumiemy też w innych. Wiele więc składa się na to, że obraz drugiego człowieka jest z reguły w przeważającej mierze części subiektywny. Jak wiadomo, nawet osobista znajomość nie jest dostateczną gwarancją, że obiektywnie poznamy bliźniego.

Jeśli jednak — jak szkoła freudowska — już raz się zaczęło traktować pewne jawne treści snu jako „niewłaściwe” lub „symboliczne”, jeśli już raz się zaczęło tłumaczyć, że wprawdzie sen mówi o „wieży kościelnej”, naprawdę jednak chodzi tu o „fallusa”, to następnym krokiem będzie stwierdzenie, że sen często co prawda mówi o „seksualności”, jednak nie zawsze chodzi o seksualność, podobnie jak często mówiąc o ojcu — wskazuje on na samego śniącego. Nasze *imagines* to części składowe naszego umysłu, jeśli więc sen odtwarza jakieś wyobrażenia, to są to przede wszystkim nasze wyobrażenia — wyobrażenia, w których tworzenie zaangażowana jest cała nasza istota; czynniki subiektywne tak czy inaczej grupują się w śnie, wyrażając tę lub inną treść, i to nie z jakichś zewnętrznych powodów, wywodzą się one bowiem z najintymniejszych pobudek naszej *psyche*. Całe tworzywo snu jest głównie subiektywnej natury, a sam sen to teatr, w którym śniący

jest sceną, aktorem, suflerem, reżyserem, publicznością i krytyką. Ta prosta prawda to podstawa, jeśli chodzi o ujęcia sensu snu — ujęcie, które określiłem jako interpretację na poziomie podmiotu. Interpretacja ta ujmuje — jak już sama nazwa wskazuje — wszystkie figury snu jako upersonifikowane cechy osobowości śniącego człowieka¹⁾.

Wobec tego stanowiska niejednen raz wysuwano sprzeciw. I tak, argumenty jednych opierają się na wspomnianym przed chwilą naiwnym założeniu, w którym za punkt wyjścia obiera się mentalność codzienności. Argumenty wychodzą od zasadniczej kwestii, co ważniejsze: „poziom przedmiotu” czy „poziom podmiotu”. Trudno mi sobie wyobrazić, by można było podnosić jakieś zarzuty wobec teoretycznego prawdopodobieństwa istnienia poziomu podmiotu, za to drugi problem nastrocza poważniejsze trudności. Jak obraz przedmiotu przeniesienia jest z jednej strony utworzony subiektywnie, tak z drugiej strony jest on obiektywnie uwarunkowany. Kiedy go w sobie odtwarzam, to wytwarzam w ten sposób coś, co jest uwarunkowane zarówno subiektywnie, jak obiektywnie. By zatem rozstrzygnąć, który z aspektów jest ważniejszy w danym wypadku, trzeba najpierw wykazać, czy obraz został zreprodukowany ze względu na swe subiektywne czy obiektywne znaczenie. Gdy zatem przyśnił mi się człowiek, z którym łączą mnie żywotne interesy, wówczas interpretacja będzie bliższa poziomowi przedmiotu. Jeśli natomiast przyśnił mi się człowiek w rzeczywistości obcy i obojętny, wówczas interpretacja przesunie się na poziom podmiotu. Jest jednak możliwe — a zdarza się to nawet dość często — że śniący natychmiast kogoś sobie skojarzy z obojętnym mu skądinąd człowiekiem, a mianowicie człowiekiem, z którym łączy go silne uczucie. Dawniej można byłoby wówczas usłyszeć, że sen dlatego wysunął na plan pierwszy postać obojętną, bo celowo chciał ukryć te wszystkie przykre

¹⁾ Co się tyczy interpretacji na poziomie podmiotu, to kilka przykładów przedstawił Maeder w swojej pracy *Traumproblem*, dz. cyt. Oba postępowania interpretacyjne dokładniej omawiam w *Über die Psychologie des Unbewußten*, [Przedruk w:] *Gesammelte Werke*, dz. cyt., t. VII, par. 128 i nast.

momenty, które wiążą się z drugą postacią. Ja jednak polecałbym w tym wypadku pójść drogą naturalną i powiedzieć: obojętny śniącemu pan X najwidoczniej występuje we śnie w miejsce owej afektywnej reminiscencji, dlatego bliższa mi jest interpretacja na poziomie podmiotu. Wspomniana zamiana to dokonanie snu — równoznaczne z wyparciem przykrej reminiscencji. Skoro jednak przykra reminiscencja daje się tak gładko usunąć na bok, znaczy to, że wcale nie jest aż tak ważna. To, że możliwe było zastąpienie reminiscencji, dowodzi, że ów osobisty afekt daje się zdepersonalizować. Mógłbym więc wznieść się ponad to i powiedzieć, że nie będę wracał do osobistej sytuacji afektywnej, deprecjonując ową udaną depersonalizację, traktując ją jako zwykłe wyparcie. Uważam jednak, że postąpię słuszniej, gdy owo udane zastąpienie przykro się kojarzącej osoby przez osobę obojętną ocenię jako depersonalizację afektu, który wcześniej miał aspekt osobisty. W ten bowiem sposób ta wartość afektywna — czyli odpowiedni potencjał libido — stała się nieosobista, innymi słowy: została ona uwolniona od osobistej więzi z obiektem i dlatego konflikt, zrazu realny, mogę teraz podnieść na poziom podmiotu; mogę więc podjąć próbę zrozumienia, jak dalece jest to konflikt wyłącznie subiektywny. Dla większej jasności chciałbym pokrótce rozważyć ten problem na podstawie przykładu.

Byłem kiedyś w osobistym konflikcie z pewnym panem A, przy czym z wolna dochodziłem do przekonania, że to raczej on nie ma słuszności aniżeli ja. W owym czasie nawiedził mnie taki oto sen:

Zasięgnąłem u adwokata porady w pewnej sprawie; ku memu bezgranicznemu zdumieniu adwokat zażyczył sobie za konsultację ni mniej, ni więcej tylko 5000 franków szwajcarskich. Energicznie zaprotestowałem.

Adwokat, który mi się przyśnił, to osoba dla mnie bez znaczenia — reminiscencja z czasów studiów. Sam jednak okres studiów jest ważny, gdyż wiele wtedy dyskutowałem i wiedłem немало sporów. Z opryskliwością adwokata skojarzyła mi się — wzbudzając afekt — osobowość wspomnianego A oraz konflikt, w który byłem z nim uwikłany. Mógłbym zatem, pozostając przy inter-

pretacji na poziomie podmiotu, powiedzieć: za postacią adwokata kryje się A, który żąda ode mnie zbyt dużo. Nie ma racji. Właśnie w tych dniach pewien ubogi student prosił mnie o pożyczkę w wysokości 5000 franków szwajcarskich. Pan A jest zatem jak ten ubogi student — potrzebujący pomocy i niekompetentny, gdyż dopiero zaczyna karierę. Ktoś taki, jak on, w ogóle nie ma prawa podnosić wobec mnie jakichś roszczeń i wygłaszać opinii. I to właśnie byłoby spełnieniem życzenia: mój przeciwnik w łagodny sposób zostałby zdyskwalifikowany, odsunięty na bok, a ja miałbym święty spokój. W rzeczywistości jednak, gdy sen dobiegał do tego miejsca, obudziłem się, poruszony impertynencją adwokata. A więc „spełnienie życzenia” wcale mnie nie uspokoiło.

Niewątpliwie pod postacią adwokata ukrywa się cała ta nieprzyjemna historia z panem A. Jest jednak godne uwagi, że sen przywołał owego — obojętnego mi — prawnika z okresu studiów. Z adwokatem kojarzy mi się: spór prawny [*Rechtsstreit*], „mieć słusność” [*Recht haben*], „uparcie obstawać przy swoim zdaniu” [*Recht haben*] — a zatem owo wspomnienie ze studiów, gdy często, mając słusność albo i nie, uparcie, wytrwale i arogancko obstawałem przy swoim, by wywalczyć sobie przynajmniej pozór wyższości. To właśnie — tak czuję — dało o sobie znać w sporze z panem A. Tym samym wiem, że nie kto inny, tylko ja sam — nieprzystosowana do terażniejszości część mnie samego — uparcie, jak wtedy, zbyt wiele ode mnie żądała, czyli chciała ze mnie wycisnąć za dużo libido. Ale tym samym wiem również i to, że mój spór z panem A nie wygaśnie, ponieważ ów doktryner we mnie nade wszystko chciałby się postarać o „słuszne” zakończenie.

Takie ujęcie sprawy doprowadziło do rozwiązania, które — jak mi się wydawało — było nader sensowne, podczas gdy interpretacja całej tej historii na poziomie przedmiotu była bezowocna; dlatego też w żaden sposób nie polecałbym przeprowadzania dowodu na to, że sny są spełnieniem życzeń. Jeśli jakiś sen pokazuje mi błąd, który popełniłem, to jednocześnie daje mi możliwość poprawienia się, co zawsze jest korzystne. Dojść do tego można jednak, rzecz jasna, tylko wtedy, gdy stosuje się analizę na poziomie przedmiotu.

Niezależnie od tego, jak oświecająca może być w jakimś przypadku interpretacja przeprowadzona na poziomie podmiotu, to przecież w innym przypadku może się ona okazać zupełnie bezwartościowa — wtedy mianowicie, gdy treścią i przyczyną konfliktu jest odniesienie życiowo ważne. Wówczas, naturalnie, postać snu należy odnosić do rzeczywistego przedmiotu. Kryterium każdorazowo da się ustalić na podstawie materiału świadomości; wyjątkiem są te przypadki, kiedy w rachubę wchodzi przeniesienie. Projekcja powoduje, że nader łatwo popelnia się omyłki w osądzie, tak że lekarz wydaje się niekiedy jakimś absolutnie niezbędnym *deus ex machina* czy innym, równie niezastąpionym, rekwizytem rzeczywistości. Ba! — w osądzie pacjenta lekarz jest nim rzeczywiście. W takich przypadkach lekarz dzięki swej zdolności do autorefleksji musi rozstrzygnąć, w jakim stopniu jest on dla pacjenta prawdziwym problemem. Gdy tylko interpretacja na poziomie przedmiotu zaczyna być monotonna i bezowocna, wtedy wiadomo, że nadszedł już czas, by ująć lekarza jako symbol treści projekcji pacjenta. Jeśli tego nie zrobimy, to analitykowi nie pozostanie nic innego, niż tylko zdewaluować projekcję redukując ją do rzędu infantylnych życzeń — i w ten sposób ją zlikwidować — albo uznać ją za rzeczywistą i ponieść ofiarę za pacjentów (często wbrew ich nieświadomemu oporowi), przy czym wszystkim uczestnikom tego procesu zostanie wyrządzona krzywda, a najbardziej poszkodowany, jak zwykle, będzie sam lekarz. Jeśli natomiast uda się wynieść postać lekarza na poziom podmiotu, wówczas wszystkie przeniesione (projektowane) treści zostaną przywrócone pacjentowi, i to łącznie z ich pierwotną wartością. Przykład takiego odebrania projekcji w przeniesieniu znajduje się w moim artykule *Die Beziehungen zwischen dem Ich und dem Unbewußten*¹⁴.

Jest dla mnie oczywiste, że ktoś, kto nie praktykuje analizy, nie może się rozsmakować w tym rozstrząsaniu „poziomu podmiotu”

¹⁴ Gdy chodzi o projekcje w przeniesieniu zob. moją pracę: *Die Psychologie der Übertragung*, [Przedruk w:] *Gesammelte Werke*, dz. cyt., t. XVI. [W przekładzie Roberta Reszke pt. *Psychologia przeniesienia*, Sen, Warszawa 1993 — przyp. tłum.]

i „poziomu przedmiotu”. Im wnikliwiej jednak zajmujemy się problemem snu, tym bardziej musimy uwzględnić techniczne kwestie postępowania terapeutycznego. Wymaga tego ów bezlitosny przymus, pod którego władzą zawsze znajduje się lekarz mający do czynienia z trudniejszymi przypadkami. Stale trzeba bowiem pamiętać o tym, by tak doskonalić swe metody, żeby również w terapii trudniejszych przypadków mogły być one pomocne. Trudnościom, jakie powoduje codzienna terapia, zawdzięczamy to, że jesteśmy zmuszani do poszukiwania takich ujęć, które częściowo wstrząsają fundamentami naszej wiedzy. Chociaż mówienie o subiektywności *imago* to jakby powtarzanie mądrości pszczoł, jednak samo stwierdzenie owego faktu brzmi filozoficznie — a dla niektórych uszu niemiło. To, że tak się dzieje, wynika wprost ze wspomnianego przed chwilą naiwnego założenia o całkowitej tożsamości *imago* z obiektem. Wszystko, co tę hipotezę podważa, przyprawia rodzaj ludzki o irytację. Z tego samego powodu idea, że istnieje podmiotowy poziom interpretacji snów, wydaje się niemiła, podważa bowiem naiwne założenie o tożsamości treści świadomych z przedmiotami. Nasza mentalność charakteryzuje się tym, że — jak to wyraźnie pokazały wydarzenia czasów wojny — z bezwstydną naiwnością wyrażamy się o przeciwniku, zdradzając w ten sposób nasze własne niedostatki; ba! — zarzuca się przeciwnikowi błędy, które samemu się popełnia, a do których samemu się nie przyznaje. Wszystko dostrzegamy u innych, krytykujemy i osądzamy innych, chcemy ich również poprawiać i wychowywać. Nie uważam za konieczne udowadniać tych stwierdzeń przykładami: najlepsze dowody znaleźć można w każdej gazecie. Jest jednak oczywiste, że to, co się wydarza na wielką skalę, dzieje się też — choć w mniejszym stopniu — w każdym indywiduum. Nasza mentalność jest jeszcze tak prymitywna, że zdołała się uwolnić od pierwotnej tożsamości mistycznej dopiero w kilku swych funkcjach i w niektórych dziedzinach. Człowiek pierwotny — przy minimum autorefleksji, przy maksimum odniesienia do przedmiotu — uńnię wywierać na przedmiot magiczny wręcz przymus. Cała prymitywna magia, cała pierwotna religia polega na tych magicznych odniesieniach do przedmiotu, które są

niczym innym, niż tylko projekcjami treści nieświadomych na przedmiot. Z tego początkowego stanu tożsamości z wolna rozwinęła się autorefleksja, a z tym rozróżnianie podmiotu i przedmiotu. Ludzie antyku nie sądzili wprawdzie, że są czerwonymi papugami lub rodzeństwem krokodyli, z pewnością jednak byli uwikłani w to magiczne przedziwo. Pod tym względem istotny krok naprzód uczyniło dopiero w XVIII wieku oświecenie. Ale, jak każdy wie, daleko nam jeszcze do osiągnięcia stanu takiej autorefleksji, która odpowiadałaby naszej wiedzy. Kiedy coś nas złości tak, że aż wychodzimy z siebie, to przecież nie dajemy sobie wytłumaczyć, że przyczyna naszego gniewu leży gdzieś poza złościącym nas przedmiotem lub człowiekiem. A zatem przypisujemy owemu przedmiotowi moc wprawienia nas w gniew, czy zgoła wpędzania w bezsenność, lub przyprawiania o zaburzenia przemiany materii. Dlatego śmiało i bez umiarkowania osądzamy przedmiot odrazy, łącząc tym samym tę nieświadomą część w nas, która została przeniesiona na irytujący obiekt.

Imię tych projekcji jest Legion. Na poły są one korzystne, przynoszą bowiem ulgę przerzucając mosty do libido, na poły niekorzystne, praktycznie jednak nie należy ich traktować jako poważnej przeszkody, gdyż niekorzystne projekcje gnieźdzą się najczęściej poza kręgiem stosunków intymnych. Wyjątkami są tu nerwice, które — świadomie lub nie — mają tak intensywne odniesienie do najbliższego otoczenia, że cierpiący na nerwicę człowiek nie może im uniemożliwić zawładnąć najbliższymi przedmiotami i wzbudzać konflikty. Dlatego człowiek ów — o ile szuka uleczenia — jest zmuszony zrozumieć znaczenie swych projekcji w daleko większym stopniu od normalnego indywiduum. To ostatnie ma wprawdzie te same projekcje, lecz lepiej je umieszcza: dla projekcji korzystnych szuka przedmiotu w najbliższym otoczeniu, projekcje niekorzystne stara się ulokować najdalej, jak to tylko możliwe. Człowiek pierwotny, jak wiadomo, postępuje w ten sam sposób: to, co obce, jest wrogiem i złem. U nas w późnym średniowieczu słowa „obcy” i „nędza” były synonimami. Ten podział jest celowy — oto, dlaczego człowiek normalny nie odczuwa konieczności uświadomienia sobie swych projekcji, chociaż pozostaje

stawanie w nieświadomości co do własnych projekcji to stan niebezpiecznie iluzoryczny. Patrząc na psychologię wojny nie możemy pozwolić sobie na żadne niedomówienia pod tym względem: wszystko, co czyni mój naród, jest dobre, natomiast wszystko, co robią inni, jest złe. Centrum wszelkiej podłości zawsze znajduje się kilka kilometrów za okopami nieprzyjaciela. Równie prymitywna jest psychologia indywidualna, toteż każda próba uświadomienia tych — już od wieków nieświadomych — projekcji przyprawia o irytację. Rzecz jasna, chciałoby się utrzymywać lepsze stosunki z bliźnimi, ale naturalnie pod warunkiem, że odpowiadali by naszym oczekiwaniom, czyli przyjęliby rolę potulnych przedmiotów naszych projekcji. Gdy jednak projekcje zostają uświadomione, wtedy łatwo dochodzi do utrudnienia stosunków z drugim człowiekiem, gdyż brakuje owego mostu iluzji, przez który — ku naszej uldze — byłyby przenoszone miłość i nienawiść, a także wszystkie te rzekome cnoty, które miałyby „podnieść” i „poprawić” innych, które zaś — bez problemu, ku wielkiej naszej satysfakcji — zawsze zjawiają się na zawołanie. Wskutek tego utrudnienia wzbiera libido — niekorzystne projekcje zostają uświadomione. W tym momencie podmiot zostaje obciążony zadaniem polegającym na wzięciu na siebie całej tej podłości, wszystkich tych diabelskich sprawek, które dotychczas śmiało przypisywał innym, oburzając się do żywego. W całej tej procedurze irytujące jest z jednej strony przekonanie, że — gdyby wszyscy ludzie tak postępowali — życie byłoby znacznie znośniejsze, z drugiej zaś odczucie jak najsilniejszego oporu przeciwko zastosowaniu tej zasady na sobie samym, i to serio. O, gdyby to zrobił kto inny! — trudno byłoby życzyć sobie czegoś lepszego; ale w momencie, gdy sami musimy to zrobić, rzecz cała wydaje się wprost nie do zniesienia.

Człowiek znerwicowany jest jednak zmuszony do tego kroku przez nerwicę; człowiek normalny nie jest poddany temu przymusowi, za to przeżywa owo psychiczne zaburzenie w aspekcie społecznym i politycznym — w formie zjawisk noszących znamiona psychologii masowej, jak na przykład wojny i rewolucje. Istnienie wroga, którego można obarczyć całą tą nieprawością, to

niezaprzeczalna ulga dla sumienia. Wtedy można przynajmniej powiedzieć bez obaw, gdzie kryje się diabeł — wtedy wiadomo, że przyczyna wszelkiego zła znajduje się gdzieś na zewnątrz, a nie na przykład w naszym własnym nastawieniu. Jednak gdy tylko zaczniemy się zastanawiać nad niemiłymi konsekwencjami tego rodzaju ujęcia na poziomie podmiotu, natychmiast pojawia się zarzut, że to przecież niemożliwe, by każda zła cecha, z powodu której tak oburzamy się na innych, znamionowała nas. W ten sposób przecież każdy wielki moralista, każdy fanatyczny wychowawca i naprawiacz świata musiałby zostać uznany za najgorszego ze złych. W tym miejscu wiele dałoby się powiedzieć o sąsiedowaniu dobra i zła — w ogóle o bezpośredniości związków łączących pary przeciwieństw — to jednak zbyt oddaliłoby nas od zasadniczego tematu.

Oczywiście, nie należy przesadzać z ujmowaniem spraw na poziomie podmiotu — chodzi po prostu o bardziej krytyczne wyważenie tego. To, co zwróci moją uwagę w przedmiocie, z pewnością jest jego prawdziwą właściwością. Im bardziej jednak subiektywne i afektywne staje się to wrażenie, tym poważniej trzeba się liczyć z koniecznością ujęcia danej właściwości jako projekcji, przy czym musimy również wziąć pod uwagę konieczność rozróżnienia, którego nie da się pominąć: chodzi o rozróżnienie między właściwością rzeczywiście obecną w przedmiocie, bez której sama projekcja na dany przedmiot nie byłaby możliwa, oraz wartością, znaczeniem lub energią tej właściwości. Niewykluczone, że na przedmiot przenosi się właściwość, której on sam w rzeczywistości nie posiada nawet w stopniu śladowym (na przykład projekcja właściwości magicznych na przedmioty nieożywione). Inaczej wygląda sprawa zwyczajnych projekcji cech charakteru czy pewnych — zaistniałych w danej chwili — nastawień. W tych przypadkach często się zdarza, że przedmiot przeniesienia również nastrocza pewną możliwość, a nawet ją prowokuje — ma to miejsce zwłaszcza wtedy, gdy sam przedmiot nie jest świadom danej właściwości; w ten sposób właściwość ta oddziałuje na nieświadomość innego człowieka. Wszystkie bowiem projekcje wówczas, gdy przedmiot nie jest świadom przeno-

szonej na niego właściwości, wywołują projekcje zwrotne — podobnie jak „przeniesienie” analityka spotyka się z odpowiedzią w postaci „przeniesienia zwrotnego”, jeśli przenoszona jest treść, której sam lekarz nie jest świadom, a która mimo to znajduje się u niego¹¹. Przeniesienie zwrotne lekarza jest więc o tyle równie celowe i sensowne — lub zawadzające — jak przeniesienie pacjenta, o ile dąży to do stworzenia owego lepszego *rapport*, który jest niezbędny do uświadomienia pewnych treści nieświadomych. Przeniesienie zwrotne, podobnie jak samo przeniesienie, jest czymś wymuszonym, czymś pozbawiającym wolności, gdyż oznacza „mistyczną” — nieświadomą — tożsamość z przedmiotem. Przeciwno tego rodzaju nieświadomym więziom stale podnoszą się opory: świadome, jeśli podmiot gotów jest oddać libido jedynie dobrowolnie, nie zaś dać się zwabić czy zmusić; nieświadome, jeśli podmiot nade wszystko lubi sytuację, gdy odbiera mu się libido. Dlatego też przeniesienie i przeniesienie zwrotne — o ile ich treści pozostają nieświadome — powodują powstanie nienormalnych, nie dających się utrzymać związków, które nastawione są na samozniszczenie.

Nawet jednak wtedy, gdy da się znaleźć u podmiotu jakiś ślad projektowanej właściwości, to praktyczne znaczenie projekcji tak czy inaczej ma charakter czysto subiektywny i obciąża konto podmiotu, jako że przypisał on nadmierną wartość danej właściwości przedmiotu, znajdującej się w nim w ilościach śladowych.

Jeśli projekcja dotyczy właściwości rzeczywiście występującej u przedmiotu, to projektowana treść i tak przecież istnieje w podmiocie, tworząc część *imago* przedmiotu. Samo *imago* przedmiotu projekcji jest wielkością psychologiczną różną od postrzeżenia przedmiotu; jest to obraz istniejący poza wszelkimi postrzeżeniami, choć tworzą one jego podłoże¹⁶; samodzielna

¹¹ Co do typowych treści projekcji por. dz. cyt.

¹⁶ Gwoli kompletności opisu należy zaznaczyć, że *imago* może pochodzić jedynie z zewnątrz. Do specyficznego ukształtowania *imago* przyczynia się również dana *a priori* dyspozycja psychiczna, czyli archetyp.

aktywność tego obrazu (względna autonomia) dopóty pozostaje nie uświadomiona, dopóki przebiega równolegle do rzeczywistej aktywności obiektu. Samodzielność *imago* nie jest przeto uznawana przez świadomość, lecz nieświadomie projektowana na przedmiot, czyli zostaje skontaminowana z autonomią przedmiotu. Naturalnie, w ten sposób — w odniesieniu do podmiotu — przedmiot wręcz siłą rzeczy zyskuje charakter pewnej rzeczywistości, a więc zostaje mu nadana przesadna wartość. Wartość ta polega na projekcji, względnie na apriorycznej tożsamości *imago* z przedmiotem, wskutek czego zewnętrzny przedmiot staje się zarazem obiektem wewnętrznym. W ten sposób przedmiot zewnętrzny może — nieświadomie — wywierać bezpośredni wpływ na psychikę podmiotu, jako że dzięki swej tożsamości z *imago* ma w pewnym stopniu bezpośredni udział w życiu psychicznym podmiotu. Tym samym przedmiot może uzyskać „magiczną” władzę nad podmiotem. Trafne przykłady tej sytuacji znaleźć można u ludów pierwotnych, traktujących dzieci lub inne „uduchowione” obiekty niczym własną *psyche*. Nie odważają się wystąpić przeciwko nim powodowane strachem, że mogą urazić dusze dzieci lub innych obiektów. Dlatego rezygnuje się z wychowywania dzieci aż do okresu dojrzewania, i dopiero w tym okresie z nagłą zaczyna się stosować często okrutne metody wychowawcze, tak by odrobić zaległości (inicjacja).

Stwierdziłem wyżej, że samodzielność *imago* ma nieświadomy charakter, gdyż jest ono utożsamiane z przedmiotem. Wobec tego śmierć danego obiektu powinna wywoływać nader szczególne skutki psychologiczne — nie znikałby on z kretesem, lecz istniał nadal, choć w sposób niepojęty. Jak wiadomo, tak właśnie jest. Nieświadome *imago*, któremu nie odpowiada już żaden przedmiot, staje się duchem i oddziałuje na podmiot. Skutki tego oddziaływania ujmuje się nie inaczej niż jako zjawiska psychologiczne. Nieświadome projekcje podmiotu, które przeniosły treści nieświadome na *imago* przedmiotu i utożsamiły je z nim, potrafią przetrwać rzeczywistą utratę przedmiotu i odgrywają ważną rolę zarówno w życiu ludów pierwotnych, jak wszystkich społeczeństw cywilizowanych — od czasów najdawniejszych do współczesności.

Zjawiska te niezbicie dowodzą względnej autonomii *images* przedmiotów w nieświadomości. Najwidoczniej dlatego istnieją one w nieświadomości, gdyż nigdy nie były świadomie postrzegane jako różne od samych przedmiotów.

Każdy postęp, każde dokonanie ludzkości na drodze rozumienia było ściśle związane z rozwojem autorefleksji; w ten sposób przebiegał proces odróżniania od przedmiotu — człowiek występował wobec natury jako różny od niej. Toteż i nowa orientacja psychologiczna będzie musiała pójść tą drogą: zrozumiałe, że tożsamość przedmiotu z subiektywnym *imago* nadaje temu przedmiotowi znaczenie, które właściwie mu nie przysługuje, a które jednak ma on już od dawna. Ta tożsamość jest bowiem czymś absolutnie pierwotnym. Sytuacja ta oznacza jednak, że dany podmiot będzie pozostawał w stanie całkowicie pierwotnym — dopóty, dopóki nie doprowadzi to do poważnych niekonsekwencji. Przypisywanie nadmiernego znaczenia przedmiotowi stanowi jednak dobry punkt zaczepienia, gdy chodzi o wywieranie wpływu na rozwój podmiotu. Posiadający niemałe znaczenie „magiczny” przedmiot ukierunkowuje świadomość podmiotu w dużym stopniu zgodnie ze swoim zamysłem, przekreślając każdą próbę indywidualnego różnicowania — próbę, która rzecz jasna musiałaby się zacząć od uwolnienia *imago* od przedmiotu. Nie da się bowiem zachować kierunku procesu indywidualnego różnicowania, jeśli w subiektywną aktywność psychiczną „magicznie” ingerują czynniki zewnętrzne. Jednak uwolnienie się od *images*, które nadają przedmiotowi nadmierne znaczenie, sprawia, że podmiotowi zwrócona zostaje owa rozszczepiona energia, niezbędna w procesie jego dalszego rozwoju.

Dlatego ujmowanie *images* na poziomie subiektywnym oznacza dla człowieka współczesnego to samo, co dla człowieka pierwotnego oznaczałaby próba zabrania mu posągów przodków i fetyszy, i przekonywania go, że „siła uzdrawiająca” jest czymś duchowym — co nie tkwi w przedmiocie, lecz znajduje się w *psyche* ludzkiej. Człowiek pierwotny odczuwa — i słusznie — opór przeciwko takiemu heretyckiemu ujęciu, podobnie jak człowiek współczesny odczuwa jako niemiłą, czy może wręcz niebezpieczną

próbę zlikwidowania wiekami uświęconej tożsamości *imago* i przedmiotu. Konsekwencje tego posunięcia dla naszej psychologii trudno wprost pojąć: nie byłoby już nikogo, kogo dałoby się oskarżać, czynić odpowiedzialnym, pouczać, ulepszać i karać! We wszystkim trzeba byłoby zaczynać od siebie, a roszczenia, tak chętnie wysuwane pod adresem innych, należałoby wysuwać tylko i wyłącznie wobec siebie. W tym stanie rzeczy łatwo zrozumieć, dlaczego ujmowanie sennych *images* na poziomie podmiotu nie jest posunięciem obojętnym — nie jest nim dlatego, że daje asumpt do jednostronności i przesady, i to w obie strony.

Abstrahując jednak od tej trudności natury raczej moralnej, trzeba powiedzieć, że istnieją również niejaki przeszkody o charakterze intelektualnym. Zarzucano mi, że sprawa interpretacji na poziomie podmiotu to problem filozoficzny i że interpretowanie snów zgodnie z tą zasadą graniczy z kwestiami natury światopoglądowej, przeto nie jest to już nauka. Co do mnie, to fakt sąsiedzowania psychologii z filozofią nie wydaje mi się rzeczą zdumiewającą, gdyż myślenie — a na czym, jeśli nie na myśleniu polega filozofowanie? — jest czynnością psychiczną, ta zaś — jako taka — stanowi przedmiot zainteresowania psychologii. Mówiąc o psychologii, myślę o duszy w całej jej rozległości, a zatem o tych jej aspektach, którymi zajmuje się filozofia i teologia i wiele innych dziedzin nauki. Albowiem fakty duszy ludzkiej odnoszą się do wszystkich filozofii i religii; one to zapewne w ostatecznej instancji rozstrzygają o prawdzie i fałszu.

Naszej psychologii nie zależy przede wszystkim na badaniu, z jakimi dziedzinami wiedzy sąsiadują nurtujące ją problemy. Przede wszystkim mamy do czynienia z koniecznościami natury praktycznej. Jeśli jakaś kwestia światopoglądowa urasta do rangi problemu psychologicznego, to musimy się nią zająć — niezależnie od tego, czy filozofia stanowi przedmiot badania psychologii, czy nie. Podobnie kwestie natury religijnej traktujemy przede wszystkim jako problemy psychologiczne. Fakt, że współczesna psychologia medyczna, ogólnie rzecz biorąc, trzyma się z dala od tych dziedzin, to pożałowania godne niedociągnięcie, rzucające się w oczy zwłaszcza wtedy, gdy większe szanse na wyleczenie nerwic

psychogennych dają różne dyscypliny wiedzy, ale nie medycyna akademicka. Chociaż sam jestem lekarzem i w myśl maksymy *medicus medicum nom decimat* miałbym wszelkie powody po temu, by powstrzymać się od krytyki, to jednak muszę wyznać: nie da się powiedzieć, że medycyna psychologiczna znalazła się w dobrych rękach. Często miałem okazję się przekonać, że psychoterapeuci-lekarze usiłują wykonywać swe rzemiosło w ów rutynowy sposób, którego nauczyli się — jako swoistej osobliwości swego zawodu — na studiach. Studiowanie medycyny polega bowiem z jednej strony na zapamiętywaniu ogromnej ilości danych encyklopedycznych, z drugiej — na opanowaniu umiejętności praktycznych, i to w myśl zasady: „Nie ma co myśleć — trzeba działać”. Dochodzi więc do sytuacji, w której spośród studentów wszystkich fakultetów przyszły lekarz ma najmniej możliwości rozwijania funkcji myślenia, trudno więc się dziwić, że nawet psychologicznie nastawieni lekarze nie nadążają za biegiem moich myśli, a jeśli — to z wielkim trudem. Przyzwyczaili się bowiem postępować według utartych schematów i mechanicznie sięgać po metody, których sami nie wymyślili. Skłonność ta sprawia, że są oni jak najgorzej przygotowani do praktykowania psychologii medycznej, gdyż uporczywie trzymają się obszaru, na którym rządzą autorytarne teorie i metody, a to uniemożliwia rozwój samodzielnego myślenia. Na własnej skórze się przekonałem, że zgoła elementarne i niezmiernie ważne w praktycznej terapii rozróżnienia między poziomem obiektywnym a subiektywnym, między ja a Jaźnią, znakiem a symbolem, kausalnością i finalnością stawiają funkcji myślenia zbyt wysokie wymagania. To właśnie ta trudność tłumaczy uporczywe trzymanie się najbardziej wstecznych i już od dawna wymagających zrewidowania sposobów ujmowania. To, że nie jest to jedynie moja subiektywna opinia, dowodzi fakt, że w niektórych organizacjach „psychoanalitycznych” napotkamy na fanatyczną jednostronność i sekciarską wręcz hermetyczność. Jak wiadomo, stanowisko to jest symptomem oznaczającym wątpliwość pochodzącą z nadmiernej kompensacji. No właśnie — kto stosuje kryteria psychologiczne na samym sobie?

Ujęcie, według którego sny są spełnieniami infantylnych życzeń lub finalnie zorientowanymi *arrangements* na służbie infantylniej woli mocy, jest zbyt wąskie i nie czyni zadość samej istocie snu. Sen — jak każdy fragment kontekstu psychicznego — jest wypadkową całości *psyche*, toteż wolno nam spodziewać się odnalezienia we śnie tego wszystkiego, co w życiu ludzkości już od pradziejów posiadało jakieś znaczenie. Podobnie, jak życie ludzkie w niewielkim stopniu ogranicza się do tego lub owego podstawowego popędu, lecz opiera się raczej na wielości popędów, potrzeb, konieczności, uwarunkowań fizycznych i psychicznych, tak również sen nie da się zinterpretować jedynie na podstawie tego lub innego jego elementu — nieważne, jak wielce sugestywna byłaby pokusa prostoty takiej interpretacji. Możemy być pewni, że takie wyjaśnienia są nieprawidłowe, gdyż żadna teoria popędów nigdy nie będzie w stanie ująć potężnej i tajemniczej duszy ludzkiej, a zatem nie będzie również mogła ogarnąć znaczenia snu — wyrazu duszy. Aby chociaż w niewielkim stopniu zadośćuczynić istocie snu, potrzebujemy narzędzia, które musimy skonstruować sięgając do wszystkich dziedzin nauk o duchu. Kilka marnych dowcipów czy udowodnienie, że tu i ówdzie doszło do wyparcia, żadną miarą nie rozwiąże problemu snu.

Ten mój punkt widzenia spotkał się z zarzutami o uprawianie „filozofii” (ba! — nawet „teologii”); ich autorzy oskarżali mnie o „filozoficzne” interpretacje, twierdząc, że moje poglądy psychologiczne tchną „metafizyką”¹⁷. Jeśli jednak sięgam po materiał z dziedziny filozofii, teorii religii czy historii, to jedynie dlatego, że pragnę przedstawić pewien kontekst duchowy. Jeśli przy okazji odwołam się do pojęcia Boga, czy — równie metafizycznego — pojęcia energii, to dlatego, że jestem do tego zmuszony, są to bowiem obrazy już od początku znajdujące się w duszy ludzkiej. Stale muszę podkreślać, że ani prawo moralne, ani pojęcie Boga, ani jakakolwiek religia nie przyszły do człowieka z zewnątrz — nie spadły z nieba — lecz że człowiek ma je wszystkie *in nuce* w sobie,

¹⁷ To znaczy doktryna o „archetypie”. Czy i wywodzące się z biologii pojęcie *pattern of behaviour* również jest „metafizyczne”?

toteż dobywa je z siebie. Pomysł, że wystarczy oświecenie, by przegnać te upiory, można między bajki włożyć. Idee prawa moralnego i bóstwa są niezbywalną częścią składową ludzkiej *psyche*. Każda poważna teoria psychologiczna, nie zaślepiona kołtuńską arogancją oświecenia, musi się zmierzyć z tymi faktami. Nie można ich zbyć pierwszą lepszą teorią, nie da się zbyć ich ironią. W fizyce możemy się obejść bez obrazu Boga, w psychologii obraz ten jest wielkością definitywną, podobnie jak „afekt”, „popęd”, „matka” i tak dalej. Fakt, że nie jesteśmy w stanie wyrobić sobie pojęcia o różnicy istniejącej między „Bogiem” a „*imago* Boga”, to, oczywiście, wina wiecznego zamieniania przedmiotu i *imago* — dlatego, mówiąc o „obrazie Boga” wydaje nam się, że mówimy o Bogu i interpretujemy to „teologicznie”. Psychologia jako nauka nie ma prawa domagać się hipostazowania *imago* Boga, musi jednak — oddając sprawiedliwość faktom — liczyć się z istnieniem obrazu Boga. Psychologia wszak liczy się z istnieniem popędu, choć bynajmniej nie przypisuje sobie bezprawnie kompetencji wyrokowania, czym właściwie jest „popęd” sam w sobie”. Każdy dobrze wie, jaki to psychologiczny stan rzeczy określa się mianem popędu, choć nikt nie wie, czym jest popęd jako taki. Podobnie jest rzeczą jasną, że — na przykład — obraz Boga odpowiada określonemu kompleksowi faktów psychologicznych, a zatem stanowi pewną wielkość, którą można operować; to jednak, czym jest Bóg sam w sobie, jest kwestią nie należącą do dziedziny właściwej poznaniu psychologicznemu. Przykro mi, że muszę powtarzać te oczywistości.

Niniejszym przedstawiłem z grubsza rzecz biorąc wszystko, co należałoby powiedzieć na temat ogólnej psychologii snu¹⁸. Celowo nie wdawałem się w szczegóły — to zadanie dla prac z dziedziny kazuistyki medycznej. Rozważania na temat ogólnej psychologii snu prowadziły nas do problemów bardziej kompleksowych, o których nie sposób nie wspomnieć, gdy mowa o snach. Naturalnie, wiele dałoby się jeszcze powiedzieć o celach analizy

¹⁸ W artykule *O istocie snów* [zamieszczonym jako pierwszy w niniejszym wyborze — przyp. tłum.] znaleźć można kilka uzupełnień.

snów, ponieważ jednak analiza w ogóle jest narzędziem terapii analitycznej, można byłoby to zrobić jedynie w połączeniu z przedstawieniem całego procesu terapeutycznego. By jednak móc ów proces gruntownie opisać, trzeba by przedtem wykonać różne prace przygotowawcze, które zajęłyby się problemem ujmując go w różnych aspektach. Terapia analityczna to proces nader kompleksowy, chociaż pewni autorzy prześcigają się w uproszczeniach, każąc nam wierzyć, że osławione „korzenie” choroby to coś całkiem nieskomplikowanego. Przestrzegam przed lekkomyślnością pod tym względem. Wolałbym, by tęgie głowy gruntownie i sumiennie zmierzyły się z ogromnymi problemami, których następcza analiza. Doprawdy, czas już najwyższy, by i akademicka psychologia, miast interesować się jedynie eksperymentami laboratoryjnymi, powróciła do rzeczywistości i otworzyła uszy na prawdziwe problemy duszy ludzkiej. Nie może już dłużej tak być, że profesorowie zabraniają studentom zajmować się psychologią analityczną, albo używać pojęć zapożyczonych z psychologii analitycznej. Nie może być tak, że naszej psychologii czyni się zarzut, że w sposób nienaukowy „uwzględnia doświadczenia codzienności”. Jestem przekonany, że psychologia ogólna wiele zyskałaby na poważnym potraktowaniu problemu snu, gdyby tylko umiała się uwolnić od niczym nie usprawiedliwionego, niefachowego przesądu, zgodnie z którym sny powstają jako reakcja na pewne bodźce somatyczne. Przecenianie wszystkiego, co somatyczne, jest również w psychiatrii jednym z najistotniejszych powodów braku postępu w psychopatologii, która rozwija się wtedy jedynie, gdy zostaje zapłodniona wprost przez analizę. Dogmat, w myśl którego „choroby umysłowe są zaburzeniami mózgowymi”, to pozostałość materializmu dominującego w latach siedemdziesiątych minionego stulecia. Ten dogmat stał się niczym nie usprawiedliwionym przesądem, hamującym wszelki postęp. Nawet jednak gdyby było prawdą, że wszystkie choroby umysłowe są spowodowane zaburzeniami mózgowymi, to jeszcze nie byłby to argument przemawiający przeciwko badaniu psychicznego aspektu tych chorób. Ten przesąd wykorzystuje się jednak do tego, by z góry dyskredytować i zbijać wszelkie próby podejmowane w tym

kierunku. Jak na razie nie dostarczono dowodu na poparcie tezy o identyczności chorób umysłowych i zaburzeń mózgowych, nigdy też nie da się go przeprowadzić, w przeciwnym bowiem razie dałoby się również udowodnić twierdzenie, że człowiek myśli lub postępuje tak czy inaczej jedynie dlatego, iż w tych lub innych komórkach doszło do rozkładu tych lub innych cząsteczek białka, albo też że określone cząsteczki białka się utworzyły. Pogląd ten prowadzi wprost do ewangelii materialistów: „Człowiek jest tym, co je” [*Was der Mensch ißt, das ist er*]. Ta orientacja intelektualna chciałaby ujmować życie duchowe jako procesy asymilacji i dysymilacji komórek mózgowych, siłą rzeczy traktując je jedynie jako laboratoryjne syntezy i rozpady, procesy myślą bowiem tak, jak stworzyło je życie. Przyjęcie tej hipotezy jest jednak całkiem wykluczone dopóty, dopóki nie jesteśmy w stanie stworzyć myślowej syntezy samego procesu życia. Jeśli jednak chcielibyśmy dochodzić prawdy co do obowiązywania poglądu materialistycznego, to należałoby przedtem stworzyć teorię syntezy procesów komórkowych. Ale w ten właśnie sposób materializm zostałby pokonany, nie sposób bowiem myśleć o życiu jako funkcji materii — można o nim myśleć jedynie jako o procesie, któremu siła i materia są podporządkowane. Życie jako funkcja materii wymaga *generatio aequivoca*. Na ten dowód trzeba będzie jednak jeszcze długo czekać. Jak małe są nasze prawa do tego, by w ogóle ujmować życie w sposób jednostronny, dowolny i bezzasadnie materialistyczny, tak w niewielkim stopniu jesteśmy uprawnieni do ujmowania *psyche* jako procesu mózgowego; abstrahując od faktu, że już sama próba wyobrażenia sobie czegoś podobnego jest niedorzecznością i zawsze, gdy podejmowano ją na serio, wydobywała na światło dzienne same niedorzeczności. Proces psychiczny należy traktować jako psychiczny, a nie jako organiczny proces komórkowy. Osobliwe, że sile oburzenia z powodu „metafizycznych fantomów”, o tworzenie których obwinia się każdego, kto interpretuje proces komórkowy witalistycznie, dorównuje moc wiary w „naukowość” hipotezy fizycznej, choć jest ona wcale nie mniej fantastyczna. Cóż, skoro nie pasuje ona do materialistycznego przesądu! Każdy nonsens, który zda się stwarzać nadzieję na

obrócenie tego, co psychiczne, w to, co fizyczne, natychmiast zyskuje sakrę naukowości. Pozostaje ufać, że niedaleki już czas, gdy nasi koryfeusze nauki zostaną wyzwoleni z pancerza przerdzewiałego, bezmyślnego materializmu.

NOTA REDAKCYJNA

I. O ISTOCIE SNÓW

Tekst ten pierwotnie ukazał się w „Ciba Zeitschrift” IX/99 (Basel, Juli 1945). Na nowo opracowany i rozszerzony wszedł w skład *Über psychische Energetik und das Wesen der Träume* (Psychologische Abhandlungen II), Rascher, Zurich 1948; przedruk w: *Gesammelte Werke* von C.G. Jung, herausgegeben von Lilly Jung-Merker, Elisabeth Rüb und Leonie Zander, Walter Verlag, Olten und Freiburg i. B. 1984, t. VIII.

II. PRAKTYCZNA UŻYTECZNOŚĆ ANALIZY SNÓW

Referat wygłoszony na kongresie Allgemeine Ärztliche Gesellschaft für Psychotherapie, Drezno 1931. Opublikowany w tomie zawierającym wystąpienia kongresowe oraz w: *Wirklichkeit der Seele*, Rascher, Zürich 1947; przedruk w: *Gesammelte Werke*, dz. cyt. t. XVI.

III. OGÓLNE UWAGI NA TEMAT PSYCHOLOGII SNU

Tekst pierwotnie ukazał się po angielsku pt. *The Psychology of Dreams* w tomie *Collected Papers of Analytical Psychology* wydanym przez Constance E. Long, Bailliére, Tindall and Cox, London 1916. Rękopis, znacznie rozszerzony, został opublikowany pt. *Allgemeine Gesichtspunkte zur Psychologie des Traumes* w *Über die Energetik der Seele* (Psychologische Abhandlungen II), Rascher, Zürich 1928. Na nowo opracowany i rozszerzony wszedł do tomu *Über psychische Energetik und das Wesen der Träume* (Psychologische Abhandlungen II), Rascher, Zürich 1948. Wydanie studyjne: Walter, Olten und Freiburg i. B. 1971; Przedruk w: *Gesammelte Werke*, dz. cyt., t. VIII.

SPIS TREŚCI

I. O ISTOCIE SNÓW	5
II. PRAKTYCZNE ZASTOSOWANIE ANALIZY SNÓW	29
III. OGÓLNE UWAGI NA TEMAT PSYCHOLOGII SNU	59
NOTA REDAKCYJNA	114

